

Wskł. 7



NUMER



28

1942



PORADNIK

dla pracowników

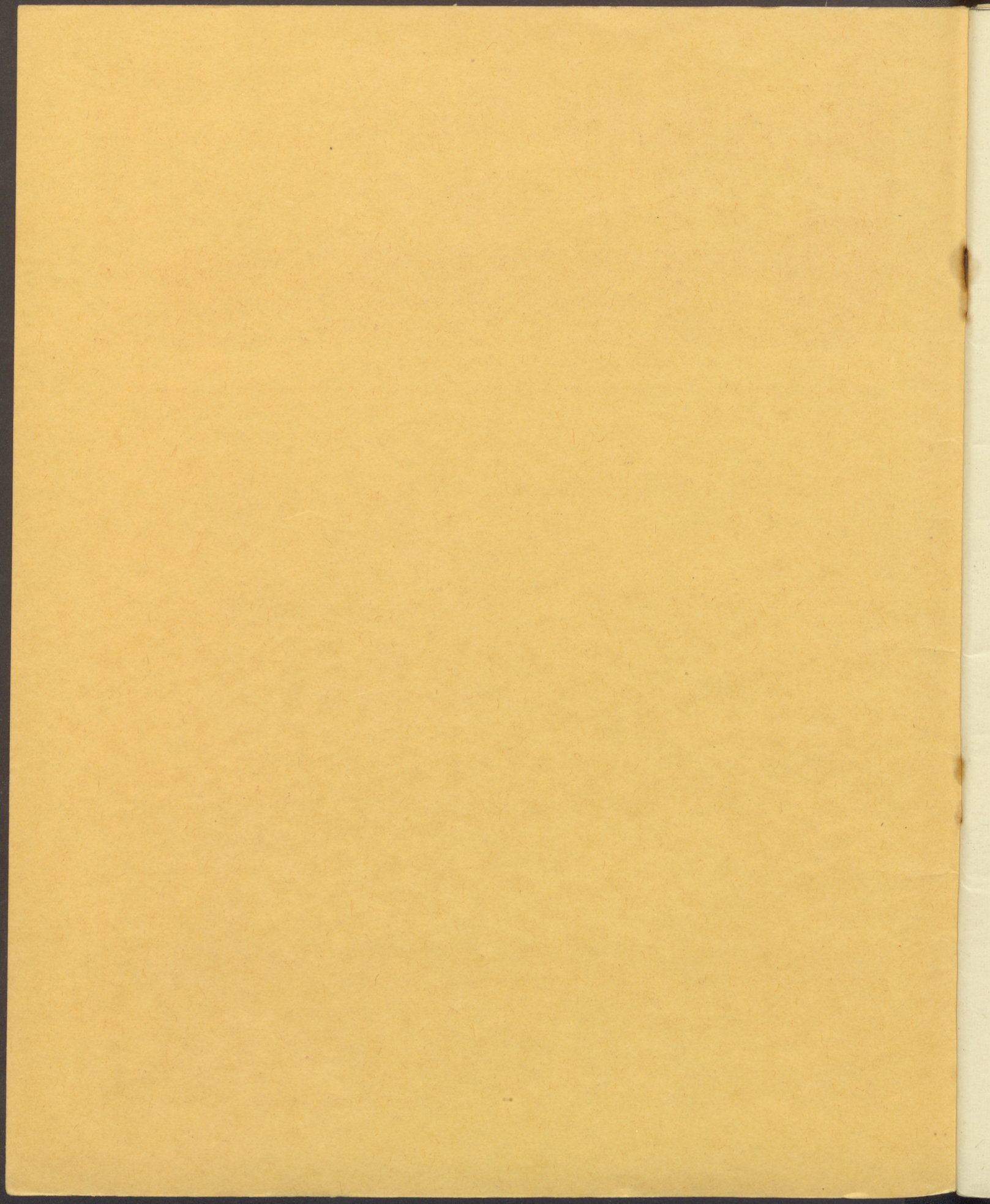
ŚWIETLIC

żołnierskich



*wydawnictwo
polskiej Y.M.C.A.
w W. Brytanii*





PORADNIK ŚWIETLIC

Polska Prasa Obozowa
dla pracowników
żołnierskich



ADVISER

for workers in Polish
soldiers' social centres

NR. 12 /28/ REDAKCJA: POLSKA YMCA w W. BRYTANII, 1, ATHOLL PLACE, EDINBURGH, TEL. 21583, GRUDZIEŃ 1942.



Po raz już czerwy żołnierze polski
spędzi Wzrost Wzrost, to tradycyjne
rodzime i w to polskie, zdala z Krajem,
zdala od bliskich.

W ciągu wieczoru tego niezwykłym
zadaniem Światła jest dać żołnierzom
niepokoje rodzimego i polskiego
w jego Wzrost z Krajem i bliskich
Światła, które stale tak entuzjastycznie
spełniają swe zadania, stając się w tym
tytuł sławny, ogólniejszy Rodziny
Wzrost, zadowolony i żołnierz jego Wzrost

London
19 grudnia 1942.

W. Raeburn



Okres adwentu: akupienia i ciszy kończył się z nadejściem Świąt Bożego Narodzenia; zmieniał się nastrój, dom zamknięty i spokojny otwierał się nagle, jaśniał świąteczną radością, przyjmował gości, rozbrzmiewał wesołą kolędą; na miejsce postnych potraw stawiano obfite i smakowite, różnorodne wymyślne jadalne świąteczne; zaczynał się długotrwały okres zabaw, przedstawień, tańców, przedłużający się następnie w mięso-pusty. Jeżeli jeszcze śnieg spadł, to i o gości nie było trudno, o gwarne wyjazdy w sąsiedztwo, kuligi; słowem, święta radości, święta rodziny i sąsiedztwa, święta dzieci i służby, wielkie, godne święta.

"Wigilia Bożego Narodzenia była wielką uroczystością - pisze we wspomnieniach swych z lat dziecińczych Niemcewicz. - Od świtu wychodzili domowi słuźcy na ryby, robiono na rzece i toniach przereby i zapuszczano niewód; niecierpliwie oczekiwano powrotu rybaków... Dnia tego jednakowo po całej Polsce był obiad. Trzy zupy, migdałowa, z rodzynkami, barszcz z uszkami, grzybami i śledziem, kucja dla słuźących, krążki z chrzanem, karp do podlewy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie z posiekanymi jajami i oliwą itd. Obrus koniecznie zasłany być musiał na sianie, w czterech kątach izby jadalnej stały cztery snopy jakiegoś niemłóconego zboża. Niecierpliwie czekano pierwszej gwiazdy; gdy ta zajaśniała zbierali się goście i dzieci, rodzice wychodzili z opłatkiem na talerzu, a każdy z obecnych, biorąc opłatek, obchodził wszystkich zebranych, nawet słuźących, i łamiąc go, powtarzał słowa: bodaj byśmy na przyszły rok łamali go z sobą".

Oczywiście, nie w całej Polsce tak wyglądał obiad wigilijny. Kucja, czy kutja, potrawa z kaszy pszennej lub jęczmiennej z makiem i miodem, jest tradycyjnym daniem świątecznym na Litwie i Rusi; w Koronie jej nie znano, chyba tu i ówdzie na pograniczu. W rozmaitych okolicach różne były zwyczajowe potrawy świąteczne; na pierwszym planie nie jednak były zawsze ryby, które w wymyślny sposób przyrządzano; w zamożniejszych domach podawano dwanaście dań rybnych.

Uczta wigilijna ma charakter tradycyjnej, domowej i rodzinnej uroczystości, nie dziw więc, że zachowywano tu szereg odwiecznych zwyczajów, czasami dawniejszych, aniżeli sama tradycja chrześcijańska, która przed wiekami nasunęła się na dawne święto pogańskie.

Na stół wigilijny kładziono siano lub słomę, poczem dopiero przykrywano stół obrusem i zastawiano potrawy; stawiano też w kątach izby snopy żytnie i rozścielano słomę po podłodze. Czyniono to - wedle powszechnego przekonania - na pamiątkę żłobu, w którym Dzieciątko Jezus w stajence leżało:

Stary zwyczaj w tem mają chrześcijańskie domy
Na Boże Narodzenie po izbie słać słomę,
Ze w stajni Święta Panna leżała połogiem -

pisze Potocki. Przypuszczać jednak należy, że zwyczaj to jeszcze pogański, przeżytek jakiegoś dawnego święta agrarnego, któremu nadawano chrześcijański sens. Protestanci patrzyli na zwyczaj ten jako na zabobon. Mówi więc Golacjusz w Postylli: "i to jest rzecz nagany godna, że niektórzy kiedy w Wilję jeść mają, na stole słomę rozpoście-rają, a na oną słomę obrus kładą, a potem oną słomą drzewa sadowe wiążą", na urodzaj.

Cała rodzina brała udział w tym uroczystym obrzędzie wigilijnym, wszyscy domownicy, goście, a także i służba. W niektórych, bardziej skromnych, czy bardziej tradycyjnych dworach służba zasiadała przy stole pospołu z gospodarzami; tam, gdzie dystans był znaczniejszy, łamano się wspólnie opłatkiem i życzenia wymieniano. Pamiętano o nieobecnych; wspomniano ich i zostawiano dla nich wolne miejsca przy stole, podobnie jak i dla zmarłych. Uczta wigilijna miała wszystkich łączyć razem; pozostawiano więc czasem jadło na stole przez noc dla duchów zmarłych lub też wynoszono je przed dom; widocznie chrześcijańskie święto przejęło szczytki dawnego obchodu ku pamięci zmarłych.



Bardzo powszechnie starano się zaznaczyć, że i zwierzęta biorą udział w uczcie wigilijnej; być może, że i tu mamy do czynienia z przeżytkiem pogańskiego święta. Wynoszono więc resztki jadła z wigilijnej wieszery bydłu i koniom, jak to zresztą do dziś dnia jeszcze na wsiach się robi; zwalczą tę praktykę Golacjusz: "od każdej potrawy bydłu jeść dają, a kiedy ich spytasz: czemu to czynią, tedy powiedzą, że temu bydłu, które takowe potrawy, w wigilię warzone jada, czarownice i guślarki zaszkodzą nie mogą..." Ziarno rozsypane po stole, rzucano kurom, aby się lepiej nosiły, koniom i krowom dawano też w jadło pokruszony opłatek.

Zapraszano też i inną zwierzyinę, wilki z lasu, wróble i t.d. wychodząc przed dom i rzucając nieco jadła przed siebie, jakoby dla tych zwierząt; wilka zapraszano na wilję z tem, żeby już potem w ciągu roku nigdy się nie zjawił. W niektórych okolicach i mróz zapraszano, słowem - starano się o to, by w dniu tym nikogo nie pominięto, i z wszystkimi się godzono. Był to zresztą dzień nadzwyczajny; wiara była powszechna, że w dniu tym cała przyroda odczuwa iż Zbawiciel na świat przychodzi i bierze udział w ogólnej radości; opowiadano, że o północy zwierzęta mówią między sobą ludzkim językiem, że woda zmienia się w wino. Nadzwyczajny ten wieczór nadawał się wybornie do wróżb; wróżono dużo, w najrozmaitszy sposób, odgadywano, co w ciągu roku miało się stać.

Należy przy sposobności zaznaczyć, że tak powszechna dziś w szerokich sferach "choinka" wigilijna, czy "drzewko", nie była w dawnej Polsce znana; zwyczaj ten dopiero w początkach dziewiętnastego wieku zaczął się u nas szerzyć, i to zrazu jedynie w środowisku mieszczańskim niemieckiego pochodzenia, przeważnie wśród ewangelików, i dopiero znacznie później przeszedł do mieszczaństwa i inteligencji polskiej.

Na Pomorzu znane były jednak już z początkiem XVIII wieku, również chyba pod wpływem niemieckim, zdobione różgi, które rozdawano dzieciom.

Wspomina o tem ks. Zapczyński, "Passja bez kompassji" 1720 r., który widział "w Prusach naszych malowane złociste i różnemi świecidłami i czaczkami ozdobione różczki, które tam oni po kolędzie, a za nich mówiąc, na gwiazdkę, dzieciom kupują, a przecie ten różgi decora mało małe kontentuje dzieciny. Zowią oni tam różgi takie ... po naszymu "panna Brzozowska". Chodziły też w tamtych stronach "gwiazdory", parobcy przebrani za dostojnych "starców", z długimi brodami i gwiazdami na czołach zwyczajnie te /wraz z różgami/ zostały potem, znacznie później, złączone w innych okolicach z dniem św. Mikołaja.

Same dni świąteczne przeznaczone były na towarzyskie zabawy; święcono je hucznie, żarłocznie i głośno. "To już więc tam na dzień Bożego Narodzenia nie będzie li, włóczęc się całą noc, wrzeszczał, drzwi wybijał, a kiełbas nie nabiera, albo iż całą noc kostki grając, szczęścia nie szuka, już jakoby tego święta nigdy nie święcił", pisze Rej w Postylli.

Rozsyłano też w dzień ten dary, co potem na wilję lub też na Nowy Rok przeszło; nazywało się to kolędą. Jedni dary rozsyłali, inni znów przymawiali się o nie; weszło w zwyczaj, że parobcy wiejscy, organści, bakażarze, bardzo powszechnie także i księży chodzili od chaty do chaty, poczynając, rzecz prosta, od dworu, i zbierali kolędę. Młodzież wiejska śpiewała przytem pieśni, zazwyczaj stare, często już mało zrozumiałe, a oprócz nich śpiewano też wierszowane życzenia pod adresem poszczególnych członków rodziny; księży i klechy zabierali ową kolędę jako rodzaj zwyczajowego podatku. ...

Niemcewicz wspomina ze swych lat dziecięcych /przed r. 1770/, że do dworu jego ojca przyjeżdżali z Brześcia i okolic przełożeni klasztorów z oracjami, które kończyły się zawsze życzeniami "aby ten maleńki urodzony Jezus zyszał l a r g i t e r na dostojny dom wasz wszystkie p r o s p e r i t a t e s i sukcesu".



Obdarowywano też służbę;

Mamy tyle czeladzi, każdy chce kolędy,
Trzeba wszystkim coś wetknąć, taki zwyczaj wszędy,
Rok też na to czekali, raz w gody ta łaska,

pisze Zabłocki w jednej z komedyj; w dzień ten godzono też nowowstępujących do służby.

W niektórych okolicach odbywały się w tym czasie "kradzieże na szczęście". Była to:

stara na Boże Narodzenie foza
szczęścia szukać,

pisze Potocki. Odwieczne to praktyki, które miały na celu zapewnienie sobie szczęścia przez przywłaszczanie sobie czegośkolwiek z dobytku sąsiada, któremu oczywiście zawsze się lepiej powodzi; dlatego też i do rozmaitych czarów, mających zapewnić powodzenie, stale używano kradzionych rzeczy. Najczęściej parobcy porywali nieco zboża, co zwykle traktowano jako żart zwyczajowy, ale nieraz zwyczaj był usprawiedliwieniem poważniejszych kradzieży.

Nabożeństwo w dzień ten było tłumne, gwarne, wesołe; pobożni śpiewali kolędy, a ksiądz w kazaniu rozrzucał barokowo-facecyjną pomysłowość, przemawiając wzniosłe i rubasznie, zabawiając i wzruszając. Przez czas pewien bawiono się w kazaniach słownym rozdawnianiem kolędy, co w drugiej połowie XVIII wieku stało się już staromodnym. M o n i t o r z r.1773 żali się: "Kolędy w kościele już na kazaniach nie rozdają co przedtem rzecz arcy miła była, kiedy to dowcipnie temu pieluszki, temu żłobek, temu stajenkę na kolędę dawano."

Na św.Szczepan obrzucano się owsem, najczęściej w kościele lub poza kościołem, po nabożeństwie. Na Rusi zwyczaj ten przybrał takie rozmiary, że sypano na księdza owies, a on go potem zbierał jako swą własność, zuarzało się jednak, że czasem i czerns twardszym dostał: "gdy miał niechętnych lub nierozsądnych parafjan, rzucano z Chóru i zakątków obrazik mogącemi rzeczami", notuje Kitowicz. Ksiądz też święcił w ten dzień owies, którego następnie używano do siewu albo dawano bydłu, "aby się zdrowo chowało". Zwyczaj ten jest nierównie starszy; możemy go złączyć z różnorodnymi zwyczajami obsypywania ziarnem, pieczywem, pieniędzmi, jako środkiem magicznym zapewniającym pomysłność, urodę, bogactwo. Nietylko zresztą ludzi obsypywano, czasami rzucano owsem na zwierzęta, a także i na drzewa owocowe; powszechny był zwyczaj obwiązywania w ten dzień drzew powroszami ze słomy, która leżała na stole podczas wieszczerzy wigilijnej, a także i chodzenia koło koni. "W dzień św.Szczepana wszelkie konie sprawują - pisze Haur - krwi upuścić, suchoty i zębry zdjąć, zęby wychędożyć

Bernardyni wystawiali jeszcze w którejś z izb klasztornych kołyskę z Dzieciątkiem, którą zebrani kołysali, śpiewając pieśni nabożne. Była to kolebka zwyczajna, w jakiej kołyszą dzieci - opisuje Kitowicz - ale jak najmniej w kwiaty i materję bogatą ubrana, w niej osóбка Pana Jezusa miary zwyczajnej, w pieluszki bogate owiniętego, śpiącego... Gwardjan z jednej strony, a pierwszy po nim w stopniu godności z drugiej, klęcząc, kołysali kolebkę, śpiewając razem z drugimi: "Ceremonia ta mała nie - wielom wiadomą była i niemal tylko dewotom i dewotkom bernardyńskim znajoma."

W następny dzień św.Jana Ewangelisty, święcił ksiądz wino, które z dworu przysyłano; wino to miało być lekarstwem na ból garała i zębów. Dalszy dzień świąteczny, 28 grudnia - św.Młodzianków, był radosny dla dzieci, które otrzymywały podarki.

W dzień Trzech króli obchodzili chłopcy poszczególne domy z gwiazdką, z papieru wyklejoną, we wnętrzu której umieszczano światko, niby gwiazdę, która trzech króli wiodła do betleemskiej stajenki; śpiewano przytem kolędy i składano życzenia, za co gospodarze częstowali śpiewaków.

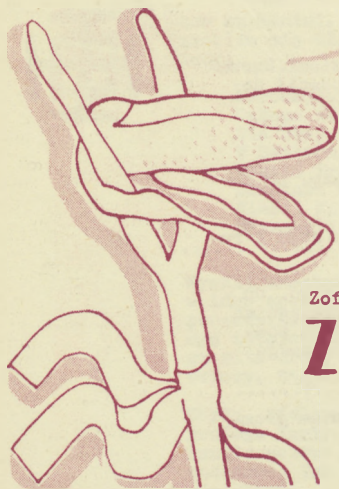
Długi szereg rozmaitych zabaw i przedstawień łączy się z okresem godnich świąt.

Powszechna było / i w wielu okolicach jest jeszcze do dziś dnia/ przebieranie się za zwierzęta i obchodzenie domów, przyczem improwizowani aktorzy śpiewali kolędy i zbierali datki. Przebierano się więc za niedźwiedzie, za wilki, za kozy; osobliwą postacią tych obchodów jest turoń, z wielkim drewnianym łbem i poruszającą się z kłokotem szczęką. "Włóczy się, jako z wilkiem chodząc po kolędzie", pisze Rej; Potocki podobnie strofuje pieniacza:

Włóczysz się po trybunatach, jako po kolędzie
Z wilczą skórą.

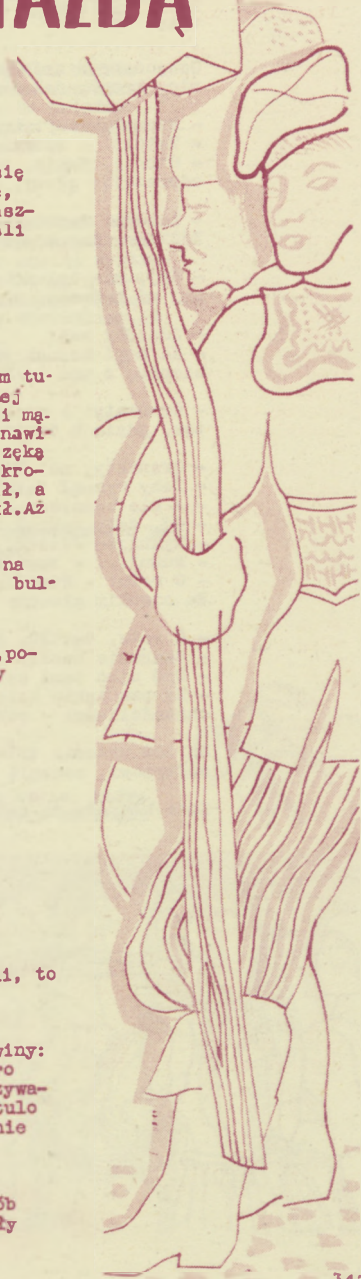
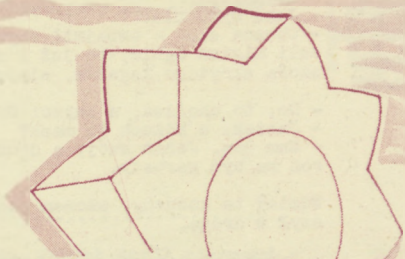
" Z wilczęty albo z wilczą skórą po kolędzie biega", notuje w zbiorze przysłów Knapki. Maskarady te przedkładały się następnie na cały mięsopust i kończyły się czasem dopiero we wstępną środę.





Zofja Kossak-Szczucka

Z TURONIEM I GWIAZDĄ



Jasiek Skowronków pociągnął jeszcze raz za sznurek: drewniana paszcza otworzyła się i kłapnęła groźnie, ukazując wylepioną czerwoną szmaciną czelusć. Rozeźmiał się, zadowolony i pełną parą do szopy, gdzie Wawrzek Byrów i Maciek Burkatów i Staszko Pawlików wykończyli pracowicie trzechkrólową gwiazdę. Na skrzyp wrót podnieśli głowy i wstrzymali oddech.

- Rany boskie, turoń! - wyszeptał Maciek.
- Rychtyk, jak żywy! - wtórował mu Staszko.

Chłopcy pootwierali usta, dotykając z nabożeństwem kosmatego ła.

Było się czemu cudować! Od pierwszej niedzieli adwentu mędrkował Jasiek nad tym turońcem, ale wymędrkował pięknie. Rogi, z drzewa wyrobione, osadził na trójkątnej desce. U młynarza przez dwa dni pracował za trzech, byle wyprosić pół miareczki mąki. Potem kleju zgotował, starą płachtę w nim umoczył, naklejał ła na desce nawiązał i na piec wsadził, aż stwardniała tego, ni drzewo. A co się namęczył ze szczęką zanim kłapała, jak żywa! Reszta już furda. Obklepił ła cały sierścią z żółtej krowy, przydał brodzisko i grzywę, wysmykane kobyłe z ogona, rogi mazią posmarował, a wapnem dziury na ślepiśka wokoło. Maszkara taka wyszła, że i djabełby się zląkł. Aż go samego strach brał spać z nią w jednej izbie, chociaż płochliwy nie był.

- Poczkajta, chłopaki, teraz dopiero pokażę wama sztukę! - Jasiek wsadził ła na głowę i zaryczał przeciągle, głucho. Ryk niesamowity, nie ludzki, nie bydłocy, bulgotał w paszczy, drżał chwilę, aż zamarł w świszczącym sapnięciu.

- O Jezu! Co to? Pokaż! A dyć pokaż! - gorączkowali się wkoło. Zdjąwszy głowę, pokazal niewielką tulejkę cynową, na końcu której przytwierdzony był mocno wołowy pęcherz przekłuty.

- A jako je z waszą gwiazdą? - rzucił im, gdy się już nadziwowali.

- Oj, cosik nie chce się kręcić.
- Pokażcie-no!

Dali mu do rąk z pośpiechem. Wiadomo, że Jasiek zładuje ją w mig.

- Ho, dobry przetak, biłgorajski przetak. Dali ci go to matula?
- W komorze wisiał... objaśnił wymijająco Wawrzek Byrów, główny gwiazdorz.

- Spiorą cię.
- Spiorą me... przystał z westchnieniem, lecz wnet strząsnął z głowy frasunek.
- Ej, nie wilija, żeby me potem ciągiem prali...
- Sprawiedliwie gada... - wtracił Maciek - Jak mi żoni tato w wiliję pasem dali, to potem caluśki rok, inom się gdzie ruszył, już me bili, aż życie się cniło.

- Bez co wziąłeś?
- Tak było. Poszli tato po wieczery do sadku z siekierą i pytają każdej drzewiny: "Będiesz rodzic?" Mnie zaś z za drzewa kazali wołać: "Będę! oj, będę!" Dopiero tatulo powróściłem ze słomy, co na stole w wiliję leżała, pięknie drzewinę owięzywaliśmy i do drugiej szli. Wolniśko to owięzywali, aż me drzymota zebrała. Jak tatulo nie hukną: "Będiesz rodzic?!" Zdało mi się, że wołają: "Będziesz spać?" "Oj nie będę!" - powiedziałam - "nie będę!" Bez to me tatulo sprali.

- A jako było na tę wiliję u waju? - dopytywał się ciekawy Staszko.
- Osobliwie nie - rzekł z rozumą Maciek. - Zaniesłem krowom opłatek i pod żłób wiazłem, czekający, rychło zaczną po ludzku rozmawiać. Ale nie chciały. Poczuly me bestyje, czy co? Postękiwały zwyczajnie.

- Powiadają, że jeden gospodarz z Zalesia słyszał, jak jego kobyła z krowami gadała.
- Cyganisz?!

- Jako żywo nie.

- Obraca się! - oznajmił zwycięsko milczący dotychczas Jaśko, wstając z ziemi. Skrzęsał migiem ognia, bo już i szarzało. Piękna była gwiazda. Obracała się powoli dookoła skrytego kaganka, siejąc kolejno kolorowe światła.

- No, to chodźwa, a chyżo! Odziewać się chłopcy!

- Jasiek, a kozuch to masz?

- Mam dwa. Jeden swój, a drugi od ujka. Na grzbiecie na spód kapotą nawięzę, bo turoń ma być garbaty.

Wdział te kozuchy, włosem podane do wierzchu, mniejszy na ręce, ujkowy na nogi i ruszył w drogę.

- Jak świat światem, nie było takiego turoń! - Wykrzyknął z podziwu Staszko. On sam miał kożę, gotową od zeszłego roku: kłapała szczęką i kiwała brodą, wyciągając długą szyję w szarej płachcie. Ale gdzie jej do turoń! Wreszcie gwiazdorze podnieśli gwiazdę i dzwoniąc dzwonkiem, poszli kupą, najpierw do sołtysa, Jaśkowego ujka.

Gospodarz z najmłodszą Haniśką na ręku znaczył właśnie na pułapie płomieniem gromnicy krzyż, jako się godzi czynić w wigilję Trzech Króli.

- Buuu!... - ryknęło srogo od progu.

- Tatulu! - wrzasnęła dziewczynka.

- Cichaj, Haniś, cichaj, to kolędniki som, dobre chłopaki - uspokajał ją ojciec, nie odwracając głowy, aby nie przerwać roboty. Żyby to był znak dla domu!

- Łaboga! Tatulu! - pisenka rozpaczliwie mała, zsunęła się na ziemię i znikła pod łożkiem. Gospodarz dokończył krzyża, zadmuchał gromnicę i obejrzał się ku drzwiom.

- Hej, nie dziwić się dziewczusze! Sprawiedliwy turoń. Szelma ten Jasiek! A nie potargaj mi kozucha, chwancie jeden!

- Gdzieby zaś!

- Na nogi kozuch wdział, cie go - mrucał sołtys z niezadowoleniem, wyciągając ulubienicę z pod łożka.

- Graniaty! - rzekła z przejęciem, wskazując białą łatę kieszeni, zwieszającą się tam, gdzie u turoń należałoby się spodziewać ogona.

- Graniaty, no! Taki turoń, a to pod spodem jest Jaśko.

- Żeby ryknął tatulu!

- A nie będziesz się bojała?

- Oj, żeby ryknął tatulu, żeby ryknął!

- Ryknijże Jasiek, jeno pomaluśku, lekuchno!

- Buuu!... - zagrzmiało w izbie, aż ściany zadrżały.

- O reta! - Nim się gospodarz opatrzył, wyprysła z ramion i już z pod łożka zawodziła cienkim głosem:

- O reta, tatulu, reta!

- Skaranie boskie! Cichajże, wałkoniu!

- Dyc ujko sami kazali...

- Na psa takie kolędniki! Dziecka lękają, a Boga nie chwalą... Toć zaśpiewajcie, jak chrześcijany! - sarkała sołtysowa.

Na toż przecie tylko czekali! Gwiazdorze wypchnęli się naprzód i pokłoniwszy się sołtysowi, zaczęli śpiew.

Koza kłapała do taktu, wierzgając. Turoń huczał w swą tuleję, kiwając brodą pojednaw-





ozo ku Hanisi. Z sąsiednich chat schodzili się ludzie, zwabieni pieśnią. W izbie zrobiło się tłoczno. Poprzez gwar rozmów i okrzyki dzieci przebijały się słowa kolędy:

Porodziła Panna Syna,
Całego świata Hospodyna,
Dla Swej chudoby miejsca nie miała,
W Betleem, w ohlewie to zwiastowała,
Wyszli trzej krале od wychođu,
Kłaniali się temu rodu,
Nieśli kadzidło i mirę,
Wyznawali chrześcijańską wierę!



Wyszli wrzeszcząc schrypli, zgrzani, radzi z dobrego początku. Jasiek szedł pierwszy a idąc spojierał ciekawie na swój cień wielki, poczwarny, rogaty, który niby ich prowadził. Nie inazy chyba był cień turoniów prawdziwych, zwierzów onych, co niegdys tutejszami lasami władały. Przed gwiazdą koralowe smugi światła kładły na śniegu nito drogę z tęczą: zieloną, jak maj, żółtą, niby żrało żyto, albo różową jak wrzozy. Stąpali po tych barwach z godnością, jak gospodarze po żanie.

Ohyży, zielony promień, wybiegając naprzód, sięgnął w Oleksowe podwórko ku budzie grubego Kurty. Brogi to był Bryś, chociaż zapasiony. Trzymał w postrachu wszystkie kundie wsiowe i nie lubił żadnych nadzwyczajności. Rozeźlił się też o to światło oudaczone, jak trawa na śniegu i ku gwiazdorzom poskoczył. Ino, ino, a za porcięta się chyoi.

- Olaboga! a pójdziesz, hamanie! - wrzeszczę chłopaki.
- A pójdziesz! - ryczy w swą tuleję Jasiek.
Łeb spuścił nisko i dalej na psa! Zachnął się Kurta ze strachu i z niepysznym skowytom do budy zawrócił. Obudził się na ten skowyt rudy Bukiet, obejścia Dominikowego stróż, śpiący w mierzwie, którą ogacona była chata. Nie byle czego musiał wystraszyc się Kurta! Coby też to mogło być? Ostrożnie wyjrzał Bukiet za opłotek, a zobaczywszy, kopnął się co tubu spowrotem. Dopiero zaszyty głęboko w gaciznę, ujadąc zaczął na trwozę. Zbudziły się wszystkie psy we wsi i gwałt podniosły straszliwy, aż ludzie wychodzili z chałup patrzeć, co się dzieje.

- Gwiazdorze idą! - wołano.
- Z turoniem! Z turoniem!
- Sprawiedliwie, że idą, dyc to dzisiaj Szczodry Wieczór.
- Zajdzta, chłopaki, do naju!
- Olaboga! Coż to Wawrzonowie pierwsi? Do nas zajdzta poprzódzi!

- Cichajcie, kumo, cichajcie, toć nie ominą nikogo.

Poróżowiała i pozieleniała zmagła ściana chałupy, pod którą stanęli gwiazdorze, a zaraz potem rozbrzmiała śliczna, jakby roześmiana sama do siebie kolęda:

Nasadzili gospodyni bobu,
- Kolęda hej -
Coby czelaćka nie miała głodu,
- Tak, Boże, dej -
Nasiali też i maku,
- Kolęda hej -
Ooby było dzieckom do przysmaku,
- Tak, Boże, dej! -

Hucząc, rozgłownie, stanęli chłopcy na progu.

- Buu!... buu... buu... - ryczał do wtóru im turci. Potem kłapnął ku kozie, która tryknęła go swawolnie głowę w bok i wśród pisku dzieci, a jazgotu psiego zniknęli w buchającym ciepłą parą wnętrzu chaty.





Oskar Kolberg



"Przyjaciół ludu" /Leszno 1842/ powiada: " W Poznańskim około nowego roku plebani lub ich wikaryusze, otoczeni organistami, kościelnymi i dźwiatwą szkolną, chodzili od domu do domu , to jest: po kolędzie, błogosławiąc swoim owieczkom. Wziętą tę po-
bożną zaczynali organści pieśniami kantyczkowemi dziwnego układu i treści.

Nieraz pieśni te bywały własnej ich kompozycji, w której na rozmieszenie i wpra-
wienie w dobry humor gospodarza i jego domowników szczególny wzgląd miano. Jedną
z takich pieśni kolędowych organisty lub bakażarza wiejskiego, jako malującą wiele
rysów życia domowego ojców naszych przytaczamy:

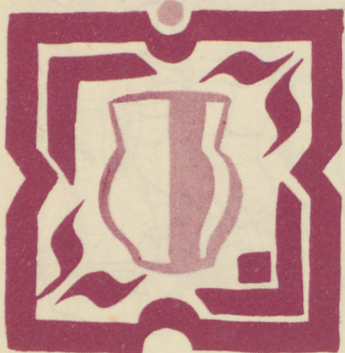
1. Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały,
dobrej z alembika, i do niej piernika, -
hej kolęda, kolęda!
2. Chleba pytlowego, i masła do niego,
każ stoły nakrywać, i talerze zmywać.
Każ dać obiad hojny, boś Pan boga-bojny,
hej kolęda, kolęda!
3. Kaczka do rosółu, sztuka mięsa z wołu,
z gęsi przysmarzanie, zjemy to mospanie,
i użik zajęcej, i do niego wjęcej,
hej kolęda, kolęda!
4. Jendyk do podlewcy, Panie miłościwy,
i to czarne prosie, pomieści i to się.
Każ upiec pieczonki, weźmiem do kieszonki,
hej kolęda, kolęda!
5. Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
każ dać butel wina, bo w brzuchu ruina.
Dla większej ofiary, daj dobrej gorzały,
hej...
6. Piwo będziem pili, będziem się cieszyli:
nie czekaj ruiny, daj poć słoniny.
Dla większej ochoty, daj czerwony złoty,
hej...
7. Albo talar bity, boś pan wyśmienity,
daj i buty stare, albo nowych parę
/lub: aby tylko całe/,
daj i żeśpan stary, i grosik do fary,
hej...
8. Mości gospodarzu, domowy szafarzu.
każ śpichrze otworzyć, i młecy /worki/ nasporzyć:
żyta ze trzy wozy, i woły z obory,
hej...
9. Na piwo jęczmienia, koni do ciągnienia,
jagły jeźli macie, to nam korzec dajcie;
tatarki na kaszę, kocham przyjaźń waszą,
hej...
10. Grochu choć z póź-wozu, z tutejszego dworu,
na mąkę pszenicy, zjemy społem wszyscy,
owsa ze trzy miary, dla większej ofiary,
hej...
11. Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
okaż swoją łaskę, każ dać masła faaskę,
jeżeliś nie sknera, daj i kopę sera,
hej kolęda...
12. Mościa gospodyni, domowa mistrzyni
okaż swoją łaskę każ upiec kiełbasę,
którą gdy zjemy, to podziękujemy
hej...

a/ Za kolędę dziękujemy,
/ Zdrowia szczęścia winszujemy,

b/ Abyście tu długo żyli,
/ Potem się wiecznie cieszyli;

c/ Z świętami w niebie.

/ Spiewane w krakowskim i sandomierskim./



W. St. Reymont.

JASEŁKA W WARSZAWIE W 1794 ROKU

W jakimś mgnieniu zrobiło się cicho i na przedzie stajenki, jakoby na teatrum, jęły się pokazywać łątki, wyobrażające przeróżne osoby. Staszek, ukryty pod spodem, wyprawiał nimi różne brewerje, za każdą innym głosem przemawiając. Jasełka odprawowały się akładnie i czyniło się coraz ciszej, publicum bowiem nie mogło się połapać w przedstawianych historjach i osobach. Wszystko pokazywało się niby jak zawsze, jak co roku, te same niby Herody, Małgorzatki, Djabły, Żydy i Węgry z olejkami, a zarazem jakieś zgoła inne, i chociaż ucieszne, a wielce do myślenia dające, słuchali też z zapartym oddechem i wytrzeszczonymi oczyma, głowiąc się nad wyrozumieniem.

Exemplum, zaraz po hołdzie Dzieciątka jawiła się na owem teatrum łątka, udająca królową; złota korona świeciła i płaszcz miała w znaki narodowe haftowany, twarz zroszona łzami wyrażała boleść; szła, utykając i brzęcząc jakby kajdanami, zaś kolędnicy zaśpiewali na znaną nutę:

W mękach leży, któż pobieży
Salwować!
Zbrakło panów i rycerzy,
Zbrakło serca ratować.
Cni chłopkowie, przybywajcie,
Kosy na sztorc obsadzajcie,
Matka woła was!

I nim ochłonęli, a jaki taki zmiarkował, o co sprawie, wleciała Małgorzatka z huzarem a za nimi djabeł z widziakami; Staszek zaś zaśpiewał:

Za górami, za lasami
Tańcowała Katarynka z Orłowami,
Król malutki grał jej w dudki
I rzewnie płakał.
Nie płacz, Stasiu, potańcuję;
Tron ci potem zaborguję,
Byleś mnie słuchał!

Głuchy pomruk przeleciał po tłumach, ktoś głośno zaklął, gdy wystąpiła cała kompanja: gruby proboszcz, kobieta z dzieckiem, pijany organista i Zydek z koszem cytryn; wiedli między sobą jakiś spór zaciekły, przyczem ksiądz kropił lachę na prawo i lewo, kobieta lamentowała, dzieciak wrzeszczał, Zydek się przewracał, fajtając nogami, a organista, pociągając z flachy, śpiewał piosenki, z czego uczynił się taki wrzask, jakoby w istocie żywe osoby miały z sobą sprawę.

Staszek tak trafnie oddawał głosy, a nawet sposoby mówienia każdej z figur, że cała powszechność zatrzęsała się od śmiechów. Posypały się klaskania i krzyki kontentacji; zaś Andzia, cisnąca się w pierwszym szeregu z rotmistrzem, rozbawiona do łez, rzuciła kolędnikom garść srebrnych rubli i najgłośniej aplauzowała. Jeszcze było nie zupełnie przycichło, kiedy na teatrum pokazała się nowa osoba. Wielu ją rozpoznało z twarzy ogromnej, wspartej na podbródkach, i z wielkiego brzucha: za nią posuwał się Herod, przypominający Igeistróma i sznur żołnierzy z karabinami. Przystanąła w porośrodku i kiedy orszak padł jej do nog, przemówiła z ruska i grzmiąco:

"Leć mi zaraz do Polski!
Weź żołnierzy, hermaty,
Weź dla króla dukaty,
Weź dla panów tytuły, orderzy i wstęgi.

Niechże za to wydadzą, co najlepsze mają:
Swój honor, swą ziemię i wojsk swych potęgę.
I, co nad wszystko wolę,
Ukrainę, Wołyn i Podole,
Kto się oprze, kto wzbroni,
Tego kozak niech goni
I w dalekie popędzi Sybiry!
A kto sławę przyniesie, kto zarobi wawrzyny,
Posmakuje mej łaski i mojej pierzyny."

Na to wyskoczył z przeciwnej strony dziad, obwieszony torbami, z twarzą jakoby z talarów obitą i jęklwym proszalnym głosem zaskrzeczał:

Dziadek ci ja, dziadek,
Mam puste torbeczki,
Gdzie spocznie ma głowa,
Gdzie ja co uproszę,
Skąd wezmę trzy grosze,
Jeśli nie wesprze carowa.

Po nim Herod jął się bzdyczyć, tupać i wykrzykiwać wielkim głosem:

Gdzie nogą stąpię, żyzy i groby,
Bom ja zwierciadło carskiej osoby,
Kto mnie nie słuca, weźmie nahaże,
W sybirskie ześle go kraje!
Przy mnie kozacy pędzą, jak ptacy,
Precz mi, Polacy!

Snadź dosyć było nawet tego Belzebubowi, gdyż, wyskoczywszy z widłami, wołał:

Gamratko wściskła, ciebie do piekła!
Przy tym Herodzie w siarczanym smrodzie
Utopię...
A ciebie, dziadku, choć na ostatku
W najgorszym skąpię ukropie!

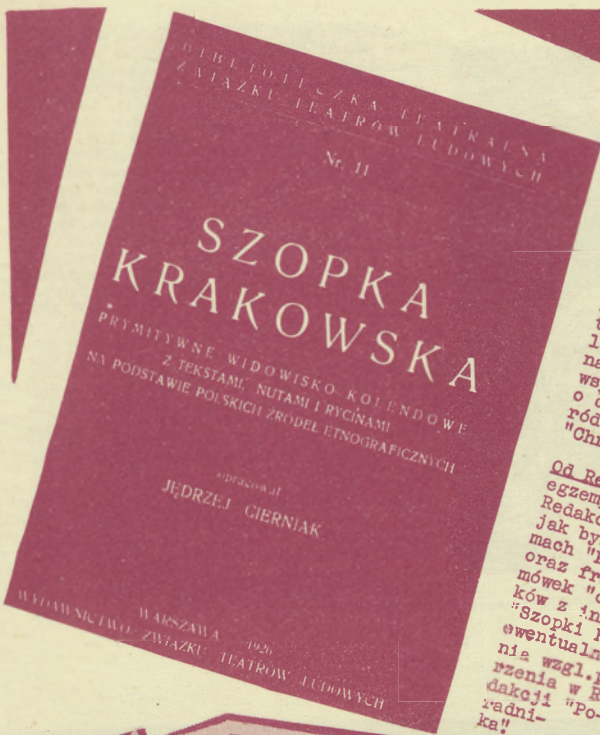
Na takie dictum, nikt się nawet nie zaśmiał, dziwna cichość oprędnia szynkownię, spozierano jeno po sobie w niemem poruszeniu. Niejednym luty strach zjeżył włosy, pobudzając zarazem do ciężkich westchnień. Wraże nazwiska krążyły z ust do ust, wzmagając się szepty, tysiące wspomnień stanęły naraz w pamięci, słuszny gniew zaczął targać trzewiami. Pospólstwo, ślepe zazwyczaj na sprawy powszechności, zdawało się spostrzegać jakąś prawdę groźną nawet dla swoich mizerackich sytuacji, że troaska zasępiła czoło i kiadła się niepokojem na sercach, lecz Staszek, nie dopuszczając dłuższych deliberacji, znowu pokazał królową, sunęła, tak samo brzękająca kajdanami na białych licach lśniły zastygłe żyzy, a bolesliwy, żalony głos przemawiał:

"Sierota jestem, opuszczona nieboga,
Dola mnie spotkała sroga:
Opadli mnie morderce, złodzieje!
Pomóście, jaśni panowie dobrodzieje!
Ratujcie, szlachta, wielmoże,
Ratujcie, duchowne stany!
Na nogach wlokę kajdany,
Przeszyły mnie ostre noże,
W sercu mam okrutne rany
I śmiercią haniebną bliska,
Wesprzyjcie, jaśni panowie dobrodzieje!
Ratujcie, szlachta, wielmoże,
Zerwijcie ze mnie obrozę!
Obroń mnie, ludu kochany!
Śmiertelne sposobią mi żoże
I z ran już mdleje...

Na ten rzewliwy rozdzierający głos krzywdy pierwsza Andzia zaniosła się płaczem, zawtórowały jej liczne szloch i poruszone wielce publicum jęło wykrzykiwać, burzyć się, bic pięściami w stoły, że niewiadomo, na czym byłoby się skończyło, gdyby Staszek nie był pociągnął uwagi nowymi jasełkami. Pokazał bowiem chłopu w białej sukmanie, z kosą w ręku, który zaczął lamentliwie prawić:

Ubogim, nieszczęsny,
Przez wszystkich wzgardzony,
Przez wszystkich krzywdzony,
Przez wszystkich deptany,
Ale na wiosnę
Niech jeno w siły podrosnę,
Niech jeno kosę na sztorc obsadzę,
Taką ja żądnę sprawię,
Ze król zadrży w Warszawie!
I wszyscy moi ciemiężcy
Zapłacą krwawie!"

Po nim zaczął jakiś urwis śpiewać na nutę "Chciało się Zosi jagódek", gdy powstał nagły wrzask, bowiem niespodzianie wtargnęli marszałkowscy. Kacper ze swoimi zagroził im drogę, dając czas na rejteradę Staszekowi, czem rozszokowane pacholę chciały ich aresztować. Powstała sroga bijatyka i kotłowanie, że ani można rozpoznać, kto bił i kto był bity.



Niedawno nadeszła do Anglii zamordowaniu s.p. Jędrzeja Ciernia. Wśród nazwisk stu rozstrzelanych w kwietniu b.r. było i jego nazwisko. Dla polskiego ruchu kulturalno-oświatowego bardzo bolesna strata. S.p. Jędrzej Cierniak był nie tylko długolśtnim, niezwykle sumiennym pracownikiem oświatowym, jako wizytator szkół a następnie oświaty w dziedzinie, ale i organizatorem i twórcą teatrów ludowych. Pochodzący z warstwy włościaniskiej zachował na zawsze najpiękniejszą się ogromnie sercem z Podhalem i Krakowem, odznaczony zwyż do zbierania i kultywowania najpiękniejszych Krzyżem Virtuti Militari i Kawalerią Orderu Królewskiego. Z nieodłącznymi gęślikami Jędrzej Cierniak zaczynał swoją pracę w 1906 roku, kiedy to w pracach naukowych zaczął się powracać do Jędrzej Cierniak i Walczakowie. Z nieodłącznymi gęślikami i konferencjach jeździł po całej Polsce, organizując je placówkę naukową "Instytut Teatrów Ludowych", której jest kierownikiem. Jego rolę w młodszych pokoleniach artystów, zwłaszcza "Fruściowa Dola" "Szopka Krakowska", dożyłki, wesela i wychowawcze. Jego rolę w młodszych pokoleniach artystów, zwłaszcza "Fruściowa Dola" "Szopka Krakowska", dożyłki, wesela i wychowawcze. Jego rolę w młodszych pokoleniach artystów, zwłaszcza "Fruściowa Dola" "Szopka Krakowska", dożyłki, wesela i wychowawcze.

Od Redakcji: Znajdujący się w zbiorach British Museum w Londynie egzemplarz "Szopki Krakowskiej" Jędrzeja Cierniaka został przez Redakcję "Poradnika" sfinansowany. Niestety nie jesteśmy w stanie jak było to przez nas zamierzone, zamieścić krótką historję szopki oraz fragmenty kolendowania w całości krótką historję szopki i wyciągnąć z nich kilka wstępnych, rozważań w sprawie "Szopki Krakowskiej" do ewentualnego opisu. Całość tekstu w wgl. przedrukowania w "Poradniku" "Szopki Krakowskiej".

J.S.
Jędrzeja Cierniaka został przez Redakcję "Poradnika" sfinansowany. Niestety nie jesteśmy w stanie jak było to przez nas zamierzone, zamieścić krótką historję szopki oraz fragmenty kolendowania w całości krótką historję szopki i wyciągnąć z nich kilka wstępnych, rozważań w sprawie "Szopki Krakowskiej" do ewentualnego opisu. Całość tekstu w wgl. przedrukowania w "Poradniku" "Szopki Krakowskiej".



SZOPKA KRAKOWSKA Z KONCA XIX WIEKU

KRÓTKA HISTORIA SZOPKI

Szopkę, jako zwyczaj plastycznego, teatralnego umysłowania narodzenia Chrystusa, wiąże legenda z osobą św. Franciszka z Asyżu. Wprawdzie badania naukowe stwierdzają przypuszczenie, że jeszcze wcześniej, bo już na początku X wieku, tego rodzaju teatr religijny był znany w Europie, w każdym jednak razie św. Franciszek urządził w r. 1223 w noc Bożego Narodzenia jasełkową uroczystość, którą znamy ze szczegółowych współczesnych opisów, a która w historii szopki odegrała znaczną rolę.

Od św. Franciszka przeszła szopka najpierw do klasztorów franciszkańskich i innych, a potem i do kościołów świeckich. W Polsce była znana już w XIV wieku, w jednym z klasztorów krakowskich przechowywały się z tych czasów bardzo piękne figurki.

Z początku lalki były nieruchome, czasem je uruchomiono, a z biegiem lat do szopki czysto liturgicznej dostały się także figurki osób świeckich. Oto jak opisuje Kitowicz takie widowisko z pierwszej połowy XVIII wieku w Polsce.

„Była więc osobka Pana Jezusa, a z boku Marja i Józef, stojący przy kolebce w postaci na-



Szopka rabszanska

chylonej, alekt natężonego kochania i podziwiania wyrażającej. W górze szopki, pod dachem i nad dachem, aniołowie unoszący się na skrzydłach jakoby śpiewający: Gloria in excelsis Deo. Toż dopiero, w niejakiej odległości jednego od drugiego, pasterze padający na kolana przed narodzoną Dzieciącią, ofiarujący mu dary swoje, ten baranka, ów kozę; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie i wiesniacy, jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy spieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły, między którymi osóbkami rozmaity stan ludzi i ich zabawy wyrażają: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woly, orzących plugami, sprzedających chleby, niewiasty dojące krowy, namioty porożbajane, nakoniec przez imaginację, za związek rzeczy występująca, regimienta uszykowane polskiej gwardji, pruskie, moskiewskie, armaty, chorągwie jezdne, uzarskie, pancerne, ułańskie, kozackie, rajatarskie, węgierskie i inne rozmaite. Na takie jasełka sadzili się jedni na drugich, najbardziej zakonnicy. Celowali zaś innych wszystkich wielością i kształtnością



Kolendnicy z szopką

13

Kapucyni; a gdy te jasełka rok rocznie w jednako-wej postaci wystawiane, jako mrtwe posągi nie wzniecały w ludziach stygnącej ciekawości, przeto Reformaci, Bernardyni i Franciszkanie to dla większego powabu ludu do swoich kościołów przydali jasełkom ruchawości, między osoby stojące umieszczając chwilami ruchome, które przez szpary w rusztowaniu na ten koniec zrobione wytykając na widok, braciszczkowie zakonnicy rozmaite figle niemi wyrabiali. Tam żyd wytrząsał lutrem, pokazując je z obu stron, jakoby do sprzedania, drugi żyd mu je ukradł, stąd kłótnia wielka, aż żyd skrzywdzony pokazał się z żołnierzami i instygatorem (= prokuratorem), biorącym pod war-łę złodzieja. Gdy taka scena zniknęła, pokazała się druga, naprzykład: chłopów pijanych bijących się, albo szynkarka tańcząca z kswalerem, albo śmierć z diabłem najprzód tańcząca, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znów mu- sztrujący się żołnierze, tracąc drzewo trący i inne tym podobne akcje ludzkie, do wyrzżenia łatwiej- sze, które to frazki dziecinne tak się ludowi pro- stemu i młodzieży podobały, że kościoły napełnio- ne bywały spektatorem (= widzem), podnoszą- cym się na ławki i na ołtarze włączającym; a gdy ta zgraja, tłocząc się i przemykając jedna przed dru- gą zbliżyła się na metę założoną do jasełek, wypa- dał wtenczas z pod rusztowania, na którym stały jasełka, jaki sługa kościelny z prętem i kropiac- nim żywo bliżej nawinionych, nową czynił repre- zentację (= przedstawienie) dalszemu spektato- rowi, daleko śmieszniejszą od akcji jasełkowych.

Takowe reprezentacje ruchomych jasełek bywały, prawda, w godzinach od nabożeństwa wolnych, to jest między obiadem i nieszporem,

25

14



ale śmiech, rozruch i tumult nigdy w kościele czasu ani miejsca znajdować nie powinien. Dlaczego, gdy takowe reprezentacje, coraz bardziej wzma- gając się doszły do ostatniego nieprzyzwoitości słupnia, książę Teodor Czartoryski, biskup poznański, zakazał ich, pozwolił tylko wystawić nie- ruchawe, związek z tajemnicą Narodzenia Pań- skiego mające."

W ten sposób szopka, wskutek zakazu władz duchownych, ale może i pod wpły- wem francuskiego teatru marionetek, wywędro- wała z murów kościoła na ulicę, stała się przeno- snym teatrem w ręku uczących się młodzieńców (zaków) i rzemieślników. Z miasta przeszła na wieś. Podobno najpierw Warszawa miała taką szopkę, a wkrótce stała się popularną na całym obszarze Rzeczypospolitej. Najszerzej i najbogaciej rozwinęła się szopka w Krakowie. Tak pisze o niej Józef Konopka w r. 1840.

„Zwyczaj pokazywania jasełek, narodzenie Chrystusa Pana wyobrażających, do głównych obrzędów ludu naszego należy, pierwiastkowo nie- wtpliwie wyszedł z murów klasztornych i przez ręce organistów między ludem znalazł nieśmier- telny przytulek. Pierwsze to może były początki sztuki dramatycznej u nas, z jasełek może wywia- zali się dialogi, do których zamiast występujących figurę zaczęto używać studiosów (studentów) mówą odróżniających się.

„Dziś są dwa rodzaje szopki, jedna miastowa, druga wiejska. W mieście prowadzą jasełka roz- mową, przez usta ukrytego z tyłu autora; na wsi nieme, podrygują przed złożonym na sianie Jezu- sem — ośiol z wołem stoją przy żłobie, a Józef z siwą brodą i Marija odbierają hold przewijających

się taneczników — z huczej wieżewki najprzód zawieszisty Polonez (szlachcic) wąs konopiany, płacze się w zardzewiałą karabelę — poważna towarzyszka w czepcu lepsze przypominającym czasy, kroczy ku niemu, a po uklonie wzajemnym, przetańczywszy polskiego, ustępują miejsca sma- glemu Ukraincowi, który przysudem ubawiwszy widzów, krzepko wyskakuje ze swoją sudarynią, kusy Niemczyk w opiętych pluderkach i tłusta Niemkinia, ledwie że się polkają, gdy wpada huc- zny Kopieniak (żołnierz) i gruba palicą machając, echa tłumy patrzących, łatwo bowiem w ciekawy nos dostaje się może od niego; pokazuje się za nim mały lecz krepki Krakowiak, karazia granatowa, obszta kółkami, pas długi kowany, buty wysokie i czapka czerwona z pawiem piórkiem, na prawe ucho zbakierowana, w ręku kij sekaty, stanowią ubiór i obronę jego — wyprawiawszy do domu swo- jej Kasie, chwytą za barę Kopiniaka, który mu w tańcu psoty wyrabiał — krwawy i niegrzeczny hój w obliczu nowonarodzonego Góscia pacholek przedzwinięty udany z miną napół głupia rozpedza.

Wsmukły Goral obdarły Cygan z niedźwie- dzim i wędrujący robotnik, poskawkawy, odchod- za — i oto napuszysty król Herod z przewrotnym zausznikiem swoim, Żydem, wolno włacza się na scenę i groźąc herłem całemu swatu, wkońcu hra- dy lew oddaje wychudłej Śmierci, która zuchwał- stwo jedną kosą poskramia — Żydek tegoż losu do- znaie, płacziwa Reheka żal swój i ulyski wywo- dzi. Diabeł porwają ją wraz z ciałem męża do pie- kla. Dalej Czarnowienca masło robi. Diabeł jej śmie- tanę wypija, nareszcie Dziadek stary z torbeczką na pieniądze, uprosiwszy się Śmierci, zamyka ca- ły orszak jasełkowy. Podobnie w miastowej oso-

by — Przy szopce na wsi chłopcy śpiewają kolen- dy, w mieście zaś każda figura osobno mówi i śpie- wa; — muzyka złożona ze skrzypców i basów to- warzyszy całej wystawie. Szopkę pokazują od Św. Szczepana do dnia Najsw. Panny Marii Gromnicz- nej."

Należy dodać, że od bardzo dawna urządzano u nas w okresie Świąt Bożego Narodzenia — jak i zagranicą — przedstawienia dramatyczne tzw. mi- sterja, których treścią było narodzenie Chrystusa przybycie pasterzy, hold trzech królów, ukrucień- stwo Heroda. Jak widzimy z przytoczonych opi- sów, szopka z figurami jest takim samym przed- stawieniem.

Ale i życie miało duży wpływ na rozwój szopki. Przedewszystkiem do scen liturgicznych dodawano coraz to nowe dialogi czysto świeckie. W ten sposób calość stawała się mniej nabożeń- stwem, a więcej zabawą, trykającą humorem. Te same pierwiastki polskiej wesołości, które tak specjalnie zabarwiły nasze kołendy, przeniknęły i teksty szopkowe.

Najstarszy tekst szopki krakowskiej, zapisany w r. 1848, zawiera obok siebie w niefrasobliwej zgodzie sceny ewangeliczne i dowcipne dialogi świeckie. Dochowało się to w mało zmienionej po- staci do ostatnich lat przed wojną w samym Kra- kowie i po wieiach okolicznych z rozmaitemi zmia- nami.

W najwyższym swoim rozkwicie, a było to mniej więcej w końcu ubiegłego wieku, szopka kra- kowska zatrzymała następujące sceny liturgiczne: budzenie pasterzy przez anioła, nienienie darów dla Dzieciątka, przybycie trzech królów do Hero- da, rozkaz rzezi niewińców, śmierć Heroda. Do

tych scen dłużejano coraz to nowe, czysto rodzajowe dialogi przedstawiciele różnych stanów, zawodów, a nawet narodowości, którzy przesuwali się przed szopką, śpiewając z pokłonem do stajenki. Były to zwykłe typy komiczne.

Teksty do tych nowych dialogów powstawały same z siebie, ni w cieniu dobrego humoru sprytny szopkierz układał sobie proste, nieudolnie wierszowane rozprawki, jak się to układa do dziś listy miłosne wierszem. Rozmówki te przechodziły z ust do ust, ulegając ustawicznym zmianom, przekręcaniom i dodatkom, jak się to dzieje z pieśnią ludową, przekazywaną ustnie. Z biegiem lat związek postaci szopkowych z samym Bóżem Narodzeniem stawał się coraz luźniejszy, aż się w końcu zatracił i w ten sposób szopka z misterium religijnego stała się specjalnym teatrem luźnych dowcipnych i satyrycznych rozmówek, prowadzonych przez komiczne figurki. Odczyła więc szopka długą drogę od nabożeństwa do zabawy.

Co do budyrku szopki przenośnej, to należy zaznaczyć, że lud widząc te widowiska w kościele, zastosował i tutaj formy architektoniczne kościoła. Krakowska szopka ma postać frontu kościelnego z dwiema wieżami po bokach i trzecią kupałą w środku. Załączona ilustracja przedstawia szopkę z połowy XIX wieku. Dzisiejsza szopka (str. 5) podobna, ale duży postęp w szczegółach i ozdobach. Nowszy budynec szopki wykonany przez niestrudzonego szopkarza, Ezenekiera, murarza z Krowdrzy pod Krakowem, wprawia w podziw każdego, kto ten okaz zobaczy. Niezwykle kunstowna konstrukcja drzewna, a jaka nadzwyczajna gra barw w naklejonych papierach kolorowych, jaka precyzyjna koronkowosc w wy-



Szopka krakowska z połowy XIX wieku

cinankach. Gótyckie wieże szopki są wzorowane na słynnej wieży Mariackiej.

Dzisiaj szopka krakowska, jako zwyczaj powszechny, prawie zupełnie zaginęła. Sprawila to w znacznym stopniu wojna, która nawieruszyła do-

tychczasowy spokój zabitej deskami od swiata wsi. Ale nie tylko wojna. Również i duchowieństwo wiejskie już uoddawna zwalczało ten tradycyjny teatr ludowy, a zwalczało go nie tyle noże w obronie powagi prawd religijnych, ile przeciwdziałając lo-huzerskim wybrakom bardzo często nieuzupełnie trzeźwej gromadki kolendników.

W obecnej chwili zaczyna szopka wracać, ale już nie w gronie nieodpowiedzialnych wyrostków, tylko w zorganizowanych zespołach teatralnych.

KOLENDNICZY:

ten, co niesie „gwiazdę”,
ten, co „pusco cudoki”,
ten, co jest za „turonia”,
ten, co prowadzi „turonia”
dwaj niosący „sopkę”,
skrzypek,
sekunda,
klarncista,
basista.

} muzycanci

(dla wspomnienia śpiewów chóralnych może być większa ilość kolendników)



OSOBKI SZOPKOWE CZYLI „CUDOKI”

Bartek	Górol I.
Synek	Górol II.
Anioł	Górolka.
Policjyon.	Heród
Zyd.	Zelmierz.
Twardowski.	Kasper.
Djabol.	Melchior.
Krakowiak	Baltazar.
Krakowianka.	Hetman.
Kozok	Królowa.
Kozocka.	Śmierć.
Ulan.	Carownica.
Saper.	Zocek.
Oficer.	Dziód

KOLENDOWANIE WSTĘPNE

(Przez wieś, od chłupy do chłupy, w długie wieczory zimowe, ciągnie wesoło po puszystym śniegu barwana, radosna gromadka kolendników, z gwiazdą, szopką, turonem, a także i z wesołymi grakami, przyswiewcając sobie kolorową latarkę, mignącą to tu, to tam, poza płotem, poza węgłami zabudowań. A dzieci, ale nie tylko dzieci, bli i starsi, a zwłaszcza dziewczęta, czekają po chłupach na spodziewanych i imie widzianych gości.)

Wtem slychać za ścianą rymot, szepcy, potem cienka struna („kwintę”) skrzypiec, już cała muzyka i krzypki, a taki pełen wesela śpiew kolendników.)

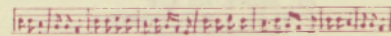
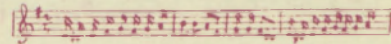


Hej, w dzień narodzenia Syna jedynego
Ojca przedwiecznego, Boga prawdziwego,
wesoło śpiewajmy,
chwale Bogu dajmy,
hej kolenda, kolenda!
(muzyka przegrwa druga połowę melodii)

Panna porodziła niebieskie dzieciątko,
w zlobie polożyła male pacholátko,
pasterze spiewają,
na multankach grają,
hej kolenda, kolenda!

(muzyka przegrwa tak wyżej)

(Zamast powyższej kolendy można śpiewać następnąca albo i obydwie)



Gore gwiazda Jezusowi
w obłoku,
Józef stary z Panienceką
przy boku.

Hojze jino dana, dyna,
narodził się Bóg - dziecina
w Betlejem
(muzyka przegrwa)

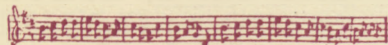
Juz Maryja Jezulińka
powiła,
stąd pociecha lo cłowicka
jest miła.

Hojze jino i t. d.
(muzyka przegrwa)

Wól i osioł w parze służą
przy zlobie,
hucą, bucą delikatny
osobie

Hojze jino i t. d.
(muzyka przegrzewa)
Pastuszkowie podarunki
przywieźli,
wkolo sopke o północy
oblegli.
Hojze jino i t. d.
(muzyka przegrzewa)

(Kolendnicy jiu) są w sieni, jeden z nich następuje
głos kukulki: ku-ku do trzeciego razu, potem główny
kolendnik „co pasco cudoki”, wchodzi do izby, kłania się
czapka do ziemi, mówiąc: Niech będzie pochwalony Je-
zus Chrystus, Dominus odrzekną: Na wieki wieków Amen.
wtedy kolendnik mówi jednym tchem, albo śpiewa:



Kukulecka zakukała,
pięknie państwo przywitała,
przyšli - my tu po kolendzie,
niech państwu przykro nie będzie,
a cy będzie, cy nie będzie,
kolendować zwyczaj będzie,
bo ze sopkom pięknie będzie. A jino.

(Gospodarz domu zaprasza kolendników., wchodzi do
izby całą gromada, toroń rozpoczyna swoje figle, strasz-
szy dziewczuchy, aż go wezmą na łańcuch i każą leżeć spo-
kojnie. Tymczasem grajkowie zestroili instrumenty i za-
raz przegrzewają melodie kolendowa. potem kolendnicy
śpiewają. Podczas śpiewu ustawiają na 2 stołach szopkę,
układają we właściwym porządku „cudoki” na ławce poza
szopką. Śpiewają weselo, okalając z tyłu rzeszidke oświe-

27

tlona szopkę i wykonując w taki skocznej melodii ra-
chy rytmiczne, niezbyt jednak kanciaste)



Hola, hola,
pasterze z pola,
idźcie Pana witojcie,
a co macie, to dejcie,
wołajom Aniolowie:
pójdźcie mili bratkuwie,
Wolosku, Kubosku, zagrojcie,
Stanosku, Wojłosku, dudojcie.
(muzyka przegrzewa drugą połowę melodii)

Hola, chlopy,
dali do sopy,
idźcie Pana witojcie,
a co macie, to dejcie:
śliwki, gruski, jabłuska,
lo Józela staruska,
Wolosku i t. d.
(muzyka przegrzewa, jak wyżej)

Hola, chlopy,
dali do sopy,
idźcie Pana witojcie,
a co macie, to dejcie:
syrki i gomulecki,
lo mały Panienecki,
Wolosku i t. d.
(muzyka przegrzewa, jak wyżej)

Hola, chlopy,
dali do sopy,
idźcie Pana witojcie,
a co macie, to dejcie:
masło, kukle, kurcontka,
lo małego Paniątka,
Wolosku i t. d.
(muzyka przegrzewa, jak wyżej)

II ROZMÓWKI „CUDOKÓW”

ZYD
(wtrąca po chwili i śpiewa)



Mily Siabes pomiluj,
mojej straty nie żaluj,
a jo sobie bockiem
przed panem Potockiem,
jino jo sobie zatańcuję,
nózek moich zapróbuje,
bo to moje nózki ciężkie są,
przed panem Potockim tańcują.

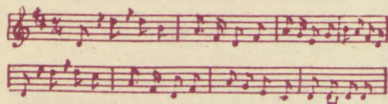
28

b) KOROWÓD PRZERÓŻNYCH „CUDOKÓW”

ZYD



UŁAN
(śpiewa)



Być ulanem, aże miło
bodaj się w życiu święciło,
bo ulana wszędy znają,
za ozdobę kraju mają.
(muzyka)

Ulan służy honorowi,
swej ojczyźnie i krajowi,
gdzie błysnie ulańska plka,
zaraz nieprzyjacieli znika.
(muzyka)

SAPER

Saper większy od ulana,
walczy od nocy do rana,
bo fortece wielgie bierze,
stawio moaty, wali wieze
(muzyka)

A służy tyż honorowi,
swej ojczyźnie i krajowi,
a gdzie dobędzie uręza,
nimos nad sapera męża.



TWARDOWSKI

(wchodzi buńczucznie, spostrzega Żyda)



UŁAN
(mówi)

Nie chwoł sie tak, mój bracie, bo nie saper który,
ale ulan zdobywoł w Hispanii góry.

SAPER

Nie chwoł sie swemi góry tak bardzo radośnie,
bo ulanów nie było, aż kędy pieprz rośnie.
Mysmy sie bili z cormymi murzyni,
gdym siedziol na kwaterze koło dziewczyni.

UŁAN

Hal stradny gniew mie bierze, dobywoj palasa,
zobacym, które lepsa, cy nasa, cy wasa.

SAPER

Zaraz ci to pokaze, bo sie nie ustrase,
znom kartace ogniste, znom tyż i palase.
Zginies za swą zuchwałość, pokoze ci zaroz,
jak saper za swój honór potrafi ukarać.

OFICER
(wchodzi)

A co sie to mo znacyć, dość halasu tegol
chcecie sie bić przy sopie, nie dozwole tego.
Cy was poddmuchnął jaki duch nieczysty?
nie worci - ście nazwiska wcale legjonisty.
Marń na odwach, wiarusyl trzeba kary użyć,
zobnierz powinien sablą dla swy ziemi służyć.

(wychodzi)

Oj, góry nase, góry, oj, te nase komory,
 oj, bukowe liścieki, oj, nase polanecki.
 Oj, góry nase, góry, oj, hale nase, hale,
 oj, kto wos zno tak dobrze, oj, jako my, górale.
 Oj, góry nase, góry, oj, wysokie scyty,
 oj, kto wos przewędrował, oj, górol rodowity.
 (mówi do wchodzącego Krakowiaka)

A jo górol od Wadowic,
 a ty, bracie, skądś, powiedz.
 Ociec górol matka górol,
 i jo sobie tagże górol.
 Ociec umar, a jo ostoł,
 i po oju fajkem dostoł.
 Ociec umar, leży w dole,
 a jo sobie fajke pole.
 Bede robił, bede słuzył,
 bede sobie fajke kurzył.

KRAKOWIOK
 (śpiewa)



Górolu od Zywca,
 pozyc - ze mi krypca,
 jo ci nie zepsuje,
 jino potańcuje.

GÓROL I
 Jo ci nie pozycze,
 jo som w nik tańcuje.

a cy mie, mój kochany,
 chodak nie kosztuje.

KRAKOWIOK

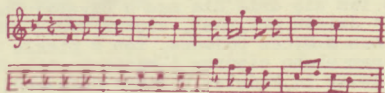
Górolu, górolu,
 matka ci umarla,
 ki jej djobel stal się?
 kluski wcora zarła.

GÓROL I

Nie tak mi Kaski zol,
 jak mi kluscek luto,
 nie zjnd - hym ik dzisiaj,
 schowolbym na jutro.

(Krakowiak odchodzi, okazuje się Górol II)

GÓROL I
 (śpiewa)



Trzeba mi, trzeba, krypcekw pozycac,
 pozyc - ze mi, mily bratku, bede sie zalicac.

GÓROL II

Nie pozycze, nie pozycze krypctki sie psuja,
 mógłbys se tvz kupic, jak drudzy kupuja.

GÓROLKA

(wchodzi, mówi)

A wy, co tutaj robicie?
 jino oba próżniacyce.

GÓROL II

A pódz - ze za mnie, Jagula,
 bedzies miała jako króla,
 jako króla mnie samego,
 i poniechaj - ze tamtego

GÓROL I

Lepszy górol od Wadowic
 jako tamten, sama powiedz,
 bo sie zywia na zentycy,
 tamci są jako zbójnicy.

GÓROLKA

Ani tego, ani tego,
 nie chcę pojąc se zednego,
 boście nic nie worci oba,
 zoden mi sie nie podoba

(wychodzi)

GÓROL II

Ano pódzmy, bratku, co sie bedziem procić,
 weźniemy se kosy, na wanderke kosić.

(odchodzi)

47

49

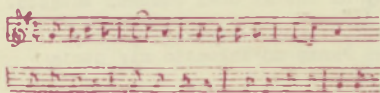


DZIAD

(z torbą i dzwonkiem)

Niechże będzie pokwolony,
 siwo copka, wierzch zielony,
 po łacinie gudaja,
 prowdy święty nie znaja
 Prusi dziadek na rany,
 bo mu się trzęsą gałgany
 na ogolenie bródky,
 aa półkwaterek wódky.
 Kto włoży, to cłowiek Boży,
 a kto nie włoży,
 ten pódzie do kozy

(śpiewa)



Musi dziadus, musi
 podchlebiac babusi,
 bo babusia to dziadusia
 pieconecke dusi

(mówi)

Prosi dziadus, prosi,
 torbę z dzwonkiem nosi.
 Siedmioro dzieci ma,
 co uprosi, to im da,
 pod Panny Maryji kościołem siada,
 kluski z olejem jada.

pić lutów tabaki w dzień wyzys,
 pić kielisecków gorzolino wypije,
 a jak przydzie do domu,
 to babusie kijem wybiję.

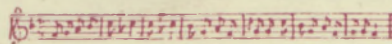
(śpiewa)

A jo bidny dziad,
 cóz jo bede jod,
 póde sobie na rynecek,
 nakupie se kukielecek,
 bede sobie jod, jod, jod,
 bo jo bidny dziad.

(mówi)

Napil sie dziadus ciepłego winka,
 gonil babusie koło kominka,
 babusia rada rękami klesece,
 a mój dziadusiu, pocałuj jesse

(śpiewa)



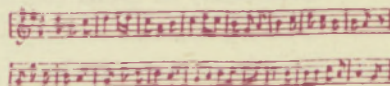
Miała baba koguta,
 wsadziła go do buta;
 a mój mily kogucie,
 nocuj - ze ta w tym butcie

(ze śmiechem ucieka)

III

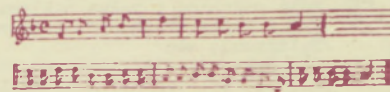
**ZNOWU KOLENDOWANIE
 WRESZCIE TANIEC I PODZIĘKOWANIE**

Zasłona w szopie zasumieła, izba oświecona, kolendnicy
 śpiewają)



Coraz to dali, sopa sie wali,
 Józeł nieborok kijem podpiro,
 wiatr zewsząd wieje, nie: nie zagrzeję,
 wicher do resty sęrcze obdziero.
 Wiwat Pan Jezus, wiwat Maryja,
 wiwat Święty Józeł, calo kompanija.

(najpierw muzyka, a potem i szopkarze przechodzą do
 nowej kolendy. Śpiew ilustrują gestem)



WSZYSCY

Narodził sie w stajni Jezus ubogi
 unizył majestat, chociz Pan srogi,
 będąc Synem Najwyższego,
 ni miał miejsca godniejszego
 swoji osobie

(muzyka przegrywa zakłniczenie)

PASTORAŁKA

C h o r a ł: Nużeśmy Chrześcijanie, serdecznie się racujmy
Dnia dzisiejszego
Iże się nam narodził z czystości Panińskiej Ryn
Boga Żywego
Aby szatańską moc i jego wszystką złość
Wiecznie zagubił,
A nas Chrześcijany za swe własne syny
Sobie poślubił.

C h ę o p e k: Silencium Waszmościowie, czapki proszę z głowy
Przychodźmy tu Was orszak kołędowy.
Naszym będzienm staraniem niedługo tu bawić
Raczie tylko łaskawie ucha nam nastawić.
Ojciec Niebieski zlitował się nad Światem
Zesłał Syna Swojego by się nam stał bratem.
Otóż ten się dziś dla nas z czystej Panny rodzi
Pokój światu przynosi, ciężar życia sładzi.
Ten nas z Ojcem pojedna, ten z piekła wybawi,
Ten nam niebo otworzy i wiecznie nas zbawi.
Wystawimy tu Państwu w jakim przyszedł stanie,
Kogo wezwał na pierwsze siebie powitanie.
Co pasterze robili zanim ich wezwano
Jako się sposobili gdy im iść kazano.
Na jakie się ofiary dla Pana zdobyli
Zgoła wszystko ujrzyście jakbyście tam byli.

P a s t e r z e: Owe gwiazda Jezusowi w obłoku, w obłoku
Józef z Marją asystują z Marją przy boku, przy boku
Hejże ino dana dyna narodził się Bóg dziecina
w Betlejem, Betlejem.
Wół i osioł w parze służy przy żłobie, przy żłobie
Huczą buczą delikatnej osobie
Hejże ino itd., itd.
Anioł Pański kuranciki wycina
Stąd pociecha dla człowieka jedyna, jedyna
Hejże ino itd., itd.

WĘDRÓWKA

osoby: Józef, Marja.

Marja: Pomaluśku Józefie, pomaluśku proszę
Widzisz że ja nie mogę
Bieżeć w tak daleką drogę.
Owo czas nadchodzi że się nam narodzi
Którego nam zwiastował
Anioł gdy mnie pozdrowiał

Józef: Bo teraz w miasteczku i lada domeczku
Trudno o kącik będzie
Bowiem gości pełno wszędzie

Marja: O Józefie Staruszku opiekunie drogi
Wystarczyłby mi dzisiaj pokoik ubogi
Odziebym skoro wybije ta godzina miła
Skarb mój najkosztowniejszy w kolibkę złożyła

Józef: Wejdę ja do tej chaty Maryjo
/stuka/
Pokój wam dobrzy ludzie otwórcie podwoje
Niechajże ja z tą Panną na dworze nie stoję

Karczmarka:
/ukazuje się w drzwiach, potrząsa kuflem, śmie-
je się, mówi:/
A trzós pełny macie?

Józef:
Wola pijanice i pełne szklanice
Niżli Pannę ubogą strudzoną wielką drogą
/Zatrzymują się/
Oto pałac złocisty możnego szlachcica
Nie odrząci napewne jak zła pijanica.
/puka/
Pokój wam Panie Bracie, otwórcie podwoje
Niechajże ja z tą Panną na chłodzie nie stoję

Szlachcic:
A cóż to za hałasy, tartazy zjedz kata
Kto pozwolił ci działu witać mnie jak brata.
Patrzcie go żebrak Panienczkę wodzi
Sam za ledwie na nogach od starości chodzi
/trzaska drzwiami, odchodzi/

Józef zwracając się do Marji:
Pójdźmy Maryjo w jakie inne strony

Marja: Pomaluśku Józefie pójdźmy w inne strony
Tam gdzie żywie w ubóstwie
ludek wiejaki nieuczony
/wędruje/

Józef: Już Ci ja Święta Panno dalej iść nie mogę,
Tu zostanę. /Biada - zasypia/

Archanioł:
/Melodeklamacja. Muzyka. Lulajże Jezuniu!/
Nie zamysław odstępować tej Panny bez znazy
Oznajmiałem wszak Tobie bez mału sto razy
Ze Jezusa małego masz być opiekunem
I najczulszym Dzieciątka Bożego piastunem
Bo ktoś będzie Dzieciątka przewijał z pieluszki
Kto lalki będzie strugał dla Jezusa duszki
Kto w ucieczce gdy Herod zabił was uradzi
Osiełka za uzdeczkę pięknie poprowadzi
Jeżeli wytrwasz w potrzebie będą Ciebie wszędy
Po krajach chrześcijańskich głośiły kołędy
Wizerunek twój mieć będzie nad głową gloryję
I wsławisz po wsze czasy cieśli profesyje

Józef: Daruj Maryja szabość już Cię nie odstąpię
I sam pierwszy do chatki onej biednej wstąpię.
/puka/
Pokój wam dobrzy ludzie otwórcie podwoje
Niechajże ja z Panną na chłodzie nie stoję

**Chłopek
i Chłopka:**
/Wchodzą/

Chłopek: W naszej chacie Panie bieda
Ale, może się ta i znajdzie odrobina chleba...

Chłopka: Najdzie się, najdzie i dzban mlika jeżeli potrzeba
/zapala się czerwone światło/
Patrzajta jaka żuna nad Betlejem wschodzi
Całe miasto w tej łonie niby we krwi brodzi...
Słyszycie?... kiedy dzwonów srebrne kołysanie
Ej zawrzyjta już drzwierza wchodźta prędzej Panie...
/wchodzą/

ADORACJA ANIOŁÓW

Aniołowie: Hej, hej lilija Panna Maryja
 Gdzie porodziła Pana Jezusa
 Panna Maryja
 Hej, hej itd.
 Gdzie ułożyła Pana Jezusa
 Panna Maryja
 Hej, hej, itd.
 Jak kołysała Pana Jezusa
 Panna Maryja.

Nużmy teraz aniołkowie, nuż ptaszki z nieba
 Kołędujemy Dzieciąteczku wesoło jak trzeba
 Hojże, hojże Panie Jezusie
 Hojże, hojże hoc, hoc
 Będziem śpiewać salty czynić
 Przy jasełkach całą noc
 Potem polecim zwiastować wesołą nowinę
 Ze Maryja Virgo Mater powiła Dziećcinę
 Hojże, hojże itd.

Wół: Panie Boże mój
 Jam jest wołek Twój
 Nic nie umiem tylko orać
 I to trzeba na mnie wołać
 Nu, nu, wołku nu.

Osioł: Nuże, nieboże osieł pomoże
 Będę przecie Pana dźwiगाł
 nucąc wesoły madrygał
 i ja i ja

Józef: Nuż wierni słudzy osie i drudzy
 Przyjmuję waszą ochotę
 Chętnie płacąc za robotę
 Hojnie każdemu

/Rozmowa Józefa z aniołami/

Aniołowie: O Józefie!

Józef: Czego chcecie?

Aniołowie: Powiedzcie nam czemu Jezus ubogi?

Józef: Bo drogi, bo drogi.

Aniołowie: Chwała Tobie Jezu Chryste
 za Twe narodzenie czyste
 Leluja, leluja, leluja...

Józef:
 /Kołysanka Józefa/
 Lir, lir, lir.....

Józef z
 Aniołami: /kołysanka/
 AAAAAA

Marja z
 Aniołami: /kołysanka/

Marja: Teraz Syneczka nedeć Cie kołysała
 Z wdzięcznem weselem całą noc śpiewała
 Lillillillilaj... mój drogi Syneczku
 Lillillillilaj.. w ubogim żłobeczku

Aniołowie: Lillilaj lillililaj
 Lillilaj

Marja: Cicho wietrzyku cicho południowy
 Cicho powiewaj niech śpi panic nowy
 Lillillillililaj mój drogi kanaczku
 Lillillillilaj miluchny robaczku

Aniołowie: Lillillillililaj lillilaj

SCERY PASTERSKIE

Korydon: /gra na trąbicy, potem śpiewa/
 Hej! bydelecko w pole, hej owiecki moje,
 Paśćcie mi się paśćcie, a w kupie oboje. /gra/

Maścibrzuch:
 Kto tu gra?

Korydon: Ja Korydon, na dudce gram sobie!

Maścibrzuch:
 Otóż widzę, sama rozkosz tobie.

Korydon: Takie ci mi dał sam Pan Bóg próżnowanie z nieba.

Maścibrzuch:
 A wiesz-że ty, gdzie teraz twa trzoda się pasie?
 Ujrzyś wkrótce, że będziesz we wielkim hałasie!
 Ty nigdy nie pilnujesz, jak należy trzody.

Korydon: /zły/
 Bodażże ci te pasęć zawałiły wrzody,
 Myślisz, że ja bydła nie pilnuję?
 A któż lepszy nademnie? Wszak ja tu przodkuje!

Furgoł: /wchodzi/ Przestańcie już tych kłótni, swarów zaniechajcie.
 Siądźcie sobie na ziemię, inszą zacynajcie,
 Co już o tem gadać, bardzo wiele,
 Lepiej doładź Maścibrzuch butelki z kobiele;
 Albo ty Korydonie olejku zytniego
 Posukaj, pocęstuj mnie sturbowanego,

/Wszyscy kolejno piją z butelki podając ją z rąk do rąk/

Korydon: Jakaz to jest Maścibrzuch-maciczna? miętowa?

Maścibrzuch:
 Ej pij, nie uważaj, choćby anyzkowa.

Furgoł: On dopóty nie zgadnie, póki nie skostuje.

Korydon: /głaszcze brzuch/ Musi to być alkiernes, bo ją wnętrze cuje.





Maścibrzuch:
Dyć to wiercipępkowa, tak ją nazywają,
A nase ją niewiasty bardzo dobrze znają.

Korydon: Dosyć tego chęptania, teraz się prześpicie,
Jutro rano do trzody przyjdziecie o świcie;
Ja zaś pójdę przyjąć trzody,
Abyśmy nie ponieśli jakiej szkody.

/Maścibrzuch i Furgoż układają się do snu./

Korydon: O jesse nie bacę, żeby moje ocy,
Oglądały kiedy, takie ślicne nocy,
Jak dzisiajsa nocka, nie wiem co się dzieje,
Jesse gwiazdy świecę, już na niebie dnieje...

Korydon: /po chwili/ Veni! veni! słońce świeci,
Jakieś wojsko z nieba leci,
Zdaje mi się, że śpiewają,
Ogniem ziemię zapalają.

Aniołowie: Gloria, in excelsis Deo...! -

Korydon: --Maścibrzuch!

Maścibrzuch:
A czego?

Korydon: Gwałtu!

Maścibrzuch:
tylko, skądś wdzięczne głosy.

Maścibrzuch:
Baj, baj!

Korydon: - Ach, wierz mi, bo w ogniu są niebiosy!

Maścibrzuch;
-Ogrzej się!

Korydon: Widzisz łone? Zart na stronę!

Maścibrzuch:
Cy to prawda?

Korydon: Widzisz łone?

Maścibrzuch;
A to co? / wstaje /
Daj mi sukmanę, co wskok wstanę,
Niech oko zobaczy, co to znaczy.
/razem z Korydonem/
Oj nieszczęśliwa taka godzina
Smutnać to będzie, jakaś nowina.

Maścibrzuch:
Mój Korydonie miły, oóz więc ucyniwa?

Korydon: Najlepiej, jeśli drugich zaraz pobudziwa.

/Biegają wołając: tru, tru! -- imitując trąbki/

Korydon: A spis Bartek, Symek, Walek, Wojtek, Tomek, Kuba, Jurek, Stachu!

Maścibrzuch:
Ozwij ze się przecie który no bo umrę od wielkiego strachu!

/Razem: Tru, tru, tru, tru.../
Owo coś takiego, jak słońce jasnego świeci na niebie.
Tru, tru, tru, tru, tru, tru...

/wbiegają pasterze/



1.Pasterz: A cegoz to wzescyta, cöz sie złego stało?
2.Pasterz: Pewno nasą trzodę niescęcicie spotkało.
3.Pasterz: Albo się wam co śni, albo dusi zmora.
4.Pasterz: Mozeście tez sobie podpili z wieczora?
2.Pasterz: Dziwy, dziwy bratkowie, ziemia się zapala,
4.Pasterz: Juze na świat cały, niescęcicie się zwala.

Wszyscy: Uciekajwa rychło niema na co tu cekać,
Najlepiej zawcasu niz późno uciekać,
Uciekajmy!... Uciekajmy!...

Pasterz: Cekajta! Cekajta!
Nie wychodźta, ja zawołam, wy pilnie słuchajcie.
Z której strony sie ozwię dobrze uważajcie.
-- Hej! Ozwiw no się ozwiw, powiedz cöz potrzeba?

Aniołowie: Z nieba.

Pasterz: A pocoś tu zlazł z nieba, wej jakie paniętko?

Aniołowie: Dzieciętko!

Pasterz: A gdzież ono Dzieciętko, powiedajno chłopie?

Aniołowie: W szopie!

Pasterz: Z kogoż się rodziło? O tej porze ranny?

Aniołowie: Z Panny!

Pasterz: Mów jakie jego miano, jeślić nie kusiciel?

Aniołowie: Zbawiciel!

Pasterz: Uciekajwa bracia mili

2 Pasterz: Jak by ciężkim młotem serce we mnie bije.
Moze już zaden z nas jutra nie dożyje!!

Wszyscy: -- Uciekajwa!.

3.Pasterz: Cekajta!
Dyc idzie stary Bartos, to człowiek piśmienny,
Jemu mozna wierzyć, bo jest dość sumienny.

1.Pasterz: O mój miły Bartosu, cöz na to mówicie?

4.Pasterz: Cöz to mamy cynić, jakze nam radzicie.

Bartosz: Pocekajta bracia, niech cłek pomiarkuje!
To światło idzie z nieba, co tam połyskuje,
To zaś ślicne wojsko co hań widać w bieli,
Jako mój rozum mówi, ze to są Janieli.
Uspokójcie no się moje małe dzieci
Oto jeden z Janiołów tutaj do nas leci.
Wszyscy na kolana razem poklękajwa,
Cego od was ządają, dobrze uważajwa.

Anioł: /Mówi/
Pastuszkowie, postójcie - co powiem słuchajcie!
Do Betleem miasteczka czempredzej biegajcie:
Znajdziecie tam w żłobie zrodzonego Pana,
Gdy przyjdziecie, padnijcie przed nim na kolana.

Aniołowie: /śpiewają/
Gloria in excelsis Deo!!

Korydon: Wej jakie ślicne głosy, jak wdzięčna kapela,
Idzie pod niebiosy serce rozwesela

Bartosz: Otóż mili bratkowie samiście słyseli,
Coś święci Janieli teraz powiedzieli!
Pójdźmyz do Betleem witać tego Pana.

1.Pasterz: Jakze, podarunków zadnych nie weźniemy.
Z gożymi rękami, przed Panem staniemy.

Bartosz: Włec wy gospodarze, biegajcie do domu,
Przygotujcie dary, jakie Bóg dał komu,
Wy zaś parobczaki, co darów nie macie,
Na fujarkach, dudkach i trąbkach zagracie!



A ty zaś Michale, na swej ducymeli,
Będiesz mrucał basem, przy wdzięcznej kapeli.

/Pasterze wychodzą. Po chwili wracają niosąc z sobą
zawiniątko./

Wszyscy: No, miły Bartosie, już gotowe dary.

Pasterz: Już i dudy strojone, lecz cóż będziem grali?
Powiedz, żebyśmy się na jedno zgadzali!

Bartosz: Ja tak myślę, że najlepiej będzie,
Zagrać oną piosenkę, co to po kolędzie...

/Mówi/

Najpierw do Krakowa / a no do Krakowa - mówią wszyscy/
Potem - do Warszawy... /na Bielany/
Potem na Solec..., A teraz Zakopane,
Potem do Lwowa..., będzie już pół drogi.
Trzeba teraz bracia mili wysmarować nogi.
A ze Lwowa do Wilna -

Pasterz: Uhm, do Wilna, z Wilna pójdziem do Poznania,
A potem do Gdyni..., z Gdyni do Betleem...
/Ohi do Betleem -- pasterze/

/Ustawiają się porządnie, i śpiewają:/

Pasterze: My też pastuszkowie, jak wielcy królowie na wozie, na wozie
Jedziemy z kapelą niech nas rozwesela na mrozie, na mrozie
Graj mówi Jezus, Bartku swoje -- oj dobrze jeno bas wystroje

I smyczek, i smyczek.
Bartos ci sie troska, że nie ma i włoska - na smyku, na smyku;
I nie myśląc wiele, szast ogon kobyle - do szyku, do szyku;
Jak zarżnie w swoje szatamaje, aż Jezus paluszkami łaje
powoli, powoli.

Stach choć sturbowany, zagra ci w organy, Jezusku, Jezusku.
Zżapał mendel kotów, narobił fagotów -- po włosku, po włosku.
Bum, bum, bum, zaczął koncert włoski - aż Dziecię się brało za boczek
Cha! cha! cha! cha! cha!

/Pasterze odchodzą, zostaje Ryczywół. Nie może nadążyć, bo otarł
nogę/

Ryczywół: Oj! Oj! Oj! czekajta kumotrowie mili. Nie mogę iść dalej. Noga okrutnie
boli / spostrzega publiczność na widowni/
Ooo! No to chyba zostanę tu z państwem troszeczkę
A dla większej uciechy zaśpiewam kolędeczkę:

/Śpiewa/
Wesela się ludzie, już wam dobrze będzie,
Bóg zwalczył szatana, co zdradził Jadama.
Wszystko się zmieniło jak nigdy nie było,
Wino rzeczką ciczę, ciepło jakby w lecie,
Lwami drzewo wożę, niedźwiedziami orzę
Liazka pasie kury, kot myszy i szczury,
Ptacy też wspomnieli, co przedtem umieli
Sroka gra w cymbały, wrona zaś w regały
I drzewa też znają opak owoc dają,
Jabłka na dębinie, gruszki na sośninie,
Bez zakwitła figami, jesion rodzynekami,
Gruda też grudniowa, jak pigułka zdrowa,
Śnieg i lód styczniowy, słodki jak cukrowy,
Hej! lelija, lelija! hej! lelija, lelija!
/Nadchodzi żyd z turoniem /

Żyd: Kim, kim capuniu, lubuniu!

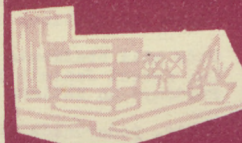
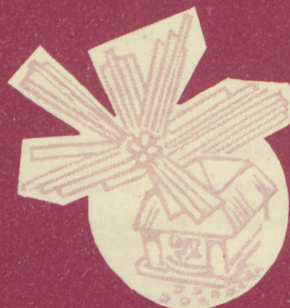
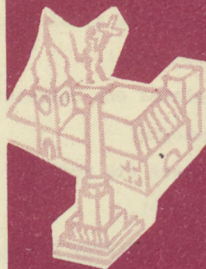
Ryczywół: Bóg mi cię zayła Joaku.
Ej żydzie, a podwież mnie do Betleem

Żyd: A gdzież wuno jest? Ja nie słyszał.
Pewno droga daleka? A poco ty tam jedziesz?

Ryczywół: To ty nie wiesz. /śpiewa/
Żydzie! Żydzie! Masyjasz się rodzi,
Więc go tobie, więc go tobie, - powitać się godzi!

Żyd: A gdzie go jest? a gdzie go jest? radbym wiedzieć tego.
Będziem witać, będziem kłaniać, jeśli co godnego!
laj! laj! laj! laj! jeśli co godnego!

Ryczywół: Żydzie, żydzie w Betleem miasteczku!
358 Tam on leży, tam on leży, w żłobie na sianeczku.





Żyd: Łzesz jak piesek, łzesz jak piesek, - ióż do djabła chłopie.
Pan tak wielki, pan tak możny, coby robił w szopie?
Laj!laj!laj!laj! coby robił w szopie?

Ryczywół: Żydzie, żydziej króle go witają!
Mirę, złoto, mirę, złoto i kadzidło dają!

Żyd: Wiem ja o tym, wiem ja o tym, u mnie w kramie byli!
Trochę mirem i kadzidłem u mnie zakupili!
Laj!laj!laj!laj!laj! u mnie zakupili!

Ryczywół: Żydzie, żydziej, otóż jawnie widzisz.
A czemu się, a czemu się Mesyjasza wstydzisz!

Żyd: Ja starego Pana Boga, jak należy umiem.
Ale tego maleńkiego jeszcze nie rozumiem!
Laj!laj!laj!laj!laj! jeszcze nie rozumiem!

Ryczywół: Żydzie, żydziej, wnet ja cię nauczę.
Jak cię z przodu, jak cię z tyłu tą palicą zmiocę!

Żyd: A waj gwałt, aj waj gwałt, albo to tu rozbój?
Co wyrabiasz, głupi chłopie Pana Boga się bój!
Laj!laj!laj!laj!laj! Pana Boga się bój!

Ryczywół: Wieziesz żydziej?

Żyd: Wiozę. Daj tylko trochę takich małych białych krążków.

Ryczywół: Ach ty krwiopijco. - Masz!!

Żyd: /Żyd podchodzi do turonia/
- Capuniu, lubuniu, sis du geld?
w /Turon! łapie żyda za rękę/
Aj, waj! ty paskidnik! / do Ryczywoła:/ Siadał ty.

Ryczywół: Siadał ty pierwszy! /śpiewa:/

Na kłapaczu, na turoniu,
Jadę sobie jak na koniu
Laj, konisiu, laj, laj, laj!
A ty żydku poganiaj.
Laj, konisiu, laj, laj, laj! - A ty żydku poganiaj!

Żyd: Cymes, cymes, jaka jazda - Ino śmiało panie gazda.
Laj, konisiu, laj, laj, laj! - A ty żydku poganiaj!
Laj, konisiu, laj, laj, laj! - Ty zaś żydku poganiaj!

ADORACJA PASTERZY

/Szopka. - Święta Rodzina. - Aniołowie./

Aniołowie:/śpiewają:/
A cóż z tą Dzieciną będziemy robili,
Aniołowie mili, że się nam kwili.
Zaśpiewamy Jej wesoło,
I obrócmy się z nią wkoło.
Hoc, hoc, hoc, hoc.
Albo pacholećciu w dudki zagrajmy,
I na puszczalkach rozweselajmy.
Li, li moje dudki,
Skacz robaczku mój małutki
Li, li, li, li!

/Pasterze zbliżają się ze śpiewaniem/.

Pasterze: Hej nam! hej nam hej!
/bis:/

Pastuszęta niebożęta,

Pastuszęta niebożęta,
Z pieszczakami, z fujarkami
Hej nam hej! - hej nam hej!
/:bis:/

Walek w dudy koło budy,
Stach na rogu chwałę Bogu,
Hej nam hej, hej nam hej!

1. Pasterz: A dyc to już Betleem, dali Bóg ci pono,
Dziecię leży w żłobie, widzisz Kuba Ono!
2. Pasterz: O jaka piękna tam stoi przy nim Panienska,
Staruch też pilnuje tego Dzieciątka!
3. Pasterz: /podchodzą, klękają, składają dary./
Naści za to odemnie ten masła garnusek,
Jesce Ci też przydadę i suszonych grusek.

Maścibrzuch:

Jabym Ci dał ten serek, lecz suchy Nieboze,
A ten kto ząbków nima ugryźć go nie może.
Ale Ci zato jutro kiedy nie mas ząbków,
Na rosołek przyniosę choć parę gołąbków!

Furgoł: Ja Ci zaś ofiaruję to małe jagniątko,
Przyjmij ze je odemnie najmilse Dzieciątko.
Nie załowałbym nawet tłustego barana.
Ale mi go komornik wcoraj zabrał z rana.

4. Pasterz: A ja biedny pastuszek cóż wam podaruję,
Mam trochę gorzałki to was pocęstuję.
Napijcie się starusku z matuchną, bo drżycie,
Gorzałka na konkockje działa znakomicie,
Przyjmijcie więc odemnie ten podarek mały,
A sprawcie aby lepsze gozałki bywały.

Józef: Bóg wam zapłać za wasze serca, za wasze
Będzie Jezuskowi ciepło i nie głodno, podarki,
A teraz ucieszcie Dzieciątka piosnecką,
Wasym pięknym tońcem, piękną kolendeczką!

/Pasterze - śpiew/.

Korydon: Tuszając pasterze, że dzień blisko,
Wygнали owce na pastwisko.
Z obory, z obory, z obory!
Zapędzili pod bory, pod bory.
Tam znaleźli niską trawę, pokładli się na
Posnęli, posnęli, posnęli. murawę.
A bydło, jadło, jadło, jadło
A potem się kładło, kładło kładło.

Jeden z
pasterzy: Korydon na pół umarł zgoła
Słyszając z pod niebios głos Anioła.
Głoria, gloria, gloria!

A toć i ja, toć i ja, toć i ja!
Z bydłem razem zginąć muszę,
Nie wiem czy mą zbawię duszę,
Bom grzesznik, bom grzesznik, bom grzesznik!
A Anioł leci, leci, leci,
Jasnością swą świeci. /:bis:/

/Pasterze po kolędzie usuwają się. zbliżają
się Trzej Królowie z darami.

Trzej Królowie jadą z królewską paradą.
Z dalekiej krainy do Dzieciny.
Niosą mirę z Saby, kadzidło z Arabów,
Złoto od Mongoła, dań dla króla,
Złoto Pana, kadzidło kapłana,
Mira swakiem, męki pańskim znakiem,
Infant się uśmiecha, wielka to uciecha,
Prezenta przyjmuje, aplauduje!

/taniec dudek/

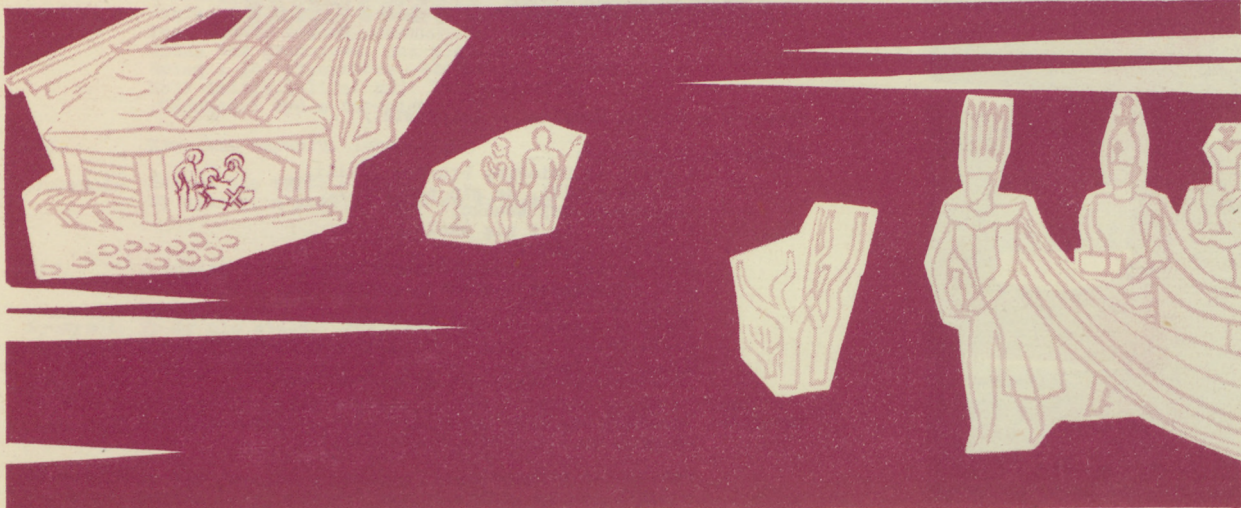
Jam jest dudka Jezusa małego,
Będę mu grać z serca uprzejmego,
Graj dudka, graj! graj Panu graj!
Na pieszczalce i na multankach,
Na bandurce, oraz na skrzypeczkach.
Graj dudka graj, graj Panu graj!
Na fujarce, harfie i cymbale,
Na organach i wdzięcznym regale,

Graj dudka...
Na klarnetach i do lutni zmierzę,
W trąby, w kołty na wiwat uderzę.
Graj dudka...
Jać będę grał, póki sił mi staje,
I sam ci się za instrument daję.
Graj dudka...
Bij jak w bęben, aż tubalne głosy,
Serce wyda, niech idą w niebiosy.
Bij Panie, bij! bij w serce, bij!

/Ogólny skłon w stronę szopki - śpiew

wszystkich uczestników/
Za kolendę dziękujemy,
Zdrowia, szczęścia winzujemy,
Na ten Nowy Rok!... na ten Nowy Rok!...

Pasterze: Bądź zdrow Panie młody
Trza nam iść do trzody
Ścieżeczką, ścieżeczką
Jezus, Jezus mruga brewką
Daje miód z konewką
I z beczką, i z beczką
Dziękują Panięciu pastuchy
Nalawszy po gardła swe brzuchy
Chwała Tobie Panie.
"Finis coronat opus!"



WIGILJA

Było to w przededniu wigilji Bożego Narodzenia /1777 r./, tego narodowego święta, o którym żaden Polak nie zapomina.

Pułaski ze swoim oddziałem stał naówczas w Trenton, małym miasteczku, które od Pensylwanji dzielił tylko most, rzucony przez rzekę, amerykański most owych czasów: budowa z ogromnych kłoców drzewa, chwiejąca się, pełna szczyrb, a mimo to przeskakująca przeszło tysiąc stóp szerokie wody.

Nadchodzące dni świąteczne podały Karolowi, adjutantowi Pułaskiego, myśl urzędzenia polskiej wigilji. Taił się z tym w początkach, ale naostatek musiał zwierzyć się towarzyszowi Pułaskiego, Maciejowi, bo bez jego pomocy wykonać się to nie dawało.

- Panie Macieju - rzekł - mam do was prośbę, gdybyście mi trochę pomóc chcieli, zrobilibyśmy coś, spodziewam się, miłego generałowi.

- Z duszy, serca, wszak wiesz, że ja dla niego dałbym się w kawałki posiekać; tylko mów.

- Jutro wigilja Bożego Narodzenia. Ja wszystko urządzę: mam już zamówione ryby morskie, jaja zółwie. Murzyn nasz ugotuje. Będzie to piąte przez dziesiąte, ale zjemy po polsku, na sianie i przy gwiazdach... kraj nam się przypomni...

- A niech ci Bóg płaci! myśl złota... Ale skądże ty opłątka weźmiesz? Ale bez opłątka co to będzie za wilja! Niema wilji bez niego, to darmo!

Napróżno łamali głowę... zgodzono się jednak bądź co bądź zastawić wieczerzę z ryb na sianie, a w kącie snop polski...

Snop!... Miły Boże... skąd tu wziąć w Ameryce ów snop polskiego zboża? Gdzie żyto, pszenica, jęczmień, owies, wszystko, aż do lnu i tatarski?... bo w snopie na wilję nic nie powinno brakować.

A im tego wszystkiego potrzeba było, by polaką macierz przypominało...

Maciej Rogowski nie śmiał się spytać, skąd się wezmą pieniądze na tę ucztę, wiedział bowiem że żaden ich nie miał.

Karol miał od ojca zegarek złoty z łańcuchem, długo oszczędzał go, wahał się, żałował: ale dla wodza ukochanego możnaż było poskąpić ofiary? Poszedł i sprzedał go pocichu. Z tego grosza miała się wilja odprawić...

Szło tylko o opłatek. Wszystko się dawało albo czemś zastąpić lub ominąć, niedostatek opłątka był niewynagrodzony... On jeden starczyłby za wszystko... on mógł być wilją całą, bez niego wieczerza na sianie tę uroczystą ucztę naszą nazwać się nie mogła.

Już Karol rozmyślał o upieczeniu opłątka, gdy dowiedział się, że w niedalekiej osadzie mieszkał ksiądz, Francuz, który tam w kapliczce mszę dla szczupłej liczby katolików odprawiał.

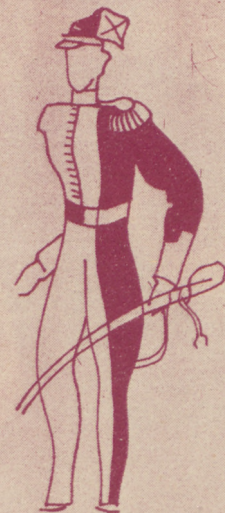
Karol siadł na koń, aby pobiedz do księdza. Już minął ostatnie domki osadników, gdy na drodze zjechał się z obcym, widocznie podróżującym mężczyzną. Rysy jego niepiękne, ale miłe i łagodne, miały w sobie coś tak polskiego, że Karol, uderzony i strojem i twarzą, natychmiast konia powstrzymał. Podróżny siedział na koniu objuczonym i miał przewodnika. Wszystkich już w okolicy znał Karol, ten widocznie był gościem zdaleka.

Przyłożywszy rękę do czapki, podróżny odezwał się po angielsku:

- Czy znajdę w Trenton brygadiera Pułaskiego? Pan pewnie należysz do jego oddziału; lękam się by nie był na wyprawie jakiej.

Karol po wymowie pytającego poznał w nim cudzoziemca, serce mu uderzyło do tego człowieka i sam nie wiedział, jak wyrwało mu się słowo polskie.

- A! Polak! brat! - zawołał ochoczo podróżny i obaj skoczyli z koni, aby uściskać się, jak bracia rodzeni.



- Jadę od granic Kanady - rzekł podróżny - umyślnie tu do was, do Pułaskiego, którego poznać pragnąłem. Nazywam się Tadeusz Kościuszko...

- O, słyszeliśmy już o was. Jakże generał rad wam będzie... Ja jestem adjutantem Pułaskiego, nazywam się Karol Pluta...

- Ach, nie wiesz - przerwał rozrzucony Kościuszko - co to jest po długim poście pożyżać mowę swoją, zobaczyć brata!...

Spotkanie w kraju najbliższego przyjaciela nie uczyniłoby na nich obu takiego wrażenia, jak to zetknięcie się niespodzianie dwóch nieznajomych, ale krwią i duchem braci... Stali dosyć długo, ściskali dłonie, nie mogąc się napatrzeć sobie.

Tak owa wilja Bożego Narodzenia stała się podwójnie dniem uroczystym. Pułaski był szczęśliwy z przybycia ziomka, którego nie wiedział jak ugaszczać i przyjmować.

Całą resztę dnia tego spędzili jakby w gorączce, mówiąc o kraju, o dziejach konfederacji, o starych i nowych prawach.

- Słuchaj, mój Rogowski - rzekł Pułaski wieczorem, odwiódłszy go na stronę - nasz święty ojcowski obyczaj gościa pobożnie przyjmować... a jeszcze taki gość! nasz! Polak! Sprzedaj, co chcesz, zastaw, pożycz, a trzeba, żeby wiedział, żeśmy mu radzi.

- Panie generale - rzekł Rogowski - proszę być spokojnym, ja z Karolem obmyślimy środki... jakoś to będzie... Tylko co się tyczy jutra... to post i wilja.

- Wilja! a prawda - rzekł smutnie Pułaski.

Cała noc niemal zeszała na gawędzie przerywanej i wiązanej na nowo. Rozchodzono się i, pożegnawszy, wracano znów. Mówili o Polsce, nagadać się nie mogli. Każdy z nich był rodem z innego kąta szerokiej ziemi polskiej, ale uczucia i wspomnienia ich łączyły. Kościuszko, Litwin z Brzeskiego, długo żył w Warszawie i na Mazurach, znał dwór, króla, Czartoryskich i wielu znakomitych ludzi owego wieku.

Rogowski namówił z łatwością i Kościuszkę, aby się z obiadem do gwiazd wstrzymali i zmienili go zwyczajem polskim na wieczerzę. Obaj przyklasnęli tej myśli. Dzień zeszedł szybko, poszli oglądać okolicę, potem wrócili, nic nie zobaczywszy, bo mówili o Wiśle i Bugu.

Nareszcie przyszedł wieczór... Karol już tylko oczekiwał na ukazanie się gwiazd... był w gotowości.

Serce mu biło, jak swawolnemu studentowi, który zamierza spłatać figla... wbiegł do ogródka, po którym przechadzali się wodzowie, i, uśmiechając się, rzekł do Pułaskiego:

- Panie generale, wieczerza na stole.

- A! wieczerza! Tak! - podchwycił gospodarz - żartuj zdrów, co mi to za wieczerza w Ameryce. Nie polaka to nasza, owa wigilja braterska, ucztą święta, ale... co Bóg daż... chodźmy.

Ujawszy pod rękę Kościuszkę, zmierzał, jak zwykle, na górę. Karol wskazał mu drzwi na dole.

- To tu - rzekł.

- Tu? - spytał Pułaski. - Cóż to jest?

- Tak nam wypadło - odpowiedział Karol.

Wtem murzyn otworzył drzwi.

Salca przedstawiała widok niezwykajny i niespodziany. Naga izba ubrała się świętecznie: ściany zawieszono były zielonemi gałęzmi cedrów, jodły i cisów, stół świecił rześcisto, okryty białym obrusem, pod którym siana domysleć się było można. W kącie stał ogromny snop zboża, jeśli nie gatunkiem, to formą przypominający nasze godło pracy rolniczej.

Pułaski, jak olśniony, stanął w progu, zobaczył naprzód na talerzu opłatki, odwrócił się więc do Karola i ze łzami prawie porwał go za szyję, całując.

- Poczciwy, kochany przyjacielu - zawołał rozrzewiony - chyba twe złote serce dokazać tego mogło.

Drżącą ręką chwycił opłatek i podał go pierwszemu Kościuszce.

- Gdy w Polsce rozłamiesz go kiedyś z braćmi, przypomnij mnie i Trenton - rzekł cicho.

Milczący, uroczyście, jak w świątyni, z myślą do Boga wzniesioną, żalali się tułaczom chlebem życia, a myśl ich i serce biegły tam, gdzie do nich także były piersi stęsknione rodziny, braci, przyjaciół.

Z rozwesolonem czołem zasiedli do stołu. Niestety, murzyn barszczu z uszkami zrobić nie umiał, zastępowała go polewka. Inne potrawy, jeśli nie miały smaku naszych przypominały je przynajmniej z pozorów; murzyn ów, czego nie mógł dobrze wyrozumieć w to kładł jak najwięcej pieprzu, który w jego przekonaniu zdolny był zastąpić wszystko i omylić podniebienie.

Byby wszakże z szafranem, po żydowsku z patatami i smażone z kapustą palmową, wybornie się udały.

Biesiadnicy pozostali długo w noc przy tym stole, pito niewiele, powoli, ale mówiono dużo.

Późno już ktoś przypomniał obyczaj wigilji naszej wyciągania z pod obrusa siana; miało to podobno znaczenie, iż kto najdłuższą trawę wysunął, u tego najpiękniejszy len miał obrodzić.

- Ciągnijmy więc - dodał, śmiejąc się, Pułaski - i będziemy sobie z tych roślin nowego świata prorokowali o żniwie.

W tam sianie amerykańskiem były, prawdę rzekły, przeróżne rośliny, nie wszystkie do trawiastej rodziny należące. Każdy rękę włożył pod obrus, a co pochwycił, wyciągnął i podniósł do góry.

Pułaskiemu dostał się kwiat jakiś nieznan, zeschny już, na którego łądydze parę tylko listków zielonych zostało.

Rogowaki dobył kiść bardzo długą, na końcu jej grono nasionek przypominało naszą hreczkę.

Karol wyciągnął łądygę zieloną, z kwiatami jeszcze niezupełnie zwiędłymi.

A pan Tadeusz zdziwił się, znajdując uciętą młodą gałązkę o liściach laurowych.

Śmiali się wszyscy, niewiele do tego przywiązując znaczenia, a pan Pułaski rzekł:

- Wam laury, panie Tadeuszu! Daj Bóg, byś je zbierał. Mnie się dostało coś zeschłego, czarnego, jak ja... i bez życia... taką może pamięć zostawię po sobie...

Wstali wszyscy.

Jeszcze raz ścisnęły się dłonie, ucałowały usta, i każdy poszedł nie zasnąć, ale myślą poleciał ku domowi.

CHOPINIANA - TOM I

Korespondencja Chopina /1912/

Ferdynand Hoesick

Presto con fuoco.

F. Chopin, Op. 20



Wyjątki z listu do
Jana Matuszyńskiego w Warszawie.

Najukochańszy Jasiu!

... powziąłem myśl, wróciwszy do domu, tęsknić sobie po fortepianie... Łzy, co na klawisze padać miały, Twój list zrosiły. Spragniony pisma Twego byłem. Wiesz, czemu? Już wiesz. Ale nietylko dla mego anioła pokoju, bo jak go kocham, gdybym mógł, wszystkie bym tony poruszył, jakie by mi tylko ślepe, wściekłe, rozjuszone nastało uczucie, aby choć w części odgadnąć te pieśni, których rozbite echa gdzieś jeszczę po brzegach Dunaju błędzą, co wojsko Jana śpiewało. Każesz mi wybierać poetę? Wiesz, że mam istota najniezdrowszą w świecie i raz tylko w życiu dobrze wybrać umiałem. Mój Boże, i ona i siostry choć szarpianymi mogą się przyszyścić, a ja... Gdyby nie to, że ojcu może teraz ciężar, natychmiast bym powrócił. Przeklinam chwilę wyjazdu...

Onegdaj graliśmy całe przed i po obiedzie, a ponieważ to była wigilia i piękny /wyraźnie wiosenny/ czas, więc w nocy wyszliśmy od Bayerów. Pożegnawszy Slavika..., sam jeden o 12-tej wolnym krokiem udałem się do 3-go Szczepana. Przyszedłem, jeszcze ludzi nie było. Nie dla nabożeństwa, ale dla przypatrzenia się o tej porze olbrzymiemu gmachowi, stanąłem w najciemniejszym kącie u stóp gotyckiego filara. Nie da się opisać tej wspaniałości, tej wielkości tych ogromnych sklepień: cicho było, czasem tylko chód zakrystyana, zapalającego kagańca w głębi świątyni, przerywał mój letarg. Za mną grób, podę mną grób... tylko nademną grobu brakowało. Ponura roiła mi się harmonia... czułem więcej niż kiedy osierociałność moją; lubiłem poić się tym wielkim widokiem, aż dopóki ludzi i światła przybywać nie zaczęło. Tu, zasłoniwszy się koźnierzem od płaszcza, jak to nieraz, pamiętasz? przez Krakowskie Przedmieście, udałem się na muzykę do kaplicy Cesarskiej. Przez drogę już nie sam, ale z mnóstwem kompaniami idących wesołych ludzi, przebiegłem piękniejsze ulice Wiednia aż do Zamku, gdzie posłuchawszy trzech numerów nienajtęjszej, zasnęło grannej mszy, wróciłem po 1-ęj w nocy, spać. Śniło się o Tobie, o was, o nich, o moich dzieciach kochanych. ... Koło 10-ęj, 11-ęj, czasami 12-ęj /dłużęj nigdy/ wracam, gram, płaczę, czytam, patrzę, śmieję się, idę spać, gaszę świecę, i śnicie mi się zawsze. ...



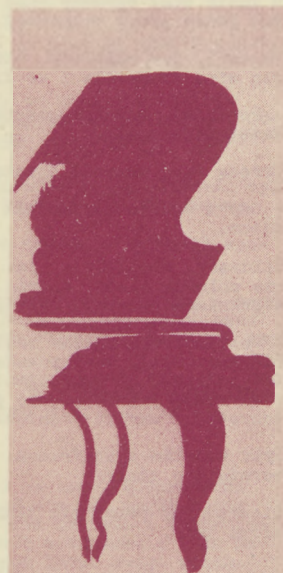
Po opuszczeniu Warszawy, mimo pełnego swobody w początkach zwłaszcza przeszło półrocznego w Wiedniu pobytu - tęsknota i niepewność dręczą nieraz silnie. I tak żalił się w liście do "Jasia" Matuszyńskiego - w pierwszy dzień Bożego Narodzenia 1830 roku, wówczas, kiedy to może powstało owo Scharzo H-mol. ... jakieś nieznanne nam bliżej szarpania duszy odbijają się echem bolesnym w Scharzu H-mol - kto wie, czy nie we Wiedniu w podróży pisanem, kiedy święta Bożego Narodzenia spędzał młodzieńcy artysta po raz pierwszy zdala od domu i od rodziny - samotny i tęskniący... Czy dźwięki tej kolendy - wplecionej tak genialnie w części środkowej Scharza - to "Lulajże Jezuniu" - takie ciche, łagodne, jakby dziecięcym głosem wyśpiewywane - nie było spowiedzią stęsknionego w wigilijny wieczór serca - spowiedzią, która w namiętnych wybuchach początku w końcu przemienia się w "pioruny na fortepianie"?

Józef Jachimowski
/1927/

FRYDERYK CHOPIN

... W godzinach pierwszych samotnie spędzanych świąt Bożego Narodzenia w Wiedniu 1830 roku, zaczęło się przeobrażenie Chopina z romantycznego Gustawa w Konrada. "Gdybym mógł, wszystkie bym tony poruszył, jakie by mi tylko ślepe, wściekłe, rozjuszone nastało uczucie, aby choć w części odgadnąć te pieśni, których rozbite echa gdzieś jeszczę po brzegach Dunaju błędzą, co wojsko Jana śpiewało" - pisał w liście do Matuszyńskiego, tym nieocenionym dokumencie psychologii Chopina. Pioruny rozdzierają horyzont jego fantazji, nastrojającej się na coraz to wyższe, uniwersalne tony. Chopin kocha już i "cierpi za milion". ...

Scherzo H-mol w stanie bólu, cierpienia patriotycznego, gniewu i buntu pisał je Chopin. Cała połowa kompozycji utrzymuje słuchacza w tym nastroju, szarpając nerwami nieustannie. Dopiero w 305-ym taktie następuje odprężenie. Kołysankowa idylla, anielskiej słodyczy pełna pieśń kolendowa "Lulajże Jezuniu, moja perełko" - koł balsamem rany duszy. Chopin wziął z kolendy pierwszą jedynie połowę okresu. Dośpiew do niej sam dotworzył...



Henryk Opieński.

CHOPIN



Adam Szymański

DWIE + MODLITWY



JACZEK MALCZEWSKI: WIGILJA NA BYBRZU

Z ciężką chorobą mocowałem się już kilka miesięcy i dzień wigilijny zastał mnie w chwili, gdy ku wszystkiemu co swojskie, biegłem już z tym uporem nieszczęsnym, z którym myśl pijaka biegnie ku wódce, myśl szalonego ku idei wyłączonej. List, odebrany przed kilku dniami z widocznym symbolem dnia dzisiejszego, opłatkami, pokruszonym w drobne kawałki, dolał oliwy do ognia. ...

... poza miastem, w opuszczonym pustkowiu uformowała się mała kolonja, składająca się z ludzi dwóch typów: stałych i czasowych pustkowieńców. W pustkowiu tem bywałem dość często i teraz oto po dość długim namyśle wigilję postanowiłem przepędzić tamże. ...

Nie wszyscy mieszkańcy pustkowień zgodzili się odrazu na uroczysty obchód wigilji. Bartłomiej i co dziwniejsze Horodelski, opierali się najdłużej. "Nie i nie. - upierał się Horodelski - wódki mogą wypić, ile chcecie, zjem, co dacie, ale wigilja? Nie." I dopiero gdy niezwykła wymowa, którą rozwinął Porankiewicz, zwiększyła upór Bartłomeja, ustąpił odrazu i Horodelski. ...

x x x

Porankiewicz chrząknął raz jeden i drugi, chrząknął wreszcie i trzeci i, przytrzymując jedną ręką drzwi, drugą zaś wyrażając nam wszystkim uwagę głęboką, wyrzekł uroczyście:

- Kolacja gotowa, proszę do stołu.

Widok, który nam się po wejściu okazał, był tak niespodziany, że wszedłszy, stanęliśmy jak wryci:

Przy ścianie wewnętrznej pokoju stał stół niemający, przykryciem białym, jak należy, nakryty, - przykryciem przez którego dziury wyglądało siano, na stole leżące. Stół był oświetlony dwiema świecami, w lichtarce blaszane, dobrze pogięte i wetknięte; na jednym końcu stołu umieszczona została wielka miska z przyjemnie i wonnie dymiącą kupą ładnie podrumienionych "oładzi", na drugim końcu znajdowała się miska z "pępkami", octem i pieprzem przyprawionami, około miski leżał chleb i stał gąsiorek, naczyniem drobniejszym, a różnorodnym otoczony.

Na samym środku stołu, na jedynym, niegdyś białym, a dziś żółkłym i poszczerbionym talerzu, leżały okruszyny z przysianego mi opłatka.

Ani przykrycia białego, ani siana, ani opłatka nikt się nie spodziewał; więc też wrażenie, wywołane tylu niespodziankami akcesorjami, było potężne.

Porankiewicz, wysocze zadowolony z efektu, wysunął się teraz naprzód i zbliżywszy się do stołu, wziął ostrożnie talerz z opłatkami, i prostując się, aż mu w krzyżach zatrzeszczało, chrząknął, usta otworzył i gdy wszyscy z najwyższą ciekawością oczekiwali całej oracji, wyrzekł drżącym głosem słów czworo:

- Panowie. Opłatek wprost z Warszawy...

I Złotousty nie przemówiłby silniej.

Już bowiem niecierpliwi zbliżali się do stołu, już ponętny zapach oładzi górować zaczął nad powagą chwili niedawnej, ale gdy słów tych czworo rozległo się w pokoju, cisza zapanowała grobowa, jakoś mimowoli wyciągnęli się wszyscy w jeden szereg i tylko głów pięciore zwróciło się ku talerzowi.

Porankiewicz wyprostował się znowu.

- Hm, hm. Panowie. Świętość taka...

- Poświęcony? - z radosnym podziwem przerwał lekko Bartłomiej.

- Spodziewam się! Innegoby nie przysłali - z głębokim przeświadczeniem odparł Porankiewicz. - Ale - ciągnął dalej - hm, to jest chciałem powiedzieć, gdy jest świętość taka, więc się podzielimy?

- Podzielimy! ajuści podzielimy! - ust pięcioro wyrzekło, jakby jedne usta.

Porankiewicz zrobił nowe usiłowanie, aby stanąć prościej.

- Gdy zaś, to jest, chciałem powiedzieć, nie ubliżając kochanemu p. Babińskiemu - i skłonił się mu uniżenie - wszyscyśmy w tych oto pałacach niby gospodarze, więc spodziewam się, to jest myślę, najlepiej będzie, jeżeli pan, jako gość nas wszystkich obejdzie...

I ponsowy cały, spocony jak po pracy największej, oddał mi talerz z ukłonem.

Wziąłem talerz i zbliżyłem się do Babińskiego.

I teraz dopiero, gdy mi samemu mówić wypadło, zrozumiałem, jakiego wysiłku potrzebował mój poprzednik dla swych oracyj króciutkich; ręce moje trzęsły się, usta zamknęły zupełnie. Babiński zbladł, surowa twarz jego zjawiła się przede mną, nieruchoma, jak z marmuru wykuta i gdyby nie to, że powieki latały mu zawzięcie, myślałbym, że to trup, nie zaś żywy człowiek stoi przede mną. Zbierał długo okruszyny, ale te wpadały mu ustawicznie i wątpliwe, czy wziął choćby jedną...

Z innymi było też samo.

Porankiewicz, jako człowiek najmięszszego serca, pierwszy zaszlochął jak dziecko i choć Bartłomiej, stojący za nim, krzepił go szturchaniem i ujmował prośbami rzewnymi: "Cicho, bracie, cicho, bo ryknę jak baran." nic to jednak nie pomagało. Więc też kiedyś podszedł do Bartłomieja, siły go już opadły: nisko schylił swą głowę osiwiła i wyciągając rękę po opiatek, zaczął głośno, powoli:

- W imię Ojca... i Syna... i Świętego... i Świętego, - powtórzył ciszej i ryknął głosem wielkim...

x x x

Harmonia, która pomiędzy nami zapanowała, błogie uczucie wzajemności, braterstwa i wspólności, dreszczem rozkosznym przenikał nas zaczęły, zwiastując chwilę pożądaną...

Pierwszy zagrał na cudnych strunach wspomnień rodzinnych Bartłomiej stary, rozaczając nam na złocistej kanwie swych pól sandomierskich obrazy pełne siły, prostoty, i wdzięku. ...

I stał się cud pożądaný: cel pragnień zatajonych, śniony na jawie nocy bezsennych, ziścił się. Ziemia daleka, powietrze rodzinne, słońce złociste były tu pomiędzy nami, w ciemnym pokoju pustkowie. ... My widzimy tę ziemię, czujemy ją, dotykamy... tu osadziliśmy ją całą. Tu umaliliśmy ją zielenią, tu skrasiliśmy ją kwieciami, tu ozdobiłyśmy ją ozdobą najpiękniejszą - sercami, tylko dla tej ziemi bijącymi i trzymać tu będziemy oblubienicę swoją... dopóki ją utrzymać zdołamy wszystkich swych sił wytężeniem...

x x x

Chór, z sześciu głosów złożony, brzmi echem rozgłosnem w wielkich pokojach pustkowie. Pieśni smutne i radosne idą biegiem naturalnym w tym porządku nieodmiennym, z którym wszystko spełni się na świecie.

Ale siły nasze już prawie wyczerpane, już nawet Babiński przestaje czasami śpiewać i tylko usta otwarte i ręka takt wybijająca wskazują, że w duszy swej śpiewa on jeszcze, gdy za drzwiami rozlega się głos potężny, elektryzujący nas znowu:

"Bóg się rodzi, moc truchleje."

To Bartłomiej... kolęduje swym basem potężnym.

Nowe źródło, jeszcze dziś nietknięte, wytryska przed nami. A myśmy o niem zapomnieli. Więc choć usta zaledwie poruszać się mogą, pijemy chciwie z nowej krynicy i chór zgodny z nową siłą zawodzi pieśń nową. Radosna pieśń Narodzenia Pańskiego unosi nas znowu ogniem wiary, ufności i nadziei serca nasze rozpalając.



Eugeniusz Małaczewski.

Czas płynął, jak wartka rzeka. Ani się obejrzano, jak nadszedł 24 grudnia.

W dniu wigilijnym służba w blokhausie wypadła sierżantowi Hurmie z jego sekcją. Sekcja Hurmy w oddziale była znana z przezwiska "sekcji uprzykrzonych inteligentów". Składała się bowiem z owego mistrza od sztuki stosowanej, malarza od syreny i jeszcze ze czterech skautów, z których: trzej pisywali kilometrowe wiersze, a czwarty dramaty nie krótsze od siedmioaktowych. Wszyscy zaś odczytywaniem swoich utworów zatrawali oddziałowi życie.

O godzinie, wyznaczonej do zmiany załogi blokhausu, Hurma z tą sympatyczną szóstką legiarską wyruszył na linię. Ciągnęli za sobą sanki, naładowane stosem koców i futer, tudzież - jadem wigilijnym. Na czele pochodu szedł sam pan sierżant, niosąc z celebracyjną powagą potężny gasior gliniany, w którym chlupotał rum z miłą wytrawnemu uchu melodyjnością niezapoczętej pełni w naczyniu.

Było polarne południe zimowe. Słońce znajdowało się u szczytu tego małego półkola, które zakreślało się teraz co dnia tuż nad samym horyzontem, zatraconym w śniegach. Dokoła bielała pustynia śnieżna. Gdzieś na linii widnokregu bór, malejący wskutek oddalenia. Jak wąska tasiemka aksamitu. Na dookólnym placu różowiał i fiolecił się od niskiego światła słonecznego śnieg, gruby na parę łokci. Odcinały się na nim czarno-zielone wierzchołki świerków, zawianych prawie do szczytu. Tam i sam biegał i krzyżował się wklęsły ślad stóp ludzi, którzy tędy przebrnęli. Te podwójne łańcuszki podętań nieskazitelnego śniegu wzbudzały przelotną smętność w refleksyjnych duszach "inteligentnej sekcji", gdy przeszła do śladów już istniejących przybyły nowe, takie same, ale jeszcze więcej sieroce jakieś.

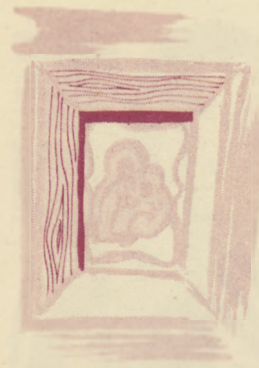
Za chwile wojacy uplasowali się w blokhausie i ogarnął ich zadumany smutek, mający w sobie coś uroczystego. Przecież była dziś Wigilia. Myśli z niesformnych głów pomknęły daleko, przez zaśnieżony obszar tysięcy mil, jak jaskółki rozsiewgotane tkliwie. W dniu powszednim mieli czas, zajęty ciężką służbą, lub beztrokim próżniactwem żołnierskim i nie zabijali sobie głowy byle czym. Wieści z kraju brakło. W listopadzie dowiedzieli się wprawdzie z komunikatów angielskich, że Niemcy wojnę przegrali, ale o Polsce nie było nic. Co więcej, chodzili bajdę o wielkiej anarchii i głodzie w kraju. Więc chłopcy ścisnęli zęby na łacniejsze wytrwanie, splunęli w garść, aby lepiej wyobrazić karabinem, i robili dalej to, co dobremu żołnierzowi przystoi: nie mędrkować, lecz strzelać i kłuć, kogo rozkażą.

Gdy inteligenci, pod wpływem chwili tradycyjnej, pograżyli się w cichym rozręskaniu, czynna natura Hurmy wyjawiała się w innym kierunku. Hurma rozumował: przychodzi Wigilia, to jest Wigilia i zachować ją potrzeba jak należy. Więc wszystko ma się odbyć pod biegunem, tak samo jak pod Inowrocławiem, jak u polskiego chłopa odbywało się od wieków.

Tedy zabrał się do rozładowania przywiezionych sań. Sam pracował, inteligentów poganiał. Rozkazy wygrzmiewał, jak kapitan statku, mówiący z tuby żeglarskiej. A urządzenie blokhausu na święto odprawował z taką powagą a godnością, jak conajmniej komendant flagmańskiego pancernika, gdy rzuca ze swego pomostu krótkie zlecenia, w lot przez majtków wykonywane.

Wnet stół nakryto sztuką namiotu. Nie omieszkało pod improwizowany obrus nasłać siana. W kącie lokalu ustawiono snopek żytniej słomy, zdradzający jednak że go wydarto po barbarzyńsku z nowego podszycia cudzej strzechy. Na okrytym stole porządnie rozłożono pożyczone od tubylców talerze i sztucce. Trochę tylko dziwnie wyglądał ten wigilijny stół polskiego żołnierza: w pośrodku nakryć stał kulomiot na sprytnie rozstawionych nóżkach rusztowania firmy Wickers et Co. niby potworny konik polny, wysuwający na dwór przez strzelnicę jadowity pyszczek lufy z muszką na końcu. Z boku trajkotliwego owadu zwieszała się, niby pięknie fryzowany pas, wstęga nabojeów, lanięca nikiem i mosiądzem.

Po dokonaniu tych urzędzeń Hurma zlustrował rzecz jednym rzutem oka i coś takiego sobie przypomniał, aż się ręką w czoło uderzył. Poszedł do wiozki, polecivszy na odchodnym aby czekano go z wieczerną, a on "przed pierwszą gwiazdą" wróci.



O zmierzchu powrócił, niosąc pieczołowicie pod pachą coś, zawiniętego w ręcznik.

- Te, inteligent, rozstąp się, kiej sierżant idzie! - upominał malarza od Syreny, robiącego na progu fachowe spostrzeżenia co do gam fioletu, który wieczorem zakwitł na śniegu długimi smugami, jak grządkki astrów barwy lila.

Hurma, przystąpiwszy do stołu, jął odwijać owo coś. Oczom zaciekawionych żołnierzy ukazał się omazały starością obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, zatulonej z Dzieciątkiem w metalowe "rizy" w stylu bizantyjskiego prawosławia. Lecz podwójna blizna wymalowana na jej obliczu, świadczyła o przynależności do innego Kościoła.

- Włonek to u popa tych brodaców - wyjaśnił Hurma! - Gadają, że święty jakiś obraz i cuda rozliczne okazywał. Hala! Jeszczeby cudów nie było - toż nasza polska Matka Boska.

- Pan sierżant widzę, chce w blokhausie mieć kaplicę, gdziebyśmy przez noc godzinki śpiewali - oważ się z przekąsem malarz od "Syreny", którego dotknęło owo "rozstąp się!"

- Nie wiesz szgoła co gadasz, panie malijarz - odrzekł Hurma. Ot byś świętych malował, zamiast smarować po ścianach te golaaki, na które janglik zęby szczyrzy i poślinia się, a grzeszny katolik, gdy je ujrzy, to drepta w miejscu, jak cietrzew w zalotach.

- To się rozumie, - dodał - że jutro obraz odniosę, bo byście go strefili waszym tureckim gadaniem. Ale wy, rekruty, nie wiecie tego, co wiem ja. Bo chciałem w akademijach waszych nie uczony, ale swoje pomiarkowanie mam. Jeszcze, kaj się uczyłem na książce, w szkole we Wrzesni, - ojcowizna tam moja - tom się dowiedział, że dawnym czasem wojako na swoich chorągwiach miało obraz Częstochowskiej i przez to samo tłu-kło szwabów na potęgę. I nie dziw. Nasza Maryja - wojenna to Pani. Popatrz jeden z drugim: po twarzy siabła, jak pocięta, jak gemałny, co się do trenu w czas formarszu nie schował. Czy wam opowiadałem jakem ze szwabskiego regimentu wiał do tych bagnisk przez matuszkę Rosję?

- Opowiadał pan sierżant, opowiadał - w jednomyślnym pośpiechu zawołali inteligenci.

- To jeszcze raz posłuchajcie. Złapali mnie, psiewiary, w tej tam ich Moskwie. Po ichniemu nie umiałem ani słowa. Więcem z jejnemi komisarzami szwargotał po niemiecku, aży myśleli, że ja rodowity szwab. Komisarze wymiarkowali sobie, że nic, ino muszę być ważny niemiecki szpiegun. Ciągali mnie pod widelcami aż do samego Trockiego. Podaje mi rękę. Kameradem nazywa. Idź, powiada, wolny jest. Będziesz robił u siebie na faterlandzie rewolucję. Takich potrzeza mu więcej, powiada. I do ręki wciaka carackie papierki; była tego ładna kupa. Pieniądze wzionem, ale że kameradem mnie nazywał, tom się tak za to obraził, że mu ręki umknąłem, choć mi swoją na dowidzenia wyciągał.

- Wiemy już, wiemy! Zawołali chórem słuchacze.

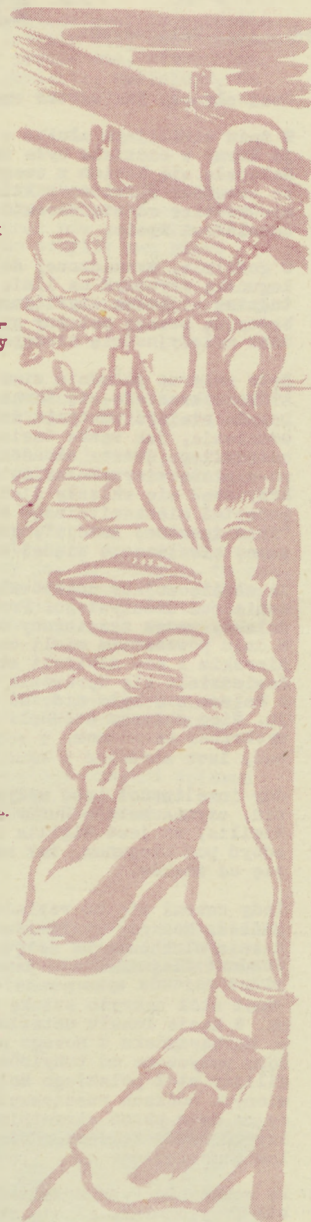
- Cichajta, rekruty, kiedy sierżant gada! - zgromił ich Hurma i groźnie poruszył wiechciwem płowych wąsów. - To wszystko mówię względem Matki Boskiej.

Jak mnie puścili swobodnie i jeszcze dali na drogę glajt z czerwoną pieczęcią, w któ-rej je gwiazda, - tom sobie poszedł spacer po tym białym burgu, gdzie Trocki mieszka. Aż tu patrzę - niby kaplica. Moskal stojący przy drzwiach na warcie, pyta czy js chcę do czasowni, tak się u nich kaplica nazywa. Chcę, powiadam. Wchodzę, rozglądam się. Pusto, prócz mnie nikogo niema. Aż gdy spojrze do góry - Jezusie, Maryjo! Pod sufitem chorągwie wiszą. A na każdej nasz Biały Orzeł z jednej strony płótniska srebrem je frymuśnie wyścibany a z drugiej - obraz Częstochowskiej. Coś tam jeszcze stało składanie wypisanego, ale nie pamiętam. Aż zatkało mi grdykę. Jak sie nie rypnę na kolana! Poczonem się modlić, choć dotela nie byłem w Boga bardzo wierzący. Z niedomkniętych drzwiów ciąg wiatr chodził po kaplicy. I od tego chorągwie szeleściły, akurat jak to one gaworzą z letkim wiaterkiem w procesji na Boże Ciało. A ja sży-szał wyrażnie / jakby się mnie przyśniło/, co te chorągwie gadały. - "Nie bojał się ty, sierżancie Hurmo - tak mnie gadały - gdzie jest Najświętsza Panienska, tam polskii-mu żołnierzowi na szyję sznur się nie ukreć!"

- Śmiej się, śmiej, panie malijarz. A ja, twój sierżant, to ci mówię, że gdybyś nie był po katolicku ochrzczonej Polak, tobyś w tej zatraconej Moskwieszczyźnie zginął, jak mucha w ukropie. Aleś zdrów i cały, ile że cie nasza Orędowniczka Swoją sukienką od złej przygody osłaniała. Bo myśli Ona sobie: "choćta z tego malijarza wielki drań, ale zawszeć to Polak i katolickie dziecko". Lotego ci radze: przestań malo - wać po ścianach gołe zberezeństwa, a waż się do świętych pańskich.

Wtym posterunek, wystawiony na zewnątrz, doniósł, że na niebie zaślniła już wyczeki-wana "pierwsza gwiazda". Wówczas Hurma wziął ze stołu talarza, w którym były nakrusz-na białe galety angielskie. Zebrał dokoła siebie podkomendnych, z biskupim majesta-tem przeżegnał pszenne okrucy i przełamał się nimi, jak opłatkami, ze swoją sekcją. Spowaźnieli wszyscy; nawet malarz od Syreny czynił zadość tradycji z widocznym wzru-szeniem. Po czym zasiadli do stołu udekorowanego kulomiotem. Spożyto barszcz z "usz-kami", osobiście ugotowany przez Hurmę. Zabrano się do pieczonej i faszzerowanych ryb, z gatunków miejscowych. O tych rybch Hurma mawiał, że ani jedna nie nazywa się po ludzku; istotnie nazwy brzmiały po samojedzku.

Za stołem długi czas panowało milczenie. Nie wieczera to była, lecz raczej msza dusz polskich, w pół tylko obecnych tam, gdzie ciało. Ktoby to widział, nie dostrzegł by nic, prócz pewnego skupienia na twarzach biesiadników. Ale wszystkie pierśi roz-



pieraża smętna wielkość rozżęknionego tużactwa w imię Tej, co nie zginęła, a zmar-
tychwaść miała. Można było rzec słowami poety, że ich duch "po słupie jasności
księżycowej odchodził na południe..."

Przy którymś danu Hurma dał hasło do picia, umoczywszy wiechcie wąsów w kubku z ru-
mem. Nastroj od alkoholu się rozchwiał. Rozwijały się języki.

W trakcie gawedy dał się słyszeć z nadworu okrzyk wartownika: "Stój! Kto idzie?",
potym - chrząst kroków po śniegu. I do blokhausu wszedł komendant oddziału.

Wyglądał jak człowiek zwarjowany, lub w najlepszym razie - spity, jak bela. Na twa-
rzy Hurmy odbiło się zgorzenie; bolał go w skrytości każdy nietakt zwierzchników -
oficerów. Wprawdzie chodziły między żołnierzami legendy, że komendant "lubi zalać
robaka do poduszki" lecz, że nikt w oddziale nie był abstynentem więc nikogo ta le-
genda nie gorszyła. Ale obecna pora, nawet przy święcie, była stanowczo za wczesna,
by wyglądać do tyła zdezelowanym.

Komendant po przebrnięciu zaap śnieżnych, jakiś czas żapał dech. Gdy jako tako od-
sapnął, stanął w postawie, która jego podkomendnym była dobrze znana, a zwiastowała
dłuższą przemowę. Krasomówstwo było słabą stroną komendanta. W przemówieniach zawsze
go ponosił temperament gołowąszego kapitana. Jeśli zaczynał od pochwały, kończył na
wymyślaniach, od których uszy wiodły. Jeżeli wznosił za czyje zdrowie toast, to wiedz-
czył go tyrada o wiecznym spoczynku. Ten rys charakteru dostał się na języki żołnier-
skie i szelmowski krytycyzm względem zwierzchników, właściwy polskiemu żołnierzowi,
płodził tak bajeczne parodie tych przemówień, że boki zrywano od śmiechu aż do nowej
okazji.

To też malarz od Syreny, generalny odtwórca mów komendanta, trącił sąsiada pięścią
w bok i rzekł:

- Uwaga! Zaraz dogada się do stworzenia świata.

Komendant odchrząknął i otworzył usta w sposób będący zapowiedzią nie byle jak uto-
czonego okresu... Wtem - machnął ręką i głęboko wzruszonym głosem zawołał: -

- At, co tu gadać! Dajcie moi chłopcy, lepiej pykać! Tylko co otrzymałem wiadomość:
Polaka jest wolna i wielka. Wszystko, co wiemy - żgarstwo!

I chwytając żołnierzy pokolei w ramiona, sypał w międzyczwilach słowami.

- Komendant Piłsudski w Warszawie. - Jest rząd. - Sztubacy porozbrajali Niemców w
całej Kongresówce. - Armia maszeruje na Wilno. - Poznań nasz. - Muśnicki grzmoci szw-
bów. - Polaka będzie od morza do morza! do morza! - Trzymajcie mnie bo zwarzuję!!!

I zwarował - o ile żyzy, ciurkiem płynące po twarzy żołnierza, są szalenstwem. Za
przykładem dowódcy powariowali żołnierze. Szarże w zgromadzeniu znikły. Soiskano się
i całowano bez względu na nie. Nie gorszyło to nawet Hurmy, który, ciekąc, jak fon-
tanna, wycierał wąsiskami wilgoć z polizzków "wielkiego drania maljarza".

I z gardzieli, założonych szlochom szczęścia, wyrwała się - razem u wszystkich -
pieśń, zrodzona w godzinie najgłębszej niedoli Narodu. Jej znana melodia jest posęp-
na, jak psalm nieszporny. Lecz pieśń oskrzydłona bezdennym zapałem młodych dusz,
brzmiała fanfarami, jakich w sobie nie ma nawet płomienna Marsylianka. A słowa Roty
rozległy się pełnią takiego triumfu, a zarazem groźby niezłomnej, że zdawało się, iż
po nich nastąpi coś wspaniałego, - że tu, w tym blokhausie, stanie się nagle jakiś
widomy znak, cud - tyle potęgi ducha zalewało śpiew i - wyszarpane się zeń, jak z
pochwy wylatał nagi, jasny miecz.

W tym śpiewie, zbłąkani pod obcy biegun tużacze, wołali z całej piersi na cześć Pol-
ski, co im przyszła o sobie szczęsną wieść. Tę "Rotę" żołnierze dobrowolni swej Oj-
czyźnie urzędowo nie zaprzysiężeni, wszystką duszą zaprzysiężali się teraz Najjaś-
niejszej Rzeczypospolitej na śmierć, na życie, na dalszy tużaczy los.

Kiedy byli jeszcze, jak ów bezpański pies, o którego krzywdę nikt się nie upomni, -
każdemu, kto chciał ich znieważać, pokazywali wilcze kły, a na widok ręki, chcącej
pogłaskać, pogardliwie się usuwali. Teraz, kiedy było wiadomo, że są żołnierzami
Państwa, że nie legionem już są, lecz wojskiem, armią - wypełniły się rogate dusze
rychą, dumą, uczuciem, któremu brak wprost nazwy.

Przed tym gardzili możnymi sprzymierzeńcami, jako wojskiem, które jest "cywil-bandą",
jednak czuli respekt i zazdrość dla ich państwowości, bo sami jej nie posiadali. Lecz
teraz cała Anglia, z jej Indiami i Australią, z jej wszystkimi oceanami, na których
słońce nigdy nie zachodzi, wydała się nowo kreowanym obywatelom-żołnierzom swojej
własnej Rzeczypospolitej jakimś niezmiernie wielkim... ubóstwem, nędzą śmiechu war-
tą.

Słowem powariowali. I wariowali tej nocy do rana: śpiewając, krzycząc, śmiejąc się,
płacząc, tańcząc po śniegu, przepijając do malowanej Syreny, chodząc po blokhausie
i dookoła niego na rękach, na głowach...

Była to w ich życiu wigilja najpiękniejsza.

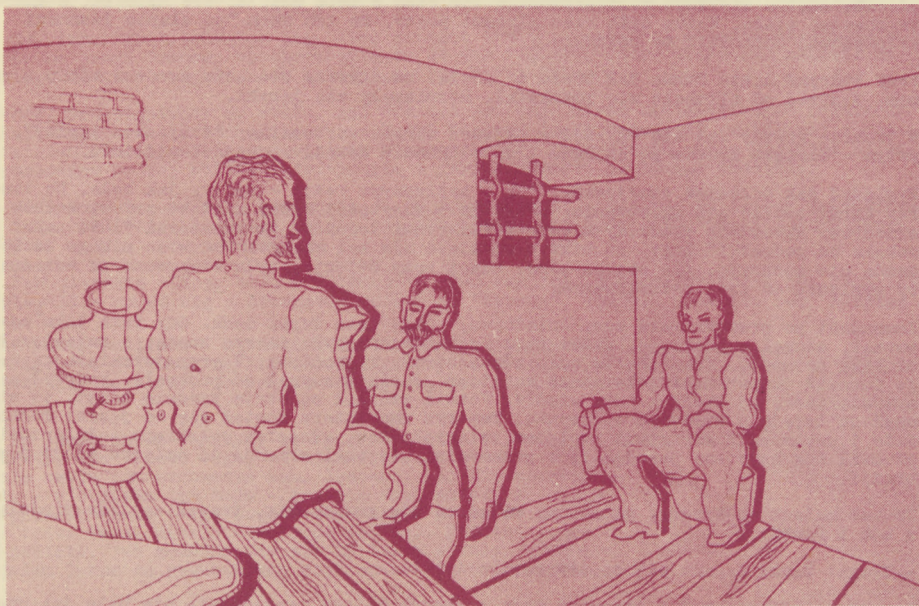
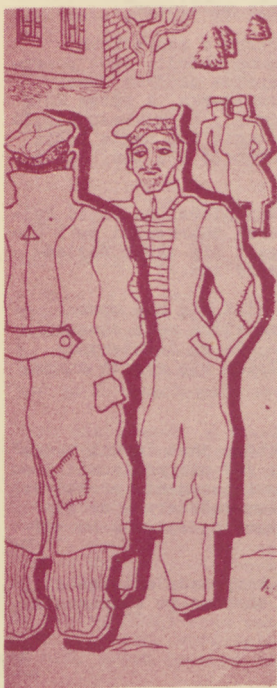


WIGILJA

Michał **NA** Janik.

SYBERJI

W 1865 r. urządzono w Usołju wspólną wigilię Bożego Narodzenia Koszary więzienne przystrojono festonami i kinkietami, kuchnią zajęł się Edmund Downar Zapolski, później właściciel sklepu obuwia w Warszawie i Wilnie. Kiedy ze stołu wszystko po zdjęciu, niektórzy zaczęli śpiewać kolendy, ale jakoś śpiew nie szedł. Dr. Józef Łęgowski z Żytomierza zaintonował Boże, coś Polskę, ale znowu nie poszło. Jakoś bardzo smutno wszystkim się zrobiło, podzielili się na kółka i cicho rozmawiali. Chociaż zebrało się przeszło 300 osób, były chwile, że naraz cisza zaległa i ani jeden głos się nie odezwał. Wszyscy jakby nie ci sami, każdy zamysłony, co innego mówią, a o czym innym widocznie myślą. Ciąłem byli w koszarach, a duszą daleko, przy swoich w ojczyźnie...



WIGILJA W WIEZIENIU *grudzień 1907*

... W celi pod Nr.5 siedziało nas kilku. Między innymi znajdował się razem ze mną ob. Sadoczyński z N.Z.R-u.

W wigilię dnia 24 grudnia każdemu z nas przysłano z domu opłatek i siedem tradycyjnych potraw. Obyw. Sumieskiemu przyniesiono nawet z domu / za grubą łapówką/ wino i wódkę.

Z ukazaniem się pierwszej gwiazdki na niebie, którą zauważył przez szczelną zakrytego okna jeden z towarzyszy naszej niedoli, podsadzony na ramionach, rozpoczęliśmy kolację wigilijną. Łamiąc się opłatkami życzyliśmy sobie wzajemnie tylko wolności i upadku caratu. Sprawy rodzinne i osobiste nie wchodziły zupełnie w rachubę.

"Co będzie z nami w przyszłym roku?", zagadnął jeden z kolegów. Momentalnie powiódł chłód po zebranych, bo niejednego czekał stryk, katorga, a już, jako pewnik: zesłanie na Syberję.

- "Wszystkie nasze wysiłki idą na marne, bo motłochu nie pchniesz do walki z caratem. Daj im sute zarobki i tanią wódkę, a krzycheć będą: "Niech żyje car i jego zgraja" - dodał z goryczą drugi.

- "Nie od razu Kraków zbudowany. Historia uczy nas, że wszystkie wysiłki pionierów nowych idei spotkały się z obojętnością, a bardzo często z wrogią nastrojem tych, którzy przywykli do jarzma, bagienka i ciemnoty" - dodał z zapałem inny.

"No, panowie, w górę serca!" - wykrzyknął ob. Sumieski i począł nalewać wino w przykrywkę baniek, zastępujących kieliszki.

Nastrój wśród więźniów zapanował szczery, uroczysty. Gwar w celach, umilkł, każdy spożywał otrzymane dary wigilijne i dzielił się z współtowarzyszami. Strażnicy, udobruchani sytem "połowem", bo połowę z dostarczonego pożywienia zwykle skradli, zezwolili nawet na śpiew. Ze wszystkich cel póżgłosem nucona, dolatywały tony kolen i pieśni:

"Wiemy, że tam za murami nasi bracia dalej walczą
I piętnują razem z nami podłą czerń służalczą."

Po chwili ciszy zabrzmiało znów:

"Choć pod oknem kazamaty, wróg nasz dzierży straż,
Nam przyświeca z poza kraty walki sztandar nasz."

Improwizacja któregoś z aresztantów rozległa się ochoczo:

" I my bojownicy
Odcięci od swoich grubymi murami:
Niech nasz stan nie smuci
Wróci wolność, wróci!
Hej kolenda! kolenda!" ...

Aleksy Rzewski

WIECZÓR WIGILIJNY POD STRAZĄ SZPICLI PRUSKICH

Po szczęśliwej ucieczce landsturmistom w drodze do więzienia w Łodzi, Niemcy rozpoczęli za mną gorączkowe poszukiwania. Zaraz następnego dnia przybyli do mego mieszkania, splądrowali je gruntownie i zaglądając do szaf i pod łóżka, pytali się naiwnie żony: "Niech pani powie, gdzie on się tutaj schował". Odtąd przed domem, w którym mieszkałem /Radwańska 37/, w ciągu miesiąca szpicle gorliwie stróżowali na zmianę, przyglądając się badawczo przechodniom.

Z mojej chwilowej kryjówki, wysyłałem kilkakrotnie sprytnego chłopca, syna jednego z kolegów, który mi w szeregach komunikował rysopis, spacerujących przed domem szpicli.

Wieczorem zwykle, Niemiec stawał w sąsiedniej bramie i bacznie obserwował, wchodzących i wychodzących z domu.

Kilkakrotnie zatrzymywano mieszkańców tego domu i za każdym razem żądano od nich okazania legitymacji. Mieszkało tam zaledwie sześć rodzin, co umożliwiało Niemcom dość ścisłą kontrolę.

W wigilię Bożego Narodzenia, siedząc beczynnym w kryjówce u ob.Kiermosa na Widzewie, ogarniał mnie jakiś dziwny niepokój. Krzątanie się kobiet około wieczerzy, choinka i nastrój uroczysty, wszystko to drażniło mnie i usposabiało ponuro. Myśl, ażeby choć na chwilę zajrzeć do rodziny, nie dawała mi spokoju.

Pomimo napomnień ob.Kiermosa, zdecydowałem się o zmierzchu urządzić wyprawę do rodziny.

Podwórze domu strzeżonego przez Niemców, przylegało do parku miejskiego, postanowiłem więc skorzystać z tej drogi i spłatać szpiclom figła.

Ulica Pańska była zupełnie pusta. "Pałkarza"ani śladu.

Dość szybko przesadziłem żelazne sztachety ogrodzenia parkowego i skierowałem się w stronę naszego domu. Z okien naszego mieszkania bił świetlisty snop światła od jarzącej się choinki...

Z okien gospodarza domu dolatywał donośny śpiew kolendy: "Bóg się rodzi, moc truchleje".

Z browniingiem, gotowym do strażu, wchodziłem do sieni domu. Obawy moje były płonące, bo tego wieczoru aż dwóch szpicli stróżowało gorliwie przed domem. Nadmienić muszę, że sąsiadem moim vis à vis był agent niemieckiej policji kryminalnej, Gugacz. Zapukałem dyskretnie do drzwi mego mieszkania.

- Kto tam? - usłyszałem głos żony.

- Ja.

- Co za ja?

Dialog ten, ze względu na sąsiedztwo z przeciwka, mógł się skończyć smutnie, bo ciekawscy sąsiedzi mogli w każdej chwili uchylić drzwi swego mieszkania, a wtedy trzeba byłoby natychmiast rejterować.

- Olek! - odrzekłem głośniejszym głosem z niecierpliwością.

Nastąpiło nerwowe, pospieszne otwieranie drzwi. Po trzytygodniowej rozłące radościom nie było końca. Dwaj synkowie obstąpili mnie radośnie, a trzyletni Alus pytał zdziwiony:

- Tatusia plusaki nie zabili?

Wigilje i święta Bożego Narodzenia, z zachowaniem wszelkich ostrożności przebyłem u siebie w domu. W tym czasie szpicle niemieccy bez przerwy stróżowali przed domem.

28 grudnia, o godzinie 10 wieczorem przeszwarcowałem się tą samą drogą, którą przybyłem, z powrotem do mojej kryjówki na Widzewie. A Niemcy, stosownie do otrzymanego "Befehlu", wyczekiwali na mnie napróżno przed domem jeszcze cały szereg tygodni.



Mędrcy Świata, Monarchowie
W złocistych mitrach na głowie -
Już w lichej szopie na szumie
Bóg objawił się widomie,
Wcielony w Żywem Słowie...

I do dziś dnia w pieśni starej
Pełni wielkiej, słodkiej wiary
I wesela i powagi
Trzej królowie, wschodnie Magi
Niosą Mu swe dary.

I do dziś dnia w tej stajence,
Gdzie to Bóstwo Niemowlęce,
Jasna Kolenda zasiada
Święte dzieje opowiada
W prostaczej piosence.

Jenicy świata i tułacze,
Co królestwa swe żebracze
Noszą w sobie wiecznie, wszędzie,
Biegna ku jasnej Kolendzie,
A serce w nich płacze...

Nie z weselem przyszli w łonie,
Z czołm nie w złotej koronie
Przed tym żłobem kornie klęczą -
Ból żelazną im obręczą
Scisnął skronie.

Dary swoje niosą oto,
Nie kadzidło, mirrę, złoto,
Jeno rany i kajdany
I niewolą duch znękany
I wnętrzną zgryzotę.

A Kolęda im ukaże
W gloriach i niebiańskim czarze,
Matkę z Synem w złotym blasku
Na Częstochowskim obrazku -
I jękną Łazarze...!



K. Laskowski

Było to w dzień Wigilji...

Dawne, dawne czasy!
Rówieśne mej choince już wyrosły w lasy,
A te, co wtedy starym rozbrzmiewały borem,
Już może legły w próchnie, może pod toporem,
Została jeno pamięć, jak pień po trzebieży,
Na ślad o tem minionem dla nowych pacierzy,
Co, jeśli mają w sobie nieść serdeczne tohnienie,
Muszą o jakieś stare oprzeć się wspomnienie,
Wystrzelić, by latorośl, wyrósł na karczunku,
Z podobnej barwy liściem, w tym samym rynsztunku,
Inaczej nic z pacierzy...

Dzień był po ponowie
Mroźny; więc suty ogień palił się w alkowie
Na kominku, przy którym zwykle dziadek siadał,
Prawił o Bonapartem, bitwy opowiadał
Lub nam, wnuczętom, zbrojne udającym szyki,
Kazał na cześć cesarza wydawać okrzyki,
Sam "V i v o l e m p e r e u r!" wołał, zacierając ręce,
Nim się przy Dąbrowskiego roztkliwił piosence
I, odprawwszy malce, klęknął do pacierza...

Tego dnia jakiś smutek spłynął na żołnierza:
Siedział chmurny, milczący, w głuchem zamyśleniu,
Bujając się na krześle, jak jeździec w strzemienu,
Który, gdzieś na straconej stawiony pikiecie,
Unosi się na siodle, rozgląda po świecie,
Nasłuchuje, od której strony wróg uderzy...

Nam, malcom, pilno było zasiąść do wieczerzy,
Więc, zaniechawszy z dziadem codziennej gawędy,
Biegliśmy wigilijne podziwiać obrzędy:
Choinkę, stoży, lniącym nakryte obrusem,
Z małą szopką i małym na sianku Jezusem,
Z pastuszkami, Melchjorem, Kacperem, Baltazarem,
Raz po raz poglądany ku ścianie z zegarem:
Rychło li pożądana wydzwoni godzinę?
Raz po raz wznosim oczy na przestworze sine,
Szukając wśród tumanów śnieżystej zamieci
Tej gwiazdy betleemskiej, co Dzieciątka świeci.
Wreszcie błysnęła, złota, nad pobliskim borem...
"Bóg się rodzi" zabrzmiało staroświeckim dworem
I wnet dziadek i matka, my, dzieci, pospołu
372

Zasiedliśmy do hojnie nakrytego stołu,
Prześpiewawszy kolędę, uprzednio zaczęta...
Dziad wziął opłatki.

Właśnie z ręką wysuniętą
Zaczął zwykle życzenia drżącym głosem składać,
Przyjmować wzajem i znów wzajem odpowiadać,
Chlipiąc i mokre oczy przecierając ręką,
Gdy nagle... ktoś w zamazaniu zapukał okienko,
I po chwili gajowy, chłop z uciętą dłonią,
Wpadł do pokoju, szepcząc: - "Panie! naszych gonią,
Była bitwa za borem... tamci przyszli w kupie...
Rozbili... Kilku rannych skrzyłem w swej chałupie!
Inni jada do dworu, trza ich schować duchem...
Śnieg leci, to i ślady zasypie, kiej puchem!...
Trza schować, jasnie panie! Już ich patrzeć ino..."
Zgiął się do kolan, płową potrząsnął czuprynę
I, choć bez słów, oczyma w dalszym ciągu prosił.
A już przed domem tętent kopyt się roznosił,
Już coraz bliżej głosy dobiegały echem...
Dziad zerwał się na nogi z zapartym oddechem,
Skoczył rześko, jak ongi z faszyn wołskich szaniców,
Roztworzył drzwi ścięzajem.

Ujrzałem powstańców!

Nie jedliśmy wieczerzy, nie palili drzewka,
Zamarła w ciszy nawet kolędowa śpiewka,
Dziadek nakazał milczeć o tem, co się stało,
Śnieg padał, cała ziemię okrył płachtą białą,
Zasypał wszystkie ślady, prócz ran i cierpienia...

Tyle zim przemienię! tyle lat milczenia!
Tyle różnych nadziei zapalało zorze!
A jednakże o każdej wigilijnej porze
Widzę ich, jak na jawie, na dziadowskim progu...

Dziś mówię o tem ludziom, co mówiłem Bogu,
Gdy wreszcie mówić mogę, gdy za wiek cierpienia
Mam chociaż jedno prawo: prawo niemilczenia!

KOLEDA POD BIEGUNEM

Na Gody - wiadomo: najlepiej jest w domu!
za domem nie życzyć świętować nikomu,
bo w domu chleb suchy smakuje, jak sperka,
a w swoim kościele ładniejsza Pasterka -
i jeśli od ojców w świat wracać wogóle,
to chyba nie wcześniej, aż miną Trzy Króle!

A jednak bywało i tak już kolego,
że święta nam zdala od swoich przebiegą...
Od swoich? - nieprawda! boć swoi i w pułku -
lecz jakos to raźniej w rodzinnem być kółku -
przełamać opłatek, zaśpiewać kolędę
i, siedząc przed ogniem, snuć długę gawędę.

Przed laty bywało na śnieżnym murmanie,
żeś suchar przemarszy umaczał we tranie,
bo takeś się musiał z jedzeniem rachować,
by siły pokrzepić i posty zachować,
ażebym widziały Lapony wśród futer,
że Polak - katolik poczeiwy, nie luter.

Siedzimy tak kiedyś w blokhausie, w wilgę;
tułaczce nam serca w jednaki takt bije,
i gdybyś je przejrzał, to ręczę ci za to,
że w każdym byś widział ten wygon za chatę,
figurę u drogi i wierzby nad miedzą -
i wszystkim markotno, choć czemu nie wiedzą...



Siedzimy, tęskniąc gromadka niegwarna;
nad nami promieniami lśni zorza polarna,
przygaszonym fioletem po śniegach się wóczy -
a cisza wokoło, że w głowie aż huczy.
I tylko blokhausu bierwiona ciosana
goreją w tej zorzy, jak ogniem oblane.

Każdemu na oczach to żona, to matka...
A nawet i ździebka nie było opłatka,
by jeden drugiemu choć słowo mógł rzucić
i życzyć, by przetrwał a zdążył powrócić.
Aż w końcu czuł każdy, że, milcząc tak dalej,
jak pije tęskności, co truje, jak szalej.

I nie wiem, kto zaczął... Cichutka, nieśmiała,
w tej ciszy ogromnej kolęda zadrgała,
zadrgała, pobiegła po światełta rubieży:
o onym Jezusku, co w żłobie tam leży,
pod strzechą ze snopów złośliwych, w stajence,
gdzie paru pastuszków wyciąga doń ręce.

I nagle, jak cudem, odbiegły precz żale;
kolęda nad śniegi rozbrzmiała wspaniale,
leciała rozgłośnie północnym tem niebem,
z blaskami w odczynnie żamała się chlebem,
i, chociaż tu-owdzie perliła się żzami,
odległo od serca... Ktoś oto był z nami!

K + O + L + E + D + A

W żłobie leży, któż pobieży
Kolędować Małemu.
Jezusowi, Chrystusowi. Dziś nam na narodzonymu
Pastuszkowie - przybywajcie - !
Jemu wdzięcznie przygrywajcie -
Jako Panu naszemu...

W polskich sercach niby w żłobie leży dziś nasz Pan i Król.
My dziś Boga czujem w sobie. On nam w radość zmieni ból.
Jego miłość to sprawiła, że nas wszystkich zjednoczyła
W jeden węzeł, w jeden ąłub.
Więc dzień zbawczy - oznaczony!
Głaz gróbowy - odwalony! - i w kolebkę zmienion grób
Już nie w grobie, ale w żłobie z Bogiem wstaje Polaki duch
W niebo wznosi skrzydła obie i do lotu wzbija - w ruch
Śmiało! śmiało! boże ptaszę! Przeleć wszystkie ziemie nasz!

Zanieś smętnym dobrą wieść:
Że nam w sercach Bóg się rodzi -
Gwiazda wschodzi! - Polaka wschodzi! -
Chwała Bogu! Polsce - cześć!

Oto z nami, tułaczami, cały polaki klęka kraj:
"Co chcesz Panie, uczyni z nami - ale Polsce wolność daj!
Przyjmijem chętnie z Twojej ręki wszystkie kary, wszyst-
kie męki -

tylko Polsce Wolność daj...! "

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA 1941 R.

Wawrzyniec Gzereńlewski

W Stajence Betlejemskiej, wśród łąk Ziemi Świętej,
Pod strażą chórów niebiańskich,
Tonów gwiazd i pastuszej piosenki,
Narodził się był Jezus Maleńki,
Narodził się Jezus Maleńki.

Świeciła złotem gwiazda, gwiazda Betlejemka,
Zioła na łąkach oczy przecierały,
Szli daleką drogą Mędrcy - Trzej Królowie,
Drogą daleką bez zmruczenia powiek.

Śliczna Marja Panna, Matka Przenajświętsza,
Kołysankę nuciła Nowonarodzonemu,
W tem - usłyszano gwar ludzki na drodze z Betlejem...
Miesiąc kołysankę posrebrzał...

I naraz przed Stajenką tłum, żołnierzy mnóstwo,
Zmęczeni, a radośni, śpiewając, niosą dary,
Kłękają przed Maryją i nabożnie patrzą
Swoje rosłe pochylając bary.

Pierwszy żołnierz z Tobruku daje palmę z pustyni,
Niech jej cienia Jezus zażywa,
Palmę w boju dobytą, palmę zielonolistną,
Której daktyłów nie zbywa...

Drugi żołnierz ze Szkocji niesie jezior paciorki,
Jezior szkockich, deszczem szlifowanych,
Aby Jezus miał się czym zabawić,
Dobry Jezus, Synek Ukochany...

Trzeci z Rosji bezbrzeżnej niesie pilnie a wiernie,
Nie wie czemu w milczeniu - jasne ciernie.
A na cierniach krwi krople, z każdej krwi kropli róża,
A wśród róży obraz Bogarodzicy
I ludzka iza duża.

Ten z Kanady żywicę ostruganą na pocisk,
Ten z Szwajcarii brylant lodów alpejskich,
Co topnieją od gorączki serca,
I słychać w nich hymn anielski.

Naraz wszyscy umilkli, przyszedł żołnierz obdarty,
Bez orzełka, o, Boże, on - chromy,
On z niewoli niemieckiej

Przyniósł właśnie orzełek i obrazek Najświętszy,
Długo klęczał i patrzył nad Dzieckiem.

Lotnik złożył samolot, ten, na którym zwycięża,
Marynarz nowy okręt z banderą przeniesioną z Polski,
Ustawili wzdłuż Stajenki,
Słuchają, słuchają piosenki,
I pochyla głowy im ciężar.

Nagle bardziej ucichło,
Żołnierz nadszedł w cywilu,
Żołnierz to był, choć w strzępach i błocie,
Rana krwawa na piersiach, włos siwy.
A twarz w szramach i w zmarszczek pozłocie.

Mówi: -
Idę z Kraju, dalekiego Kraju mego,
Nie mam nic, bo mi wszystko zabrali,
Jeno siebie przynoszę,
I rąk parę, i tę ranę, co zadali
Prosto w serce pod murem kaźni.

Zapłakała Przenajświętsza Panna,
Mały Jezus ocknął się, rękoma
Głodzi siwe włosy, krwawą ranę
Błogosławiając...

...aż się jaśniej rozniosło po domach
W polskim Kraju smutku, zbrodni, męki,
Jezus pamięta
Sprawiedliwość przyjdzie z jego ręki.

Do poety orzeł przesybował,
Naniósł światła gwiazdy Betlejemskiej,
Przyniósł siana z ubogiej Stajenki,
Zebrał słowa, ogrzał je skrzydłami,
I nachylił rymu do piosenki.

Ze w Stajence Betlejemskiej, wśród łąk Ziemi Świętej,
Pod strażą chórów niebiańskich,
Zanim przywędrowali Mędrcy - Trzej Królowie,
Już przedtem byli Polacy,
Lotnik, marynarz, męczennik z Kraju:
Już stał podarek skromny piechoty,
Już stał podarek ułański.

POWROT

Kazimiera Iżakowiczówna.

Po świecie błądziłam w zawiei:
Ukazali mi się pokolei
Melchjor, Baltazar, Kasper.
Baltazar tylko raz na mnie skinął
Melchjor mirrę mocniej zawinał
I ruszył w zasy.

A za Kaspra króla wielbłądem
szedłem potem powietrzem, lądem,
Niepomny na nic.

- aż w gwiazdzistym złocie i bieli
wszyscyśmy razem stanęli
u Polaki granic.

Szedliście przecie w zawiei
za gwiazdą swą do Betlejem,
królewskie mędrcze.

374



Jakże się w tym mam wyznać!
Przywieďte mnie do Ojczyzny,
nie ku stajence?!

Roześmieli się Trzej w koronach:
"Daj pokój człeczce zmęczony,
Nie twoja głowa!

Nasza w tym wiedza i troska,
gdzie zrodziła się Dziecina Boska
i gdzie się chowa",

Postawili mię pośród siebie,
i Polska mi się w oczach kolebie
tędy, owądy...

Gdzieś pomiędzy Sączem a Szczytnem
słyszę już, jak wojska błękitne
pieją koledy.

Kornel
Makuszyński

PIOSENKA O DZIECIĄTKU

Grajcie, skrzypeczki lipowe,
Śpiewajcie słodkimi głosami,
A Ty się Dzieciątko nowe,
Zmiłuj, ach zmiłuj nad nami!
O, Dzieciątko narodzone,
Wielkąśmy przyszli gromadą,
I serca ludzkie się kładą,
Nędzą pobite,
Zmęczone,
I cichym głosem płaczące,
Pod Twoje nogi...
A długie sznury, z łez wite,
Cichutkim jękiem dzwoniące:
O, weź je, Jezusie drogi.
Te wszystkie nasze bogactwa,
Plon cały przez ziemię nam dany,
Troška uczyła nas tkactwa,
Ze zgrzyzot przedząc łachmany.
Dawnych nas wspomnień naucza,
Ból nauczyciel nasz siwy,
Gdy sercem oraliliśmy niwy,
A zboże wybiła nam tucza.
O słodka jedyna dziecina.
Jezusie wśród nędzy poczęty:
Czy z oczu niebieskich Twych płyną,
Co krzepną na siwym mrozie?
Ciepłe i jasne djamenty
Czy w czarnej północnej grozie,
Słowik czarodziejską sprawą,
Piosenki śpiewa cichutkie,
Czy to Twe serce malutkie,
Tą się rozżaliło mową,
Jako słowik w noc majową?
A Twe łezki brylantowe,
Tak na polską płyną głowę,
Jako rosa,
Gdy niebios
Nad śmiertelną płaczą dolą?

O, Dziecino bledziutka z opłatka!
Jaśniej czyni się na świecie,
Gdzie ludzie płakali smutnie;
Uśmiecha się Twoja matka.
Aniołowie stroją lutnie,
A śnieg djamentami miecie,
Przeto wyciągnij rączęta,
Serca z nas wyjmij strwożone,
Z łęku zbladłe, jak opłatki,
Jako zgłodniałe ptaszęta,
Weź je, jak gołębie z klatki,
I przez rączyn Swych dotknijcie,
Śmiechu jasnego słodyczą,
Pieśnią je napój słowiczą;
Przez słoneczne wniebowzięcie,
Wielkiej je naucz miłości.
Słodką napełnij nadzieją,
By nie padały w żałości.
Lecz, by tak się w głos rozśmiały,
Jak się aniołowie śmieją;
By jako ptakowie leśni
Takie zawiodły chórały.

I takie zawiodły pieśni,
Głośnie, szumiące, radosne.
Jak ziemia, gdy śpiewa na wiosnę,
Jak wiatr, gdy całuje drzewa,
Jak morze gdy ziemi śpiewa!
O, wydajże, wydaj orędzie,
Żeby już kwiaty wyrosły
Na splekanej polskiej grzędzie,
I anielskie wyślij posły.
Do zbiedzonych dusz by wstały,
I by pługiem polskie niwy,
A świat sercem przebrały.

O, Dziecino, najśłodsza Dziecino,
Gwiazdy kłękają przed Tobą,
Wszystkie Ci kłonią się światy,
Wszystkie słońca i księżycy
W Twoje słodkie patrzają lice.
A my z błagalnem wołaniem,
Pełni nieszczęścia i grzechu,
Twoje prosimy uśmiechu.
Gdy się uśmiechniesz, jak z wiosną
Róże na śniegu wyrosną,
Zboże wybuja z tęsknoty,
Gdzie uśmiech padnie Twój złoty.
Za to, w najtkliwszej podzięce,
Polscy przyjdą rybakowie,
W lichej przystaną stajence,
Bajkę Ci każdy opowie.
Albo przybieży po szkole,
Najdroższe Ci pewnie na świecie,
Skrwawione lwowskie pachole,
Z ciężkim tornistrem na grzbiecie,
I takie Ci cudy opowie.
I takie niezmierne dziwy,
Że się uśmiechniesz szczęśliwy,
I pogładzisz je po głowie,
Aniołom każesz pleść wieńce,
A Swej najdroższej matence
Łza jasna na rzesach zwiśnie,
Więc ono pacholę ze Lwowa,
Do Swego serca przycisnie,
Aż zadrzy głowina płowa.

A ja ode wszystkich lichszy,
Biedaczyna mizeróta
Od pasterzów biednych, cichszy,
Nie przyniosę Tobie złota.
Lecz Ci oddam po pasterce
Kwiat uwiędły moje serce
I książeczkę z obrazkami.
Co tak głośnie się uśmiecha,
Ze się betlejemską strzecha
Aż zaroi aniołami.
I tak się bęzciecie śmieli:
Ty, Mateczka i anieli,
Słuchający dookoła,
Że aż serce me prostacze,
I książeczka choć wesoła,
Z szczęścia - głośnie się rozplacze.

BOŻE NARODZENIE

I.
Witaj, witaj znowu nam,
Najpiękniejsze święto roku!
Od błękitnych niebios bram
Pierwsza gwiazdka błyska w mroku.
Rozjaśniła cały świat
Swym promieniem pozłocistym,
I rzuciła marzeń kwiat
Duchom prostym sercem czystym.

Gdy z tej gwiazdki promyk wszedł,
Pierzchny troski i zwątpienia,
Żał uleciał kędyś het,
Krzew się cały zazielenia.
I raduje w krąg się lud,
Z sercem całym, duszą całą,
Oto wielki stał się cud,
Bo Słowo się ciałem stało.

II.
Wigilijny stoi stół
W nieskałanej jasnej bieli,
A otucha bije z czoł
I dom cały się wesseli,
W każdym kącie błyszczą sноп,
Złotawego snopek zboża,
Mnie woń siana, aż pod strop,
Woń wlosniana, rzeźwa, hoża.

Płoną światła jasno tak,
Jak jest jasne niebo świata,
Myśl w gwiazdzisty leci szlak,
Beztroakliwa i akrzydlata.
A opłatki białe lénia,
Ten chleb Boży, chleb niebiański,
Czyż były srebrną żę
Wielkiej wiary chrześcijańskiej.

III.
I rodzina stoi w krąg
I opłatek dzieli biały,
Widać drzenie wszystkich rąk,
I czuć serca, co zadrżały.
Stary dziadus babci swej
Daje okruc: Hej, babulu!
Kędyż lata owe, hej!
Lata szczęścia, lata bólu?!
Daj nam Boże!... Serca drzę,
Modlitwne szepty płyną,
Błyszczą oczy cichą żę,
Roje złotych snów się winą.

IV.
Brzęk talerzy, śmiech i gwar,
Ciepło, jasno, miło, błogo,
Wiele zewsząd dziwny czar

Uroczystej, świętej nocy.
Biją serca równo tak,
Wspólną myślą połączone.
Ach, i czegoż ludziom brak
W czarodziejskie chwile one?
Miłowania wielka moc
Tutaj władza, jak w świątyni,
Pod jej wpływem znika noc
I promienny dzied się czyni.
Otworzono sali drzwi:
Szczyt marzenia główek płowych,
Ach, choinka jakże lénia!
Setka świeczek kolorowych!
Co za radość złoci twarzi!
Jaka z oczą łéni uciecha!
W każdym sercu niebo masz,
Kaźda buzia się uśmiecha.
Dobry Boże, dzięki Ci
Za dobroci Twojej tyle!
Za szczęśliwe owe dni!
Za te jasne, złote chwile!
Niechaj ciągi długich lat
Złocą wiary nam promienie,
Niechaj kwitnie szczęścia kwiat
Tak, jak w Boże Narodzenie!

Artur Oppman. /Or-Ot/

Józef Wittlin

»PIEŚŃ WIGILIJNA O« ADAMIE MICKIEWICZU

I Tobie i Jemu
Nad kołyską świeciła gwiazda Betlejemu.

Z Anioły wespoły
Czuwały nad nim oszy i żagodne woły.

Dzieciątku swemu śpiewała w stajence Matka-Dziewica,
Ciebie we wilię lulała Wilija, strumieni rodzica.

Z pokłonem przyszli do Niego, z darami - trzej mądry
królowie,
Tobie w podarku - Ojczyznę zabrali trzej monarchowie.

Mirra, Kadzidło i złoto - dla syna Panny Maryi,
Sybir, Kajdany - dla polskiej szyi.

On grzechy nasze odkupił na krzyżu, w Jeruzalemie
Ty, pielgrzymując do Polski, - w dalekiej umarzeń ziemi.

On dnia trzeciego zmartwychwstał, i słowo ciałem się stało,
Tyś - z martwych nie wstał, lecz zawždy z nami Twe słowo
mieszkało.

On - Bóg, Tyś - człowiek, i obaj cierpieliście za miljony,
Dzisiaj nie boski, lecz ludzki ból już jest nagrodzony.

Obaj Wy nas nauczali wiedzy co nie jest wymowna:
Kochać nas uczył Zbawiciel, jak kochał ów nauczyciel,
Ubogim nauczyciel z Kowna.

Lulaj, lulaj Jezumi, króluj, króluj nam wiecznie,
Abyśmy, wierni wam obu, się miłowali społecznie.

SZOPKA

Są baby - plotkary, jajka na targ niosą,
jest i żyd pejsaty: Kosi go śmierć kosą.

Różne powsinogi z sercami cichemi
składają Dzieciątka ukłon aż do ziemi.

Spójrz-no! szklarz z szybami szkli stajenne okno:
"Niechże Matka z Synkiem nie ziębną, nie mokną!"

Kamieniotłuk wchodzi: prości, mości drogi:
"Niechże Pan Jezusek nie urazi nogi!"

A druciarz pocichu mówi Mu do uszek:
"Mam ja drut ze złota, jakbyś zbił garnuszek!"

Kto zły i przewrotny ucieka w te pędy,
a dobry się garnie pod skrzydła kołędy.

Zaś Dzieciątko Boże leży cicho w żłobie,
podnosi ku wszystkim dobre rączki obie.

Błogosławi graniu, szopce i kołędzie
i temu domowi: "Niech wam dobrze będzie!"

Błogosławi dzieciom na ich przyszlą drogę:
"Ufajcie i wierzcie, a ja wam pomogę."

Weszli: na dwu stołkach szopkę ustawiają,
figurkom do tańca rażno przygrywiają.

Dzieci ściekawione patrzą na te dziwa -
- godzino gruźniowa! godzino szczęśliwa!

Mazur i mazurka tańczą w pierwszej parze,
a ta druga para z pod Poznania aże.

Jeszcze trzecia wpada i nieladajaka:
w pawie pióra strojna, tańczy krakowiaka.

Nagle djabeł wlatą z straszną czarownicą -
a bije widłami, ona masielnica.

Władysław Syrokomla /1858/

DNI DOROCZNE NA LITWIE

Nim z nas w mieście barwę zetrze
Blask, egoizm i swawola,
Lećmy płynny w mroźnym wietrze
Na rodzinnej Litwy pola.
Gdzie słomiany dach nad chatą
Ciężkiem śniegiem ubielony,
I tam słycać gwarne tony,
I tam święca nowe lato.
Grzmi skrzypica pod gospodą,
Rozklejona i poputa;
Z niej się dżugie tony wiodą.

Kołędowa płynie nuta.
Chłopców z całej wsi gromada
Wtórzy skrzypcom aż pierś pęka;
Od sąsiada do sąsiada
Ohodzą śpiewać pod okienka:
O miasteczku Betlejemie,
O Jezusie, o Niebianku,
Który przyszedł na tę ziemię,
Zrodzon w stajni i na sianku.
Chłopcy głosy rozpuścili,
Skrzypek dżugę kwintę bierze;

Zda się słyszysz: Jezus kwili,
Pocieszają go pasterze.
Mróz choć skrzypi, śnieg choć zimny,
Wiatr nie wieje z poza góry,
Rzekłbyś cały krąg natury
Pastuszkowe śpiewa hymny.
Od okienka do okienka
Chłopcy orszak z pieśnią wiodą;
Wszędy huczna grzmi piosenka,
Najhuczniejsza pod gospodą. -

KOLEDA KURPIÓW

Szczęśliwe Betleem, miasto dawidowe,
Ze się nam zjawiło odkupienie nowe:

Chrystus się narodził,
By nas wyswobodził
Od niewoli szatańskiej.

Nam się nie dostało szczęścia takowego,
Byś w naszej puszczy mieli zrodzonego

Jezusa Chrystusa,
Choćby nasza dusza
Serdecznie go uściska.

U nas, w ostrożeńckiem na puszczy starostwie,
Nie byłbyś się rodził w takowem ubóstwie:

Mama izbów wiele
I ciepłe pościele,
Byłbyś leżał wygodnie.

Miałbyś buraczki i kapustę, Panie,
Z tłustą wieprzowiną zawsze na śniadanie,

Mleko z jagiełkami,
Chlebek z ołatkami,
A i miodu flaszczykę.

A na obiad byś skrzeczków naskwarzył,
I kaszy gryczanej tłusto nakrasili;

Zajac, kuropatwy,
Choć połów nieżatwy,
Byłby, Panie, dla Ciebie!

Miałbyś pieluszki z partu cieniuchnego,
Sukmanek do kolan z sukna puścińskiego,

Faworek niedrogi,
Kurpiki na nogi
Bylibyś w zrzędzili.

A że się tak, Panie, podobało Tobie,
I żeś cierpiać będę w maluchnej osobie,

Przyjmij szczere chęci,
Miej Kurpiów w pamięci
Tu, na puszczy, i w Niebie.

NA GRUDZIEŃ:

Święty Bartosz po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie.
Na święty Ambroży poprawią się mrozy.
Święta Luca dnia przyrzuca.
Od świętego Toma posiedź sobie doma!
Od świętej Ewy noś długie cholewy!
Na święty Szczepan każdy sobie pan.



PIESŃ NOWOROCZNA

Maria Konopnicka

W słoneczność my patrzym, w słoneczność tę Bożą
Co w przyszłych dni wschodem zabłyśnie na ziemi!
Skrzydłami się do niej zrywajmy orlemi,
A niech nas zaćmienia nie trwożą!

Od brzegów przeszłości odbijmy ochoczo,
Żegnając dni stare - kto pieśnią, kto łzami...
Błękity nad głową - a ziemia przed nami,
Choć burze się wkoło szamoczą.

Hej, rozpiąć tam żagle! Już brzeg stary znika,
Już cichym nas szeptem żegnają mogiły...
Do pracy! do pracy! wyteżmy dziś siły!
Cel wielki - to rozkaz sternika!

O gwiazdo ty drżąca, o gwiazdo zbłąkana,
Co rzucasz się nocą błyskami krwawemi!
Nie naszym ty wodzem, nie słońcem tej ziemi,
Co czeka na wschód swój do rana!

Na cichych my wodach posnęli leniwie,
A muły nas brudne obeszyły jak sidła...
Hej! w górę tam żagle!... hej! w górę tam skrzydła!
Do wiosła, do wiosła, kto żywie!

Nie zdradźmy my hasła, jak nędzni korsarze,
Co chyłkiem czyhają na zdobycz nikczemną;
Przebędziem bez trwogi noc burzy, noc ciemną,
Aż słońce nam ziemię ukaże!

Ach, wschodź! Ach, idzie srebrzystych plam wałem,
Ach, ściele się w przyszłość jaśniejsza nam droga!
Hej! w górę tam serca! Niech duchów załoga
Porannym w świat zabrzmi hejnałem!



Od redakcji.

Numer bieżący "Poradnika" poświęcony jest głównie tematowi "Wigilje Polaków". Niezależnie od powyższych materiałów dajemy szereg artykułów i opisów tradycji i zwyczajów świątecznych w Polsce, jak również drukujemy wiele wierszy niepublikowanych w prasie polskiej ukazującej się w W. Brytanii, a związanych tematycznie ze świętami Bożego Narodzenia. Czytelnicy nasi znajdą ponadto wiele ciekawych materiałów w "Poradniku" Nr. 16 /r. 1941/, w Skarbnicy "Wiadomości Polskich", w książce M. Dynowskiej "Polska w zwyczaju i obyczaju" /wyd. Książnica Polska, Glasgow/. Osoby pragnące wystawić jasełka mogą znakomicie wyzyskać drukowane w Nrze bieżącym "Pastorałkę" Schillera i "Szopkę Krakowską" Cierniaka/całość tekstu do odpisania w Redakcji "Poradnika"/ponadto przypominamy, iż w r. ub. wydane zostało "Betleem Polskie" L. Rydla/"Książnica Polska", Glasgow/.

mf.
Przy-bie-że-li do Be-tle-jem pa-ste-rze, Gra-jąc skocznie Dzie-cią-teczku na li-

Przybieżeli do Betlejem

rze: Chwa-ża na wy-so-ko-ści chwa-ża na wy-so-ko-ści, a po-kój na zie-mi.

Volniej.
pf. Po-darunki Je-zu-so-wi od-da-ję, Przed Pa-nem ze z-cia-ka-ka-ję, Na ko-la-na przed Nim ze z-cia-ka-ka-ję.

a tempo I.
ff. Wi-ta-ję Dzie-ciąt-ko Ma-że pa-cho-lą-tko, pa-ste-rze, pa-ste-rze.
rit.

Mormorando
A cóż z Tą Dzie-ci-ną bę-dziam czyni-li,
mf. Pastuszkowie mi-li, że się nam kwi-li.

A cóż z Tą Dziewcą

f. Za-spie-wajmy Mu we-so-ło, i o-bró-ćmy się z Nim w ko-ło. hoc, - hoc, hoc, hoc, hoc.
mf.

Wśród nocnej ci-szy gło-s się rozcho-dzi: Wstań-cie pa-ste-rze, Bóg się wam ro-dzi.
mf.

Wśród nocnej ciszy

f. Czem-prę-dziej się wy-bie-raj-cie, do Be-tle-jem po-śpie-szaj-cie przy-wi-tać Pa-na.
rit.

karm. H. Hosowicz

mf. Pan z nie-ba i z ło- na Oj- ca przy- cho-dzi, Ła-ski przy-no - si, kto o nie pro-si
O - to się z Ma- ry - i dziś Je- zus ro- dzi.

pp Pan z nieba i z ło- na z Ma- ry

od-puszcza grzechy, da- je po- cie- chy, O Pa- nie nasz świę-ty, cud nie-po- je- ty.

mf. Nowy Rok

No- wy Rok bieży, w ja-sełkach leży: A kto- kto? Dzieciatko ma-że, dajcie Mu chwałę na zie-mi na zie-mi.

mf. Lulajże Jezu-niu

Lu- laj-że Je-zu- niu mo-ja pe- rełko, Lu- laj u- lu- bio- ne me pie- ści- deż-ko.

Lu- laj-że Je-zu- niu, lu-laj- że lu-laj, A Ty Go Ma- tu- lu, w płaczu u- tu-laj.

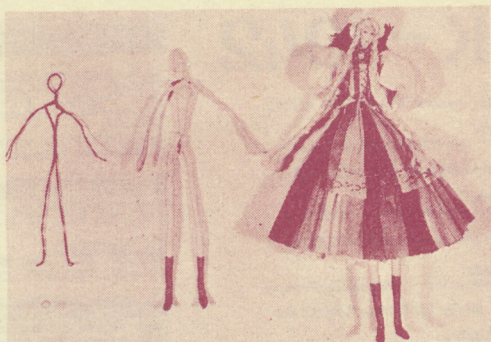
mf. Tenor Solo.

Lu- lajże pięk-nuchny mój A- nio- zeczku, Lu-laj- że wdzięcz-nuchny świa- ta kwia- te- -csku.

pp Memento - - - - -

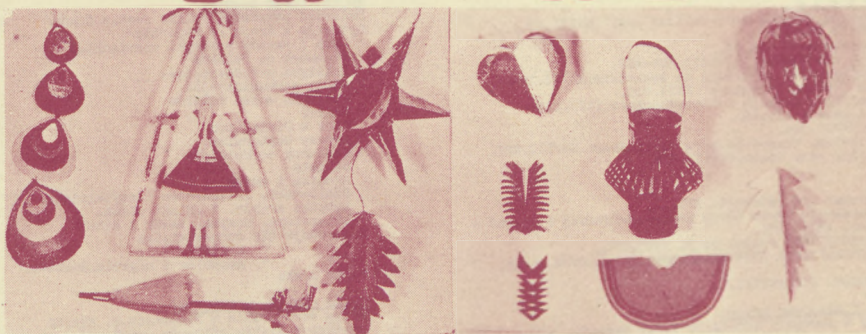
Lu- laj- że Je-zu-niu, lu-laj-że lulaj, A Ty Go Ma- tu- lu w płaczu u- tu- laj.

Lu- laj- że Je-zu- niu, lu-laj-że lu-laj, Memento - - - - -



Fotografie reprodukowanych obok ozdóbek na choinkę nie oddają ich niezwykle pięknej i żywej barwy. Z powodu szczupłości miejsca nie możemy podać dokładnego opisu wykonania poszczególnych zabawek. Tym jednak, którzy kiedykolwiek zadawali sobie przyjemny trud robienia ozdób choinkowych - wystarczy, jako model, nawet fotografia. Zwracamy uwagę na niezwykle ciekawą "ceramikę" jajo / fot. w prawym górnym rogu / Do skóry przyklejone dno

OZDÓBKI NA CHOINKĘ



wzory ozdóbek choinkowych, wykonanych głównie z papieru, przez P. Pękoszawską z Edynburgha. Kilka kompletów w cenie około 25 sh. za komplet liczący 20 szt. / do nabycia w Polskiej YMCA po 10 grudnia br. Tylko za uprzednim zamówieniem.

górny brzeg, oraz uszko z papieru. Na owalu jaja nakleja barwna wycinanka z papieru. Efektowne i nietrudne w wykonaniu są szyszki z metalowanego papieru / fot. dolne /. Osoby zainteresowane reprodukowymi w Nr. bież. ozdóbkami, mogą oglądać ich wzory w biurze Polskiej YMCA, 1, Atholl Place, Edynburgh. P. Pękoszawskiej która zgodziła się na reprodukcję jej wzorów, składamy tę drogą serdeczne podziękowania.

"KALENDARZYK POLAKA W W. BRYTANII" NA ROK 1943

Leży przed nami "Kalendarzyk Polaka w W. Brytanii" na 1943 w opracowaniu A. Łaskowskiej, grafika J. Polnińskiego. Przeglądając pierwsze kartki tego wydawnictwa poczynające się pięknym wierszem A. Boguszawskiego, widzimy jak niezwykle jest ten kalendarzyk, zawierający i mapki historyczne i dzieje naszego lotnictwa, marynarki i armji, zawierający ponadto dziesiątki stron cennego a z iście benedyktyńskiej cierpliwością zebranego materiału informacyjnego. Niesłusznie byłoby traktować "Kalendarzyk Polaka" tylko jako kalendarzyk - jest to raczej małe "vade mecum" żołnierza, uwzględniające jego codzienne potrzeby i napisane przez kogoś, kto życie żołnierza zna i rozumie. A że wydawnictwo to jest małe i musi się zmieścić w kieszeni żołnierza - tym trudniejsze to było zadanie.

Antoni Boguszawski



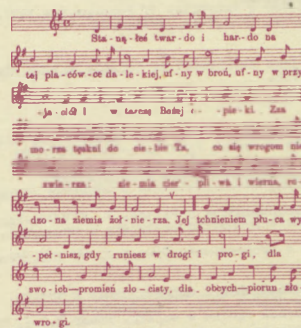
Piorun

Stanęł twarde i hardo
na tej placówce dalekiej,
ufny w broń, ufny w przyjaźń
i w tarzę Bożej opieki.

Zza morza tęknł do ciebie
Ta, co się wrogom nie zwierza:
ziemia cierpliwa i wierna,
rodzona ziemia żołnierza.

Jej tchnieniem płuć wypelnisz,
gdy runiesz w drogi i progi,
dla swoich - promień złocisty,
dla obcych - piorun złowrog.

Muzyka J. Koczkowskiego



PORADNIK - 1942

- Nr. 17 Z morza Słowiańszczyzny wyrasta Chłobra Polska./Nr. zdobill pchor. L. Piętko.
 Nr. 18 Kraj mówi. /Zdobill Z. Borysowicz/
 Nr. 19 Spójnia rozproszonych /Polacy w świetlicach./Zdobill J. Polakowski.
 Nr. 20 Trzeci maj. Henryk Sienkiewicz. Władysław Reymont. /Zdobill Z. Borysowicz i Z. Smulec/
 Nr. 21/22 Humor w świetlicach./Zdobill Fed./
 Nr. 23 Wilno i Lwów, bastiony polskości na wschodzie /Zdobill J. Sterling/
 Nr. 24 Żołnierze w walkach o niepodległość Polaki./Zdobill T. Lipiak/
 Nr. 25 Opinie o Polakach./Zdobill H. Mand/
 Nr. 26 Materiały techniczne. 2 stycznia świetlice i oddziałów. Fredro. /Zdobill J. Polakowski.
 Nr. 27 Mowa polska. Zachuski, 11-ty i 29-ty Listopad. /Zdobill J. Polakowski.
 Nr. 28 Wigilie Polaków./Zdobill J. Polakowski.

Oprócz zagadnień wymienionych powyżej, każdy numer przynosił artykuły dotyczące techniki pracy świetlicowej. Podajemy tu krótkie zestawienie artykułów technicznych, które ukazały się w "Poradniku" w ciągu 1942 roku:

A. ZESTAWIENIE W/O TECHNIKI

1. Mowa wstępna

- Min. St. Mikołajczyk. Sz. wstępne do D-u "Kraj mówi". XVIII. 33.
 A. 7. Kraj mówi. XVIII. 35-36.
 A. 7. Spójnia rozproszonych. XIX. 66.
 A. 7. Masz pierwszy łobowiaszk. XXI/XXII. 129-130.
 A. 7. Wilno i Lwów, bastiony polskości na wschodzie. XXIII. 162.
 gen. W. Sikorski, Na "Święto Żołnierza". XXIV. 210.
 Sz. B. Żołnierze polski w walkach o Niepodległość. XXIV. 210.
 A. 7. Szasa wady i zalety. XXV. 241.
 A. 7. Mowa polska. XXVII. 306.
 Prez. R. P. W. Raczkiewicz, Sz. wst. do D-u wigilijnego. XXVIII. 337.
 A. 7. Czwarła wigilia poza domem. XXVIII. 338.

2. Ogólnie

- S. p. kpt. Wiktor Bruner /od Redakcji/ XVII. 1.
 Przemowienie na otwarciu Kursu pracy prop.-oświatowej w St. Andrews, gen. M. Kukiel. XXIII. 224.
 Właściwość Polakiej YMCA ruszy. Sz. B. XXVI. 274.
 Sprawozdanie z działalności Wzrostu Muzycznego Polak. YMCA. Sz. B. XXVII. 336.
 S. p. Jędrzej Cierniak. J. S. XXVIII.

3. Przemowienia i metody pracy

- Hocny plan pracy w jednym z oddziałów W. P. w Szkolci. M. S. a. XVII. 4-5.
 Zespoły zawodowe. El-Be XIX. 96-96.
 Emalia Brust. El-Be XX. 123-124.
 Sprawozdanie z pracy kult.-oświatowej w szpitalu. Sz. B. XX. 126-7.
 Uwagi o naukowych organizacjach. Por. K. J. **/ XXIV. 237-238.
 Psychologia zbiorowości i jej znaczenie w pracy oficera oświatowego. Ppor. M. G. **/ XXV. 265-267.

4. Organizowanie wieczornic w świetlicach

- Pogadanka z przedproczami /J. W. ka. XVII. 6.
 Wieczór Sienkiewiczowski /oprac./ Sz. B. XX. 106-113.
 Żywy dziennik. W. Cs. XXI/XXII. 130-131.
 Jeszcze o żywym dzienniku. J. B. XII/XXI. 131-136.
 Inscenizacja: "Co uszyję to dla nas" XXI/XXII. 136-137.
 "Tam na błoniach" " " 138
 "Na ganek stała Mania" " " 138
 Święto żołnierza. Sz. B. XXIV. 211.
 Organizowanie zespołów muzycznych. J. S. ki **/ XXVI. 276.
 Wieczór recytacyjny "Mowa polska" /przykład wstępu i wiersza/ A. W. XXVII. 306-316.

5. Czynności

- Czytelnictwo w świetlicy /Pohor. M. S. a. XVII. 2-3.
 Czytelnictwo w J. S. ka. XVII. 6-7.

6. Teatr

- Teatr i jego możliwości na terenie wojska /Dyspozycja./ Kpt. W. Bruner. XVII. 3.
 Teatr w wojsku. W. B. / XXV. 261-265.

7. Radio

- "Radiofonizacja"-pomoc w świetlicy. Sz. B. XXIV. 239-240.
 Żywe słowo w radio. Ppor. K. J. XXVII. 330-332

8. Propaganda /samoteczna i samodzielną/

- Praca propagandowo-oświatowa w oddziale /dyspozycja/ / kpt. A. K. XVII. 4.
 Wystawa propagandowa o Polsce. P. XIX. 93./Por. "2 stycznia świetlicach" /współpraca z ludnością brytyjską a propaganda Z. J. XXI/XXII. 159.
 Co wiemy o propagandzie. Ppor. K. J. **/ XXV. 269-270 i XXVI. 279-280 i 283.

9. Samokształcenie i dokształcanie w wojsku

- Zespoły zawodowe /Por. "Przemowienia" /
 Dokształcanie ogólne w wojsku. Pohor. M. S. a. XX. 124-125
 Kursy naturalne w wojsku polskim w Szkolci. I. W. ki i M. S. a. XXIII. 236-236 i XXV. 267-269.
 Nauczyciele polscy w W. Brytanii. P. B. XXIII. 206-207.
 Organizacja systematycznego dokształcania szeregowych w oddziałach W. P. J. S. **/ XXVI. 276-278.
 Wakacje dla uczestników kół samokształceniowych /Z tajnej prasy krajowej/. XVIII. 53-55.
 Praca Zrzeszenia Nauczycieli Polaków w W. Brytanii. P. B. XXVII. 335-336.

Numer kolejny zeszytu "Poradnika" oznaczono cyfrę rzymską, numer stron - arabską.

ZESZCZYBIE TRESCI

B. 2 stycznia świetlice i oddziałów, wystawa propagandowa o Polsce. P. XIX. 93-94.
 Boże Narodzenie w Podchorążówce. W. Cz. XIX. 94-95.
 Sprawozdanie z pracy kulturalno-oświatowej w szpitalu. Sz. B. XX. 126-127.
 Radiofonizacja, pomoc w świetlicy. Sz. B. XXIV. 239-240.
 Działalność Zesp. Literacko-Artystycznego II Bacru. XXVI. 281-290.

10. Czynności w/wieloletnia

Ja książka musi mówić z piskiem. A. W. XXIV. 236.
 Nowe wydawnictwa H. XVIII. 32, XVIII. 64, XXI/XXII. 159, XXV. 270-271, XXVI. 281, H. M. XXVII. 334.

11. Komunikaty

XVII. 32, XVIII. 54, XX. 122, XXI/XXII. 158, XXIII. 207-208, XXIV. 240, XXV. 271, XXVI. 291. XXVII. 334. XXVIII. 331.

12. Dział informacyjny

Rocznice historyczne XVIII. 63-64.
 Mapa obozów jenieckich w Niemczech /Z "Paris-soir"/ XX. 128.
 Plan zajęć Kursu Pracy Prop.-Oświatowej w St. Andrews /1942 r./ XXI. 224-226.
 Właściwość Polakiej YMCA. XXV. 272.
 Z obozów jenieckich. XXV. 271.
 Płyta-upominkiem gwiazdkowym. G. M. XXVII. 333.
 Dziesięciolecie Lwowskiej Pali. XXVII. 336.

Ponadto materiały informacyjne przynoszą numery krajowy i "Polacy w świetlicach".

Nr. 18 "Kraj mówi"/

Dziesięć przykładów Polaka /mowa krajowa/	XVIII. 34.
Sytuacja w Kraju /z raportów/	" "
Cele i zasady polityki niemieckiej	" 36
Stosunek do Polaków	" 37
Polityka narodowościowa	" 38
Akcja germanizacyjna	" 38
Polityka wobec Polaków	" 39
Terror	" 39
Obszary Oświęcimiu	" 41
Sprawy kulturalne	" 42
Stosunek do kościoła	" 42
Oświata	" 42
Archiwa i muzea	" 43
Biblioteki, księgarstwo i czytelnictwo	" 44
Zabytki architek. i sztuki plast.	" 44
Literatura, muzyka, teatr i kino	" 45
Instrukcje dla duchowieństwa	" 46
" " kobiet	" 47
" " zespołów i organiz. społecz.	" 47
Tajna prasa	" 48-52

Nr. 19 "Polacy w świetlicach"

- Obozy żołnierzy w Niemczech. X. XIX. 68
 Wyciągi z listów oficerów przebywających w niewoli niemieckiej XIX. 64.
 Mówiwole zaufania obozów do P. C. K. XIX. 69.
 Polacy we Francji /Wyciągi ze sprawozdania Polakiej YMCA/ XX. 76-71
 Wyciągi ze sprawozdania P. Supera o pracy YMCA w obozach w Niemczech i w Szwajcarii. XIX. 77.
 Polacy w Szwajcarii. N. XIX. 77-80.
 W Tobruku /Wyciągi z pisma "Przy kierownicy w Tobruku"/ XIX. 80-84.
 Polacy w Palestynie. W. T. XIX. 86-87.
 Polacy w Z. S. S. R. /wyciągi z listów od żołnierzy/ XIX. 89.

B. ZESTAWIENIE MATERIAŁÓW LITERACKICH W/Z ZAGADNIENIA

XVII. Z morza Słowiańszczyzny wyrasta Chłobra Polska

Fragment z "Księgi samokształceniowej Sokołowa Polakiego" Bolesław Chłobry /Kr. 1928. - R. Dmowski, Idea Chłobrygo - H. Mościcki, Dzieje Polaki /Traga./ - Al. Brückner, Kultura Polaki /Traga./ - Długosz, Przynajmniej dawnej Polaki - P. Konarski, Polacy w czasach przedhistorycznych - W. Antoniewicz, Rola groźdźdź w obronie rubieży międzywojennych - K. Szafraniec, Polaka, a podobny Słowian przez Niemców - Chłobry Polaki - J. Bartoszewicz, Święto Bolesława Chłobrygo - J. Kostrzewski, Biskupin - M. Winiarz, Najdawniejsze osady i ich mieszkańcy - K. Gorczycki, Początki i wzrost chrześcijaństwa - J. I. Kraszewski, Narodziny /Stara Baśń/ - J. I. Kraszewski, Śmierć Wisła /J. W. / - St. Seromski, Powieść o Udalym Waligierzu - J. A. Galuska, Przystań - K. Leskowski, Na przystaniu - K. Tetmajer, Spisy wyścizy T. Lenartowicz, Ze starych zbiorów /Mięsko, Chłobry/ - J. Piętko, Północny, Północny, kruszowki i mięsko, Chłobry/ - J. W. Wrotek, Chłobry i krzyżowcy - F. Bielski, Bolesław Chłobry - J. Kraszewski, My-przeżył? - Rok 1863.
 K. Tetmajer, O żołnierzu polskim - F. Palmowski, Morituri te salutant N. Romanowski, Modlitwa.

XVIII. Kraj mówi /por. Dział informacyjny/

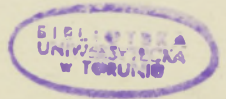
XIX. Spójnia rozproszonych /Polacy w świetlicach/ /por. J. W. /
 A. Amny, W się akuracie? - H. Korzeniowski-Conrad, Fragment - W. Czerwikowski, O drodze - X. Liaty do łowy z obzoru oficerskiego dn. 2. XII. 33. - J. M., Jeden rok - Ppor. K. R., Pan Płoczek w Orlag IX B. Kriegsgefangenenpost - Ballada o księżniczce Lidii /Ppor. A. N. - H. R. Ballada o pączkach - Bonus, Bez tytułu - Ppor. A. N., Kanarek - Ppor. A. N., Piosenka finalowa - Bonus, Bez tytułu - Ppor. A. N., Kanarek - Ppor. A. N., J. Leskowski, Tobruk - przedpole pierwszej linii - My o sobie /Kierownicy ambulansów, K. J. "Pod Twoją obronę" - pchor. R. K., Gdzieś w twierdzy - kpr. A. T., Petrolowcy - Pchor. S. B., Ostrobrona, bo wybuchnie - S. Bocolewicz, Łajkonik w Piramidach /Fragment/ - "Wirtuti Militari" /adres na Boże Narodzenie w Rosji / - P. De Laval, Z odwiedzin H. W. - R. Pobóg, Wiatr z nad Michigan.

XX. Trzeci maj

I. Bochenek, W setną rocznicę Konstytucji 3 Maja - J. Kasprzowicz, "Księżki Ubogich" w. XVII. -

Referat wygł. na Kursie Pracy Światł. w St. Andrews, 1941 r. 382
 *Ref. wygł. na Kursie Pracy Prop. Ośw. w St. Andrews w r. 1942.

Biblioteka Główna UMK
 300040128097





10, -
cał. = 50, -

Biblioteka Główna UMK



300040128097

*Published by the Polish Y.M.C.A.
in Great Britain
and Printed by
The Munro Press, Ltd., Perth*